

HARLEQUIN *Orchidea*™

**Gina Wilkins**  
**Serce na dłoni**



Nr 7 12/09 INPIS 378577 CENA 9,90 zł WYDAWCA



*Gina Wilkins*



*Serce na dłoni*

Tytuł oryginału: Finding Family

## *Prolog*

Nowy dom Marka Thomasa stał pusty. Większość pokojów była pozbawiona mebli, brakowało zasłon, obrazów i dywanów. Kiedy Mark szedł po schodach, jego sprężyste kroki odbijały się głośnym echem na obu piętrach. Zimny marmur posadzki potęgował ten odgłos. Nagie ściany i lśniąca podłoga podkreślały surowy charakter wnętrza.

Na piętrze mieściły się cztery sypialnie, dwie łazienki i toaleta. Na środku głównej sypialni stało proste łóżko i niewielki stolik nocny. Jedyne ozdobę stanowiło urocze okno mansardowe, z którego roztaczał się cudowny widok na soczystą zieleń frontowego trawnika. Z sypialni przechodziło się do obszernej garderoby, położonej dwa stopnie niżej. W garderobie już wisiały ubrania. Pozostałe trzy sypialnie były pozbawione łóżek, szaf, stołów i foteli. W jednej z nich piętrzyły się nierozpakowane kartonowe pudła, które przywiózł ze sobą nowy właściciel.

Na parterze w salonie znajdowało się kilka niedbale ustawionych krzeseł, które zupełnie nie pasowały do miękkiej, skórzanej kanapy. W kuchni jedyne miejsce do siedzenia stanowiły dwa drewniane stołki barowe. Na blacie stał ekspres do kawy, mikrofalówka i mały telewizor. Ładnie nasłoneczniona jadalnia była pusta. W głębi korytarza mieścił się dość obszerny pokój, nazwany przez agenta, który pośredniczył w sprzedaży, bawialnią, ale Mark zamierzał przeznaczyć go na gabinet.

Był właścicielem tego domu zaledwie od trzech tygodni, mieszkał w nim od dwóch, ale miał co do niego wielkie plany. Przede wszystkim pragnął przemienić go w ciepłe, przytulne gniazdko, choć zdawał sobie sprawę, że taka transformacja wymaga sporo pracy. Tymczasem napawał

się świadomością, że po raz pierwszy w swoim trzydziestodwuletnim życiu nie wynajmuje mieszkania, ale jest jego właścicielem.

Poza tym, przypomniawszy sobie, im więcej czasu poświęci na urządzenie, tym częściej będzie miał okazję do spotkań z tą intrygującą projektantką wnętrz, którą wynajął, żeby pomogła mu wygodnie i ze smakiem umeblować jego pierwszy własny dom.

Był ciepły, letni wieczór, na zewnątrz wciąż było jasno. Mark stał przed otwartą lodówką. Nie był szczególnie głodny, ale ekscytowała go myśl o przyrządzeniu pierwszego posiłku we własnej kuchni. Niestety, znalazł tylko karton soku pomarańczowego, trochę mleka i kilka małych jogurtów. Wygląda na to, że trzeba zamówić pizzę, pomyślał.

Kiedy wystukał pierwsze cyfry, odezwał się dzwonek u drzwi.

- Rzeczywiście błyskawiczna dostawa - mruknął pod nosem.

Zaśmiał się z własnego kiepskiego żartu, wpatrując się w komórkę. Po chwili odłożył ją i ruszył w kierunku wejścia.

Na werandzie ujrzał kobietę i mężczyznę. Nie znał ich. Ciemnonoka kobieta o czarnych jak heban włosach była uderzająco piękna. Mężczyzna miał brązowe oczy i czarne włosy. Jego twarz wydała mu się znajoma, ale nie mógł jej skojarzyć z żadnym miejscem ani sytuacją.

- Czy mogę w czymś państwu pomóc? - spytał, patrząc to na kobietę, to na mężczyznę.

- Doktor Mark Thomas? - pierwszy odezwał się mężczyzna.

- Tak.

- Nazywam się Ethan Brannon. A to jest Aislinn Flaherty. Żadne z tych nazwisk nic mu nie mówiło.

- Miło mi - powiedział uprzejmie, ale ta standardowa odpowiedź zabrzmiała raczej jak pytanie.

Ethan popatrzył na Aislinn i ta zachęciła go lekkim skinieniem głowy. Mark czekał cierpliwie, aż Ethan zwróci się w jego stronę, zbierze w sobie i przemówi.

- Wiem, że to zabrzmie dziwnie, ale mam nadzieję, że pozwoli nam pan wszystko wyjaśnić. Bardzo możliwe, to znaczy prawdopodobnie, hm... jest taka szansa, że pan i ja jesteśmy braćmi.

„Braćmi?”

Te słowa głośno dźwięczały w głowie Marka. Skoncentrował się na tym, aby nie pokazać, jakie piorunujące wrażenie na nim wywarły. Spojrzał na stojącego przed nim mężczyznę, który od początku wydał mu się znajomy. Trochę przypominał postać, którą widział dziś w lustrze przy porannym goleniu...

Otworzył szerzej drzwi i cofnął się, wpuszczając parę do środka.

- Myślę, że powinniśmy porozmawiać.

# Rozdział 1

Rachel Madison zaparkowała wóz na podjeździe przed domem Marka Thomasa w ekskluzywnej dzielnicy pod Atlantą w stanie Georgia. Kiedy wyłączyła silnik, po raz chyba setny tego dnia usłyszała dzwonek telefonu komórkowego. Wolałaby, żeby to były sprawy zawodowe, ale przeczucie jej podpowiadało, że i tym razem nie będzie miała tego szczęścia. Spojrzała na wyświetlacz i od razu rozpoznała numer. Niestety, intuicja jej nie zawiodła.

- Cześć, mamó! - powiedziała, przyciskając mały aparat do ucha.

- Rachel, musisz koniecznie porozmawiać ze swoją siostrą. Przecież ona mnie w ogóle nie chce słuchać.

- Porozmawiam z nią - obiecała Rachel, nie zadając sobie nawet trudu, by zapytać, o co w ogóle chodzi. - Mam spotkanie z klientem i ta sprawa musi trochę poczekać, dobrze?

- Pozwól mi najpierw powiedzieć...

- Zadzwoń zaraz po spotkaniu i wtedy mi wszystko dokładnie opowiesz. Teraz naprawdę muszę się skupić na pracy.

- Oczywiście, musisz skupić się na pracy, to teraz najważniejsze.

- Wiesz dobrze, mamó, że wcale nie uważam, iż praca jest ważniejsza od rodziny. Jednak teraz jestem zajęta.

- Dobrze, dłużej cię nie zatrzymuję. Odezwij się, kiedy będziesz miała wolną chwilę.

- Zadzwoń zaraz po spotkaniu.

Rachel schowała telefon do torebki i wtedy po raz kolejny rozległ się jego natrętny dzwonek. Nawet nie zdążyła wyjść z samochodu i znowu

ktoś czegoś od niej chce! Jeszcze raz spojrzała na wyświetlacz. No tak, ten numer również nie był jej obcy.

- Cześć, siostrzyczko! Posłuchaj, teraz mam spotkanie... Jak zwykle Dani nie pozwoliła jej dokończyć zdania.

- Powinnaś porozmawiać z matką. Tym razem posunęła się za daleko. Musisz jej wytłumaczyć...

- Porozmawiam z nią! - przerwała Rachel, nie czekając na wyjaśnienia. - Mam spotkanie z klientem. Spóźnię się.

-Ale...

- Muszę kończyć. Oddzwonię później.

Rozłączyła się, kiedy siostra wciąż jeszcze próbowała coś wytłumaczyć. Od razu wyciszyła telefon. Przeszła go na wibracje, żeby nie przeszkadzał w spotkaniu, gdy znowu ktoś będzie jej potrzebował. A na pewno będzie. Odwróciła się i sięgnęła na tylne siedzenie, gdzie leżało jej portfolio z wstępnymi projektami dekoratorskimi.

Zawsze niecierpliwie czekała na ten moment, kiedy mogła zaprezentować klientom swoje pomysły, ale musiała uczciwie przyznać, że tym razem była szczególnie podekscytowana. Doktor Mark Thomas nie był zwykłym klientem. Był wyjątkowy: przystojny, interesujący, inteligentny. Pierwszy klient, któremu udało się namówić ją na wspólną kolację, niemającą nic wspólnego z projektowaniem wnętrz. Zgodziła się, mimo że zawsze dbała o to, by nie łączyć życia zawodowego z prywatnym.

Właściwie to była chyba najbardziej udana randka od... Nie chciało jej się nawet liczyć, od jak dawna. Żadnej nudy, żadnych wyświechtanych frazesów, krępującego milczenia, dyskretnego zerkania na zegarek, po

prostu kilka godzin cudownej zabawy w fantastycznym towarzystwie. Z dużą dawką ognistego flirtu.

Mark okazał się stuprocentowym dżentelmenem. Odwiózł ją do domu, odprowadził do drzwi i na pożegnanie musnął lekko ustami w policzek, zapewniając, że jest bardzo zainteresowany powtórzeniem tej fascynującej kolacji. Tego wieczoru położyła się spać, rozpamiętując ten krótki, jakże obiecujący pocałunek, i fantazjując, jak będzie wyglądała randka, która zakończy się za drzwiami jej mieszkania.

Zatrzasnęła za sobą drzwi samochodu i okiem doświadczonego fachowca spojrzała na dom: czerwona cegła typowa dla architektury Georgii, interesująca fasada, bryła może trochę za bardzo przypominała formę do pieczenia ciasta. Według nowoczesnych standardów to nie był szczególnie duży dom. Mógł mieć najwyżej około dwustu metrów kwadratowych, ale tak jak inne domy w sąsiedztwie miał świadczyć o sukcesie i bogactwie jego właściciela. Rachel dowiedziała się, że Mark ostatnio został partnerem w dynamicznie rozwijającej się klinice medycznej. Stąd też nie miała wątpliwości, że jej zleceniodawca będzie w stanie bez problemów uregulować rachunek, który wystawi mu po zakończeniu projektu.

Zatrzymała się na sekundę przed drzwiami, żeby jeszcze raz uporządkować teczkę z projektami, i pewnym ruchem nacisnęła dzwonek. Wciąż myślała o Marku. Wykształcony, spełniony zawodowo i finansowo, najwyraźniej czuł się szczęśliwy sam ze sobą. Nie doskwierał mu brak rodziny. Może właśnie to była przyczyna jego zadowolenia, choć nie do końca chciała w to wierzyć.



Mark Thomas. Co za cudowna odmiana po tych wszystkich egoistach i niedojdach życiowych, z którymi przychodziło jej się umawiać w ciągu ostatnich paru lat. Trzy lata temu rozwiodła się z mężem, neurotycznym i znerwicowanym facetem, który bezustannie oczekiwał pomocy ze strony swoich bliskich, a zwłaszcza żony. Nawet byłej żony. Do dziś nie potrafił zaakceptować faktu, że ona przecież już nie jest na każde jego zawołanie. Zresztą chyba nie powinna go winić za takie podejście. Zdaje się, że wszyscy jej bliscy traktowali ją podobnie jak on, pomyślała, zerkając na telefon.

Nagle drzwi się otworzyły i stanął w nich Mark. Zaniepokoiło ją jego nieobecne spojrzenie. Od razu zorientowała się, że coś jest nie w porządku. Wyglądał jakoś inaczej... Ciemne, gęste włosy były rozczochrane, pod zielonymi, zazwyczaj roześmianymi oczami dojrzała sińce. Miał na sobie wyciągnięty podkoszulek i wytarte dżinsy. Nie mogła uwierzyć, że to ten sam zadbany, uśmiechnięty i nienagannie ubrany mężczyzna, z którym się do tej pory widywała. Mogła się założyć o każde pieniądze, że zapomniał o ich spotkaniu, chociaż to byłoby zupełnie nie w stylu Marka. Przynajmniej tego Marka, którego poznała w ciągu kilku ostatnich tygodni.

- Rachel - zachowywał się tak, jakby w ogóle nie wiedział, kto przed nim stoi. - O cholera! Przecież byliśmy umówieni!

A więc jednak zapomniał! Wsunęła teczkę pod ramię.

- To chyba nie jest najlepszy moment. Może umówimy się innym razem.

- Nie, nie. Proszę, wejdź. Ja... - Przeczesał dłonią włosy. Po chwili zniecierpliwiony potrząsnął głową. - Przepraszam, ale dzisiaj jestem trochę rozkojarzony.

Nie zamierzała pytać dlaczego. Musiało się wydarzyć coś, co najwyraźniej wytrąciło go z równowagi, jednak to na pewno nie jej sprawa. Mimo tej jednej randki wciąż pozostawał przecież klientem i nie chciała dać się wciągnąć w rozwiązywanie cudzych problemów. Akurat o tym była całkowicie przekonana.

Zamknął drzwi i poprowadził ją w kierunku salonu, jedyne pomieszczenia w domu, gdzie można było wygodnie usiąść.

- Wczoraj otrzymałem wstrząsające wiadomości - usprawiedliwił się. - Obawiam się, że zapomniałem o naszym spotkaniu.

- Możemy je przesunąć. Zadzwoń do mnie, kiedy będziesz wiedział, jaki termin ci odpowiada.

- Nie, ta pora jest równie dobra jak każda inna. Właściwie może uda mi się wykorzystać to moje roztargnienie - przyznał. - Zanim zaczniemy, przyniosę coś do picia. Kawy?

- Szklanę wody poproszę. - Rachel nie była spragniona, ale pomyślała, że w ten sposób będzie miał szansę zebrać myśli i lepiej przygotować się do spotkania.

- W takim razie czuj się jak u siebie w domu, zaraz wracam. - Powiedziawszy to, Mark rozejrzał się po pustym pokoju, pozbawionym podstawowego umeblowania. - No cóż, „jak u siebie w domu” to chyba za dużo powiedziane, ale rozgość się na tyle, na ile to możliwe.

-Właśnie po to jestem - przypomniała mu Rachel, uśmiechając się ciepło. - Trzeba urządzić twój dom tak, żebyś ty i twoi goście czuli się jak u siebie w domu.

Mark pokiwał głową i wyszedł do kuchni. Tymczasem Rachel rozłożyła przenośny stojak, na którym umieściła wyjęte z teczki szkice.

Powiedział, że dotarły do niego wstrząsające wieści. Może zmarła bliska mu osoba? Może wyniknęły kłopoty zawodowe? Tyle się ostatnio słyszy o rozgoryczonych pacjentach, którzy pozywają lekarzy do sądu. Miała nadzieję, że Markowi nie przytrafiło się coś równie przykrego.

W zeszłym tygodniu podczas wspólnej kolacji wydawał się zadowolony z życia. Podekscytowany myślą o tym, że zostanie partnerem w klinice, usatysfakcjonowany zakupem pięknego domu, który ona podjęła się urządzić wedle jego potrzeb i gustu. Może nawet zaintrygowany wzajemnym przyciąganiem, które pojawiło się od pierwszego spotkania.

Mark trochę jej o sobie opowiedział. Jest samotny, jeśli nie liczyć dość liczного grona oddanych przyjaciół. Został wychowany jedynie przez matkę, która zmarła parę lat temu. Poza nią nie ma rodziny. Rachel pomyślała wtedy, że to smutne. W jej życiu krewni ani na chwilę nie pozwalali o sobie zapomnieć. Notorycznie nękali ją matka, rodzeństwo, znajomi, którzy potrzebowali jej wsparcia. Mimo to bardzo ich kochała i wiedziała, że w razie kłopotów może liczyć na poratowanie i pocieszenie. Chociaż na ogół było odwrotnie. Nie wiedziała dlaczego, ale to właśnie do niej zwracali się ludzie, kiedy popadali w tarapaty, i jakimś cudem ona zawsze była w stanie im pomóc.

Nie potrafiła odmawiać. Zdania takie jak: „Przykro mi, nie mogę” albo „Poproś kogoś innego”, nie przechodziły jej przez gardło. Po wielu latach analizowania swojego zachowania doszła do wniosku, że brak jej siły charakteru.

Oto dlaczego tym razem na pewno nie pozwoli w nic się wciągnąć, przyrzekła sobie. Jako obiecujący młody lekarz, którego czeka pewna i jasna przyszłość, Mark świetnie sobie poradzi w każdej sytuacji. Od niej potrzebuje jedynie kilku wskazówek, jak urządzić ten śliczny, ale pusty dom. Zjawił się, trzymając w ręce szklankę wody z lodem.

- Proszę. Czy podać ci coś jeszcze, zanim zaczniemy?

- Nie, dziękuję. Woda wystarczy. Siadaj, proszę. - Rachel wskazała miejsce obok siebie. - Pokażę ci projekty.

Usiadł obok niej, skrzyżował ramiona i zaczął wpatrywać się w rysunki, tak jakby starał się udowodnić, że jest skupiony wyłącznie na urządzaniu domu. Rachel ponownie poczuła ochotę, by zapytać, jakie wiadomości tak bardzo wytrąciły go z równowagi, ale zdusiła ją w sobie i jeszcze raz przestrzegła się w duchu, że to nie jej sprawa.

Przeprowadziła prezentację tak jak przed każdym innym klientem. Profesjonalnie omawiała pokój po pokoju, pokazując szkice, próbki materiałów i zdjęcia mebli, które wstępnie wybrała. Mark słuchał uważnie, z zainteresowaniem przyglądał się zdjęciom, dotykał próbek, które mu wręczała, raz po raz z uznaniem kiwając głową.

Bez protestu zaakceptował cały projekt. Nie miał żadnych pytań ani wątpliwości. Wydało się to jej dziwne, ponieważ w trakcie poprzednich spotkań zgłaszał dużo uwag i propozycji. Pomyślała, że chyba nie dotarło

do niego ani jedno jej słowo. Nie pytaj go, upominała się w myślach Rachel, nie potrzebujesz cudzych kłopotów, masz własne.

- Wolisz ściany w jadalni w żurawinowym odcieniu? - spytała, wskazując próbkę.

Mark tępo popatrzył na karton usiany kolorowymi kwadracikami.

- Tak, będzie idealny.

Patrzyła na przygarbioną sylwetkę i niewiarygodnie smutne oczy Marka. Serce jej się krajało. A może rzeczywiście nie ma nikogo, do kogo mógłby się zwrócić o radę i pomoc? Przecież wspomniał, że nie ma rodziny.

- Wiem, że to dość intensywny kolor, ale... - Urwała. Nie rób tego, Rachel, przestrzegła się w myślach po raz kolejny. To tylko klient, skup się na projekcie. - Uważam, że ty naprawdę...

Dopiero po kilku minutach ciszy dotarło do Marka, że Rachel przestała mówić.

- Przepraszam, zdaje się, że coś mi umknęło.

- Chcesz o tym porozmawiać?

- O czerwonej farbie?

Wbrew wcześniejszym postanowieniom, zrezygnowana i nieco zdegustowana sama sobą, Rachel zapytała:

- O tym, co cię martwi. Podobno umiem słuchać ludzi.

Uznał Rachel za wyjątkowo intrygującą kobietę. Wyglądała młodziej niż na swoje trzydzieści lat: idealna figura, świeża cera, duże szaroniebieskie oczy, jasnobrązowe włosy związane w niesforny koński ogon, no i te urocze dołeczki, które pojawiały się za każdym razem, kiedy

się uśmiechała. Nie była piękną, ale miała w sobie to coś, co zwraca uwagę i przyciąga mężczyzn.

Mark spojrzał ukradkiem na jej dłoń, którą położyła na jego kolanie. Siedziała zaledwie kilka centymetrów od niego. Mark nie narzekał na brak powodzenia u kobiet. Czasami trudno mu było się zorientować, kiedy jakaś przedstawicielka płci pięknej w gruncie rzeczy jest zainteresowana nie tyle jego osobą, co pozycją zawodową i stanem konta.

Rachel jest inna. Podstępny, intrygi, gierki - to były zachowania zupełnie nie w jej stylu. Ona miała serce na dłoni. Przynajmniej takie odniósł wrażenie po kilku spotkaniach, w czasie których trochę bliżej ją poznał. Byłby rozczarowany, gdyby się okazało, że się pomylił.

Jednak teraz należy grzecznie zbyć pytanie, które przed momentem zadała, i zapewnić, że docenia jej troskę, lecz nie powinna się martwić. Pragnął się do niej zbliżyć, a jego szanse zmniejszają, jeśli Rachel dowie się, jaki chaos zapanował w jego życiu.

- Dzięki, ale wszystko w porządku - zapewnił. - To co z tą czerwienią w jadalni?

- Nie wydaje mi się, że powinieneś cokolwiek postanawiać w takim stanie. Nie będziesz zadowolony, jeśli po pewnym czasie odkryjesz, że mieszkasz w domu, którego nie cierpisz.

- Nie sądzę, żeby tak się stało. Ufam twojemu gustowi. Dlatego cię wynająłem.

- To miłe, ale zaznaczyłeś, że ten projekt traktujesz bardzo osobiście. Chciałeś mieć wpływ na urządzenie domu na każdym etapie i wolałabym tego się trzymać. Dlatego dzisiaj nie będziemy podejmować żadnych wiążących decyzji. Zostawię ci wszystkie szkice i materiały. Przejrzysz je,

kiedy będziesz w stanie się skoncentrować. Jeśli mogłabym ci pomóc nie tylko jako projektantka, nie zastanawiaj się długo i zadzwoń.

Co za cudowna dziewczyna, pomyślał Mark, wpatrując się w ujmujący uśmiech Rachel. Może jednak potrafiłaby zrozumieć to, co się wczoraj wydarzyło.

Nagle przyszedł mu pewien pomysł do głowy.

- Wczoraj odwiedzili mnie niespodziewani goście - powiedział. - Zobaczyłem ich po raz pierwszy w życiu. Kobieta nazywa się Aislinn Flaherty. Mówi o sobie, że jest medium. Mężczyzna to Ethan Brannon. Oznajmił, ni mniej, ni więcej, że jest moim starszym bratem.

- Twoim bratem? Przecież jesteś jedynakiem, prawda?

- Moja, hm... mama powiedziała, że ojciec zmarł, kiedy ona była ze mną w ciąży. Twierdziła, że sama nie ma rodziny, a krewni ze strony ojca nie chcą mieć nic wspólnego ani z nią, ani ze mną. Mieszkaliśmy sami we dwójkę. Żyliśmy skromnie, ale szczęśliwie.

- Wierzysz temu Ethanowi? Czy to w ogóle możliwe, żeby był twoim bratem?

- Trochę mnie przekonał, to znaczy na tyle, na ile mogę dać mu wiarę przed wykonaniem testów DNA.

- Zrobisz testy?

- Obaj zrobimy.

- Rozumiem, że jest twoim przyrodnim bratem, czyli owocem związku twojego ojca z inną kobietą. - Rachel głośno analizowała zawiłą intrygę.

- Nie, to bardziej skomplikowane.

- To znaczy?

- Ethan twierdzi, że jest moim rodzonym bratem, a właściwie jednym z dwóch.

Zdumiona Rachel uważnie popatrzyła na Marka.

- Jak to? Ethan sugerował, że macie tych samych rodziców?

- Właśnie. Według Ethana moja matka, to znaczy kobieta, która mnie wychowała... - Mark westchnął i po dłuższej chwili podjął: - Według Ethana urodziłem się w szczęśliwej rodzinie. Miałem kochających rodziców i dwóch braci. Pewnego dnia zostałem porwany. Kobieta, która podawała się za moją matkę, w rzeczywistości była nianią. To ona mnie porwała, kiedy miałem zaledwie dwa lata. Trzydzieści lat temu uciekła w czasie nocnej burzy, zabierając mnie ze sobą. Samochód, którym jechaliśmy, wepchnęła do rzeki, żeby wszyscy myśleli, że się utopiliśmy.

Rachel patrzyła z niedowierzaniem na Marka. Nie była pewna, czy dobrze usłyszała.

- Twoja matka... ? Pokiwał głową.

- To nie była moja matka. Moja prawdziwa matka żyje z moim ojcem w Alabamie. Nie wiedzą, że ich najmłodszy syn nie utonął.



## *Rozdział 2*

Do tej pory Rachel myślała, że takie historie można usłyszeć podczas programów telewizyjnych lub przeczytać je w kolorowych pismach. Nie sądziła, że pozna człowieka, który przeżył taki dramat.

- Trudno w to wszystko uwierzyć... Czy on dysponuje dowodami?

- Wczoraj w nocy jego wersję potwierdziła jedna z moich byłych pacjentek. Pośmiertnie.

Wydawało się, że ta historia nie może się już bardziej skomplikować. Tymczasem...

- Pośmiertnie? Jak to? Nic nie rozumiem.

- Wiem, że to brzmi dziwnie, ale spróbuję opowiedzieć ci wszystko od początku. Tak jak do tej pory udało mi się to poukładać sobie w głowie.

Mark wziął głęboki oddech i rozpoczął opowieść. W Karolinie Północnej pewne młode małżeństwo wiodło szczęśliwy żywot z trzema synkami. Ojciec był ortodontą, matka prowadziła dom i aktywnie udzielała się w organizacjach charytatywnych. Zatrudnili nianię, która pomagała im w opiece nad dziećmi, zwłaszcza najmłodszym Kyleem.

Niania nazywała się Carmen Thomas. Była samotna, nie miała własnej rodziny i wydawało się, że wreszcie odnalazła swoje miejsce na ziemi. Szybko zaprzyjaźniła się z domownikami. Najmocniej związała jest z Kyleem. Rodzice chłopca wysoko cenili jej poświęcenie i z czasem zaczęli traktować ją jak członka rodziny.

Pewnego dnia w czasie gwałtownej burzy, która nawiedziła Karolinę Północną, Carmen wraz z niespełna dwuletnim Kyle'em opuściła dom

swoich pracodawców. Mimo długotrwałych i szczegółowych poszukiwań nigdy nie odnaleziono ich ciał. Dziecko i jego nianię uznano za zmarłych.

- Co za tragedia. Biedni rodzice - szepnęła Rachel, wyobrażając sobie, jaki to musiał być dla nich cios.

- Niania musiała obmyślić porwanie dużo wcześniej. Znajoma, którą wtajemniczyła w swój plan, czekała na nią na poboczu górskiej drogi i pomogła zepchnąć wóz do wody. Potem wywiozła Carmen i chłopczyka poza granice stanu.

- Podła kobieta! - Rachel z niedowierzaniem pokręciła głową.

- Carmen przekonała ją, że pomaga uratować matkę i dziecko, które są ofiarami przemocy domowej. Parę dni później owa kobieta zaczęła podejrzewać, że została wprowadzona w błąd i wykorzystana, ale uznała, że jest już za późno, aby cokolwiek zmienić. Zostawiła kobietę i chłopca w Georgii i odjechała, starając się o wszystkim zapomnieć. Cierpiała na poważne zaburzenia emocjonalne.

- To nie usprawiedliwia jej postępuku.

- Ta sprawa męczyła ją przez całe lata, mimo że usilnie próbowała o niej zapomnieć. Wiele lat później przypadek, przeznaczenie albo może coś innego, kazało jej znowu pojawić się w moim życiu. Przez kilka miesięcy opiekowałem się w hospicjum umierającą pacjentką, o której wspominałem ci na początku. Umarła wczoraj. Zostawiła list, w którym dokładnie opisała, jaką rolę odegrała w moim porwaniu.

Rachel coraz mniej rozumiała z tej całej historii.

- Poczekaj. Jak ona cię odnalazła? Skąd wiedziała, że to akurat ty? Jak to się stało, że została twoją pacjentką?

- Na niektóre z tych pytań wciąż nie znam odpowiedzi. Pozostałe nie mają teraz takiego znaczenia. Najważniejsze, że uwierzyłem w to, że jestem czy też byłem Kyleem Brannonem. Chcę zrobić testy DNA, żeby to sprawdzić, ale czuję przez skórę, że wszystko okaże się prawdą.

Może z natury Rachel była bardziej sceptyczna niż Mark. A może miała doświadczenie w ratowaniu ludzi z kłopotów, w które popadali przez łatwowierność? Nie chodzi o to, że uważała go za naiwnego. Doszła do wniosku, iż powinna go ostrzec.

- Gdybym była na twoim miejscu, byłabym bardzo ostrożna, dopóki nie poznam wyników testów DNA. Wspomniałeś, że twoja była pacjentka miała poważne problemy emocjonalne. Poza tym bardzo podejrzane wydaje mi się to, że Aislinn Flaherty podaje się za medium. W dodatku w ogóle nie znasz mężczyzny, który wczoraj się zjawił, by obwieścić ci, że jest twoim bratem. Niewykluczone, że próbują cię w coś wkręcić.

- Rachel, nie jestem aż tak naiwny, jak ci się wydaje. Nalegałem na przeprowadzenie testów i nie podejmę żadnych kroków, póki nie zobaczę wyników.

- Czy jest coś, co mogłabym dla ciebie zrobić? - zapytała odruchowo. To była typowa dla niej reakcja, kiedy ktoś z jej znajomych i bliskich potrzebował pomocy. Jednak do tej pory żaden z nich nie znalazł się w tak skomplikowanej sytuacji jak Mark i Rachel czuła się bezradna.

- Właściwie jest coś...

- Co takiego?

- Zjadłabyś ze mną kolację dziś wieczorem?

Nie potrafiła sobie wyobrazić, żeby wspólny posiłek pomógł w jakikolwiek sposób rozwiązać poważny problem Marka.

- Dziś wieczorem jestem umówiony na kolację z Emanem i Aislinn.  
Twoja obecność by mnie wspomogła.

- Nie wiem. Będę się czuła niezręcznie.

- Ja będę się czuł dużo bardziej niezręcznie, kiedy zostanę sam, bez nikogo, kto jest po mojej stronie.

- Po twojej stronie? Czy wybierasz się na konfrontację, czy na spotkanie, dzięki któremu poznasz brata?

- Nie spodziewam się konfrontacji. Ja tylko... No cóż, chciałbym, żeby towarzyszył mi ktoś, kto mnie zna jako Marka Thomasa, a nie zaginionego Kyle'a Brannona.

- Przecież masz przyjaciół, którzy znają cię jako Marka Thomasa dłużej i lepiej niż ja.

- To prawda, ale jesteś jedyną osobą, której opowiedziałem tę dziwną historię - zauważył z rozbijającym uśmiechem Mark. - Poza tym i tak zamierzałem się z tobą jeszcze raz umówić. Planowałem zaprosić cię na kolację, ale przyznaję, że w związku z wczorajszą wizytą nieproszonych gości wypadło mi to z głowy.

Cała ta sytuacja była dla Rachel niezrozumiała i nie chciała się w nią angażować. Spodziewała się zaproszenia na randkę, a nie rodzinne spotkanie. Zastanawiała się, jak grzecznie się wymówić. Nagle poczuła, że schowany w kieszeni zakietu telefon zaczyna wibrować. Rzuciła okiem na wyświetlacz. Znowu siostra nie daje jej spokoju. Ma do wyboru: albo spotkanie z Markiem, albo rozwiązywanie rodzinnych sprzeczek.

- Dobrze - powiedziała, wsuwając komórkę z powrotem do kieszeni.

- O której godzinie?

- To znaczy, że się zgadzasz? - spytał zdziwiony.

- Pewnie, dlaczego nie?

- Jestem przekonany, że potrafiłabyś wymienić mnóstwo powodów, aby mi nie towarzyszyć. Cieszę się. Przyjadę po ciebie o siódmej, dobrze?

- Będę gotowa.

- Musisz coś zrobić! Dziś wieczorem nie dam rady bez ciebie.

Rachel jedną ręką przyciskała telefon do ucha, a drugą mocowała się z zamkiem u spodni. Próbowwała sobie przypomnieć, kiedy głos Robbiego nabrał tego nieznośnie płacznego tonu. Na pewno nie mówił w ten sposób, gdy spotykali się ze sobą w czasach licealnych. Trzy lata temu, kiedy jeszcze byli małżeństwem, też nie brzmiał aż tak źle, chociaż ten charakterystyczny jęk pojawiał się coraz częściej, w miarę jak zaczęli się od siebie oddalać.

- Przykro mi, Robbie. Już mówiłam, że mam plany na dziś. Nie mogę ich teraz zmienić.

- A co ja zrobię? Przecież nie mogę otworzyć restauracji bez hostessy.

- W takim razie znajdź kogoś innego, bo ja mam zajęty wieczór.

- Robisz to specjalnie, prawda? Odgrywasz się na mnie za to, że nie zadzwoniłem w zeszłym tygodniu w twoje urodziny. Wiem, że to cię zabolalo. Przepraszam po raz kolejny, ale byłem zapracowany i zapomniałem. Wszystko jest na mojej głowie, Kaylee nie bardzo może pomóc, jest przeziębiona i naprawdę źle się czuje. Tyle razy cię przeproszałem! Nie wiem, co jeszcze mógłbym zrobić.

Odetchnęła z ulgą, kiedy wreszcie udało jej się oswobodzić z wąskich spodni i jednym ruchem zrzuciła je na podłogę.

- Przestań! Nie jestem na ciebie zła, po prostu mam inne plany.

Poszukaj kogoś. Może Mary mogłaby ci pomóc. Albo zadzwoń do Hillary. Zgodzi się, jeśli zapłacisz za nadgodziny. Ona potrzebuje teraz pieniędzy.

- Mary nie nadaje się na hostesę. Jest niecierpliwa i nie ma za grosz taktu.

- Dasz jej szansę, to się wyrobi. Albo zatrudnij kogoś na stałe, jeśli Kaylee nie jest dyspozycyjna. Robbie, nie możesz do mnie dzwonić za każdym razem, kiedy czegoś potrzebujesz. Ja mam swoje życie.

- Restauracja to było kiedyś także i twoje marzenie - odparł z goryczą w głosie.

- Nigdy o niej nie marzyłam. Próbowałam cię wspierać dopóty, dopóki nie znalazłeś sobie kogoś innego, kto ci w tym kibicuje lepiej niż ja.

- A więc o to chodzi. Wciąż jesteś zazdrosna o Kaylee.

- Żartujesz?! Zawsze będę jej dożgonnie wdzięczna. Gdybyś mnie dla niej nie rzucił, wciąż tkwiłabym w tym marnym małżeństwie z powodu źle pojętej odpowiedzialności. Zaraz wychodzę na randkę i spóźnię się, jeśli będę z tobą rozmawiać. Kończę. Lepiej zadzwoń do Hillary albo Mary, póki czas.

- Nie mówiłaś, że się z kimś umawiasz. Kto to jest? Nie możesz przesunąć tego spotkania...

- Cześć, Robbie. - Rachel z trzaskiem zamknęła klapkę telefonu i weszła pod prysznic.

Mark stanął przed drzwiami i nacisnął dzwonek. Rachel natychmiast pojawiła się w progu i posłała mu uśmiech. Natychmiast zapomniał o

obawach, które go gnębiły w związku z czekającym go spotkaniem z domniemanym bratem.

- Świetnie wyglądasz - pochwalił.

- Dzięki. Zapomniałam zapytać, dokąd idziemy, i nie wiedziałam, jak się ubrać.

Dopiero teraz Mark spojrzał na czarną sukienkę bez rękawów, która podkreślała zgrabną sylwetkę Rachel. Dekolt częściowo odsłaniał krągłe piersi. Wystarczyło jedno krótkie spojrzenie, by Mark pomyślał, że chętnie zobaczyłby więcej.

- Świetnie wyglądasz - powtórzył. Nie był w stanie wymyślić bardziej oryginalnego komplementu.

Rachel uśmiechnęła się i na jej policzkach pojawiły się dołeczki. Był nimi tak oczarowany, że nie zdołał wykrztusić słowa.

- Może wejdiesz do środka - zaproponowała, aby przerwać przedłużające się milczenie.

- Lepiej chodźmy, skoro jesteś gotowa. Jest duży ruch na ulicach.

- Dobrze. Tylko wezmę torebkę.

Wróciła po chwili z czarną kopertówką. Zamknęła drzwi i rzuciła mu krótki uśmiech.

- Jeszcze raz dziękuję, że zgodziłaś się mi towarzyszyć.

- Prawdę mówiąc, ty też mi wyświadczasz przysługę - wyznała.

- Naprawdę? Jaka?

- Mama i siostra usiłują wciągnąć mnie w swoje kłótnie, a dziś wieczorem wolę rozwiązywać twoje problemy.

- Między młotem a kowadłem, co? - rzucił Mark, otwierając drzwi samochodu.

- Niezupełnie. Powiedziałaś, że i tak planowałeś naszą wspólną kolację, zanim twój brat się zjawił. Szczerze mówiąc, miałam nadzieję, że się ze mną umówisz.

Wyraźnie uradowany Mark zdał sobie sprawę, że nie czuje się już samotny i zestresowany.

Fizyczne podobieństwo Marka Thomasa i Ethana Brannona było uderzające. Rachel, patrząc na nich, pomyślała, że nietrudno będzie przewidzieć wynik badań DNA. Ethan zbliżał się do czterdziestki i jego rysy były nieco surowsze. Wokół ust i ciemnozielonych oczu pojawiły się pierwsze zmarszczki. Mimo to byli tak podobni do siebie, że większość ludzi na pierwszy rzut oka uznałaby, że są spokrewnieni. Karnacja, budowa ciała, sposób mówienia i poruszania się...

Jeśli chodzi o towarzyszkę Ethana, Rachel uznała, że to najpiękniejsza kobieta, jaką kiedykolwiek widziała. Idealna cera, lśniące czarne włosy, ciemne oczy o kształcie migdałów. Łatwo dała się uwieść czarującemu uśmiechowi i ujmującej aurze, jaką roztaczała wokół siebie Aislinn. Mimo to Rachel wyczuła bijący od niej chłód.

Mark uprzedził ją, że Aislinn jest medium, ale ton, jakim wypowiedział te słowa, sugerował, że nie traktuje tego poważnie. Rachel zgadzała się z nim w tej kwestii. Z dużą ostrożnością podchodziła do ludzi, którzy wykazywali pozazmysłowe zdolności. Uważała, że kieruje nimi chęć czerpania finansowej korzyści z ludzkiej naiwności. Jednak wystarczyło kilka minut obserwacji, aby zdać sobie sprawę z tego, że ta piękna młoda kobieta kryje w sobie niezwykłą tajemnicę.

Siedzieli we czwórce przy niewielkim stoliku w zacisznej restauracji. Na początek zamówili drinki i przekąski. Rachel, Aislinn i Mark



swobodnie gawędzili o pogodzie i na inne niezobowiązujące tematy. Ethan nie odzywał się, tylko obserwował. Rachel zgadywała, że to taki typ człowieka, który woli bacznie się przyglądać otoczeniu i wszelkie spostrzeżenia zachować dla siebie. Nie miała wątpliwości, że nie chciał, by coś umknęło jego uwagi.

Ethan odczekał, aż wyczerpie się temat pogody, i przystąpił do rzeczy.

- Jestem pewien, że dużo myślałeś o tym, co ci wczoraj powiedziałem.

- Na niczym innym nie jestem w stanie się skupić - przyznał Mark, rzucając porozumiewawcze spojrzenie Rachel. - Nie potrafiłem skoncentrować się nawet na tyle, żeby wybrać kolor ścian do salonu.

- Jestem dekoratorką wnętrz - wyjaśniła Rachel, kiedy Aislinn i Ethan spojrzeli na nią pytająco. Uznała, że tyle informacji o jej związku z Markiem musi im wystarczyć na początek.

Aislinn, wyraźnie zainteresowana, chciała kontynuować wątek, ale Ethan szybko wrócił do poprzedniego tematu.

- Jeszcze nie wspominałem rodzinie o twoim istnieniu. Wiedziałem, że będziesz wolał najpierw wszystko przemyśleć.

- Myślę, że powinniśmy poczekać z tym do momentu, gdy poznamy wyniki testów DNA, tak na wszelki wypadek - powiedział lekko zdenerwowany Mark.

- Ja nie muszę na nic czekać - oznajmił Ethan.

- Taki jesteś pewien?

- Jestem starszy od ciebie i sporo pamiętam z dawnych lat.

Pamiętam, jak wtedy wyglądałeś, i widzę, jak wyglądasz teraz. Cały Brannon.

Rachel zdawała sobie sprawę z tego, że Mark próbował się dostosować do nowej sytuacji, ale że nie myślał o sobie jako o jednym z Brannonów. Uznała, że na razie miał mętlik w głowie.

- To nie jest do końca przekonujący dowód - orzekł Mark. -  
Powinniśmy poczekać na wyniki testów.

- To może trwać tygodniami - zauważył Ethan.

- Ethan! - upomniała go Aislinn. - Przestań go ponaglać. Daj mu trochę czasu, żeby mógł sobie wszystko poukładać.

- Dałem mu cały długi dzień.

- Jeden dzień, żeby przedefiniować swoją tożsamość? Chyba żartujesz!

- Moje życie też się zmieniło - przypomniał jej, marszcząc brwi.

- Tak, ale wiedziałeś, kim jesteś, i pozostałeś sobą. Mark odchrząknął i powiedział:

- Halo, nigdzie nie wyszedłem, wciąż tutaj jestem. Aislinn posłała mu krótki, przepaszający uśmiech.

- Nie gniewaj się, nie chcieliśmy, żeby to tak zabrzmiało. Nagle do uszu Rachel dobiegł przytłumiony dźwięk jej komórki. Znowu zapomniała ją wyłączyć. Przeprosiła i szybko sięgnęła do torebki. Pomyślała, że sprawdzi tylko, kto dzwoni, bo może to coś ważnego, a potem wyłączy telefon do końca wieczoru.

- To twoja siostra - powiedziała Aislinn. - Nie sądzę, żeby to było coś pilnego.

- Dani nigdy nie ma żadnych pilnych spraw. Tylko tak jej się wydaje... - Rachel zamilkła, spoglądając na wyświetlacz. - Skąd wiedziałaś, że telefonuje moja siostra?

Wyraźnie zmieszana Aislinn wykrzywiła się niepewnie w uśmiechu.

- Przepraszam, chyba jestem zbyt przejęta naszym spotkaniem. Nie zastanawiam się nad tym, co mówię.

Rachel wrzuciła komórkę do torebki i badawczo przyjrzała się siedzącej naprzeciwko kobiecie.

- Mark wspominał, że jesteś medium.

- Nie lubię tego określenia - wyjawiała Aislinn. - Nie uważam się za medium. Po prostu czasami moje przeczucia się sprawdzają.

- To, czego byliśmy świadkami przed chwilą, zdaje się czymś więcej niż przeczuciem - wtrącił Mark. - Ethan wspominał, że patrząc na moje zdjęcie z dzieciństwa, od razu wiedziałaś, że nie utonąłem wtedy w powodzi, tak jak sądziła rodzina. Ethan skinął głową.

- Długo musiała przekonywać mnie do swojej wizji. Nie znałem jej dobrze i na początku sądziłem, że zamierza mnie w coś wkręcić, a cała ta historia to jedna wielka mistyfikacja. Bardzo możliwe, że nie miałyby okazji wytłumaczyć mi wszystkiego, gdyby nie moja szwagierka policjantka, która jest bardzo zaprzyjaźniona z Aislinn. Pomyślałem, że zorientowałyby się, jeśli jej przyjaciółka byłaby oszustką.

- I wtedy doszedłeś do wniosku, że wprawdzie nie jestem naciągaczką, ale za to jestem zdrowo stuknięta - odparła cierpko Aislinn.

Ethan popatrzył na nią z takim uczuciem, że Rachel nie miała najmniejszych wątpliwości, że ta para bezgranicznie się kocha.

- Wspomniałeś, że twoja szwagierka jest policjantką -zagadnęła. - To żona twojego drugiego brata?

Ethan niechętnie odwrócił wzrok od Aislinn.

- Tak. Ona i Joel są małżeństwem zaledwie od paru miesięcy.

- Czym się zajmuje twój brat?

- Jest lekarzem pediatrą.

- No tak, to rodzinne - zauważyła Rachel. Ten dziwny zbieg okoliczności zrobił na niej wrażenie. - A ojciec jest ortodontą, prawda?

Ethan przytaknął i od razu dodał:

- Mama działa w organizacjach charytatywnych. Cała rodzina, poza mną, wspiera ludzi potrzebujących opieki, co czyni mnie czarną owcą, dziwakiem.

- To nieprawda - zaprzeczyła szybko Aislinn. - Przecież pomogłeś wielu właścicielom niewielkich firm. To, że nie jesteś towarzyski, nie znaczy wcale, że jesteś dziwakiem.

- Kto jest starszy? - ciągnęła Rachel. - Ty czy Joel?

- Ja jestem najstarszy, Joel jest trzy lata młodszy ode mnie, a oto nasz Kyle, rok młodszy od Joela.

Mark zmarszczył brwi.

- Wolałbym, żebyś mówił do mnie Mark. Wiem, że to nie jest moje prawdziwe imię, ale używam go od trzydziestu lat.

- W porządku, przepraszam. W końcu masz prawo do reagowania na jakiegokolwiek imię, które ci się podoba. Rodzina na pewno się przyzwyczai

- odparł Ethan.

Mark spojrział na Ethana i sięgnął po szklanekę wody.

- Wszyscy się przyzwyczaimy.

- Masz wspaniałą rodzinę. Jestem przekonana, że wkrótce się zaprzyjaźnicie - zapewniła Marka Aislinn.

- Czy to przeczucie, które lubi się sprawdzać? - rzucił z wyraźną drwiną Mark.

Rachel wcześniej nie słyszała, żeby w ten sposób się do kogoś zwracał.

Ethan spojrzał z ukosa na Marka, mimo że Aislinn wcale nie poczuła się urażona. Była przyzwyczajona do tego, że ludzie, którzy jej nie znają, traktują ją protekcjonalnie.

- To tylko przypuszczenie. Poznałam twoich rodziców. Są naprawdę czarującymi ludźmi, bardzo ich lubię. Zresztą, niedługo zostanę panią Brannon. Ethan i ja zamierzamy się pobrać.

Aislinn wyraźnie starała się rozładować napięcie i Rachel postanowiła ją w tym wspierać.

- To cudowna nowina! Czy można wiedzieć, od jak dawna jesteście zaręczeni?

- Od dwudziestu godzin, mniej więcej - wyjaśnił Ethan, zerkając na zegarek. - Jeszcze nie zdążyłem kupić pierścionka zaręczynowego.

- Gratuluję wam serdecznie - powiedział z uśmiechem Mark.

- Dzięki - Ethan wydawał się dumny. - Mieliśmy kilka spięć, głównie z mojego powodu, ale w końcu Aislinn zrozumiała, jaki skarb znalazła.

- Cóż za skromność! - zauważyła Aislinn.

W tym momencie przyniesiono zamówione potrawy i cała czwórka zajęła się jedzeniem. Milczenie pierwszy przerwał Ethan, zwracając się bezpośrednio do Marka. Rachel nabrała przekonania, że ten człowiek ma taki bezceremonialny sposób bycia.

- Początkowo się zastanawiałem, czy w ogóle cię szukać.

Zakładałem, że masz własne życie i że nie będziesz przesadnie szczęśliwy, kiedy odwiedzą cię nieznajomi, aby obwieścić ci radośnie, iż są twoją rodziną. W końcu Aislinn przekonała mnie, że to będzie nie fair, jeśli zataimy przed tobą prawdę. Czy twoim zdaniem to był słuszny wybór, czy wolałbyś, żebyśmy nigdy nie stanęli w progu twoich drzwi?

Zebrani przy stoliku patrzyli na Marka, podczas gdy on namyślał się nad odpowiedzią. Rachel sądziła, że jest za wcześnie na zadawanie takich pytań.

- Jeszcze trzydzieści sześć godzin temu nie miałem wątpliwości, kim jestem i dokąd zmierzam - odparł Mark. - Teraz... wszystko wygląda zupełnie inaczej. Za wcześnie, bym mógł powiedzieć, że jestem z tego powodu szczęśliwy. Jednak wolę znać prawdę, niż żyć w niewiedzy do końca swoich dni.

Ethan ze zrozumieniem pokiwał głową, jakby całkowicie zgadzał się z Markiem.

- Też tak uważam. Przynajmniej znasz fakty. Teraz masz wybór, co z tym począć.

- Dajesz mi wolną rękę co do tego, czy powiedzieć prawdę reszcie rodziny?

- Obawiam się, że nie mogę tego zrobić - odrzekł Ethan.

- Moi, to znaczy nasi rodzice mają prawo znać prawdę, nawet jeśli spowoduje zamieszanie w ich życiu. Opłakiwali cię przez trzydzieści lat. Dlatego niczego nie będę ukrywał - zdecydowanie oznajmił Ethan. - Podzielam twoją opinię, że warto wesprzeć tę historię dodatkowymi

dowodami. Chociaż nie podoba mi się, że tak długo będziemy trzymali ich w niewiedzy.

- Jeżeli istnieje choć cień szansy, że się mylisz, należy to sprawdzić. Zastanów się, to byłoby okrutne, gdybyś najpierw powiedział im, że ich najmłodszy syn żyje, a potem musiał się z tego wycofać.

- Wiem, że się nie mylę, ale poczekam do wyników badań. Potem wszystko zależy od ciebie. Wierzę, że będziesz chciał się z nimi spotkać, dać im możliwość, aby poznali cię lepiej. Sam musisz podjąć decyzję. Nie mogę i nie chcę cię do niczego zmuszać.

- Spotkam się z nimi - obiecał Mark - pod warunkiem, że testy wypadną pozytywnie. Jednak...

- Chcesz powiedzieć, że nie czekasz na tę chwilę z utęsknieniem - odgadł Ethan. - Nie mam o to do ciebie pretensji.

- Nie jesteś jedynym, który odczuwa lęk przed spotkaniem z Brannonami - wyjawiała Aislinn. - Po oficjalnym ogłoszeniu naszych zaręczyn muszę im wyjaśnić, że kobietą, która pomogła Carmen cię porwać, była moja matka.

## Rozdział 3

- Twoja matka?! - wykrzyknęła Rachel.

- Sądziłam, że Mark opowiedział ci całą historię.

- Wspominał, że Carmen namówiła pewną kobietę, by pomogła im przekroczyć granicę stanu. Okłamała ją, że uciekła z dzieckiem przed tyranem domowym. Ta kobieta była jego pacjentką w hospicjum. I że ona... - Rachel próbowała sobie przypomnieć słowa Marka.

- Umarła, zanim ja i Ethan przyjechaliśmy do Atlanty - dokończyła Aislinn. - Przed śmiercią napisała długi list, w którym wszystko wyjaśniła. Wciąż nie wiem, jak to się stało, że została pacjentką Marka, ale podejrzewam, że musiała to zaaranżować.

- Przykro mi z powodu śmierci twojej matki.

- Właściwie jej nie znałam. - Aislinn lekko wzruszyła ramionami. - Zostawiła mnie z dziadkiem i jego żoną, kiedy miałam sześć miesięcy. Była niespokojnym duchem, kobietą skomplikowaną emocjonalnie. Miała określone umiejętności, ale nie nauczyła się, jak z nimi żyć. Skończyła w hospicjum, umierając w samotności. Bogata wdowa z poczuciem winy.

- To wszystko jest niesamowite - orzekła Rachel, która do tej pory uważała, że relacje w jej rodzinie są trudne.

- Doprawdy? - mruknął pod nosem Mark.

- Może czas trochę lepiej się poznać - zaproponowała Aislinn. -

Mark, wspominałeś, że właśnie urządzasz dom?

- Wprowadziłem się kilka tygodni temu - przytaknął, skwapliwie wykorzystując okazję do zmiany tematu. - Zatrudniłem Rachel, by pomogła mi umeblować dom tak, żeby było miło i wygodnie.



- Wyśmienita zabawa.

- Nie dla Ethana - zgadywała Rachel, obserwując jego twarz.

- Cóż, muszę przyznać, że dekorowanie wnętrz zupełnie mnie nie interesuje. Kupuję meble funkcjonalne i ustawiam je tak, żeby było wygodnie. Natomiast Aislinn jest artystką; zajmuje się dekorowaniem ciast i tortów okolicznościowych.

Zainteresowana tym wątkiem Rachel zadała kilka pytań, na które Aislinn uprzejmie i wyczerpująco odpowiedziała. Po chwili gawędziły jak stare znajome.

Kiedy podano deser, Aislinn spojrzała na torebkę Rachel.

- Znowu dzwoni twój telefon.

- Przecież wyłączyłam dźwięk - stwierdziła ze zdziwieniem Rachel.

- Kiedy Aislinn mówi, że dzwoni, to możesz się założyć o każde pieniądze, że tak jest - zapewnił Ethan.

- Nie sądzę, żebyś wiedziała, kto telefonuje - stwierdziła zaczepnym tonem Rachel.

- Nie, nie tym razem. Chociaż mogę powiedzieć, że to również nic pilnego.

- Dla mnie na pewno. - Rachel zerknęła na wyświetlacz. To był Robbie. On miałby odmienne zdanie na ten temat. Na pewno chciał ponarzekać, że nie może prowadzić restauracji bez hostessy.

- Zabawne, że każdemu, kto do mnie telefonuje, wydaje się, że ma niezwykle ważny i niecierpiący zwłoki problem.

Aislinn przez chwilę studiowała twarz Rachel, która poczuła się nieswojo, obawiając się, że ta kobieta medium za dużo się dowie. Jednak Aislinn powiedziała tylko:

- Czasami ludzie tak bardzo skupiają się na rozwiązywaniu cudzych problemów, że zapominają o swoich potrzebach.

Rachel szybko podniosła filiżankę do ust, aby uniknąć odpowiedzi. Nie chciała przyznać, że ta uwaga aż nazbyt celnie podsumowała jej charakter.

Mark odwiózł Rachel do domu. Postawił samochód na parkingu przy osiedlu. Zastanawiał się, czy przyjechał tu po raz ostatni w życiu. Obawiał się, że popełnił błąd, zapraszając ją na kolację. Przez cały wieczór był sztywny i zdenerwowany, a przy stoliku dochodziło do niezręcznych sytuacji. Wstyd, pomyślał z żalem. Ta dziewczyna naprawdę mu się podoba. Chciałby ponownie się z nią umówić. Jednak nie miałby jej za złe, gdyby uznała, że w tym momencie jego życie jest niepokładane, a ona nie zamierza się angażować. Zwłaszcza że, jak wyznała mu wcześniej, ma problemy z własną rodziną.

Jeżeli to ma być ich ostatnia randka, niech trwa jak najdłużej. Aby uniknąć wcześniejszego rozstania, szybko otworzył drzwi samochodu, wziął ją pod rękę i odprowadził w kierunku mieszkania.

- Może wpadniesz na kawę - zaproponowała Rachel, kiedy znaleźli się pod drzwiami.

Mark nie wierzył własnym uszom. Popatrzył jej prosto w oczy i próbował się zorientować, czy mówi poważnie, czy to tylko wymuszona kurtuazja. Ponieważ bardzo mu zależało na przedłużeniu wieczoru, uznał, że bez względu na to, co nią kieruje, trzeba wykorzystać tę być może ostatnią szansę.

- Z przyjemnością.

Był ciekawy, jak wygląda mieszkanie profesjonalnej dekoratorki wnętrz. Nie rozczarował się. Urzekło go to, co zobaczył. Z radością pomyślał, że to dobrze wróży jego domowi.

- Ładnie tu.

- Dzięki. Wiem, że to trochę zbyt nowoczesne jak na twój gust, ale pasuje do architektury tego miejsca.

- Zgadza się - odparł, patrząc na śmiałą linię mebli.

- Siadaj. Nastawię kawę.

Mark zajął miejsce na kanapie i patrzył, jak Rachel wychodzi z pokoju. Uwielbiał sposób, w jaki się poruszała. Nie był natrętnie seksowny, ale na tyle uwodzicielski, by rozpałić męską wyobraźnię. Chcąc opanować emocje i odwrócić myśli od jej subtelnie rozkołysanych bioder, skupił się na oglądaniu rozłożonych na stoliku projektów wnętrz. Po chwili wróciła Rachel, niosąc dwa kubki gorącej kawy.

- Przepraszam, że tak długo, ale musiałam sprawdzić, czy ktoś się nagrał na automatycznej sekretarce.

- Zapewne tak?

- Niestety. Moja rodzinka przyzwyczała się do tego, żeby traktować mnie jak telefon zaufania.

- Jesteś aniołem stróżem swoich bliskich. Z mojego doświadczenia wynika, że w każdej rodzinie jest osoba, która pełni taką rolę. To znaczy z doświadczenia zawodowego, nie osobistego - uściślił Mark.

- Stało się tak przypadkiem i wbrew mojej woli. Matka jest cudowną kobietą, ale ojciec trochę ją zepsuł. Od jego śmierci oczekuje, że przejmę jego rolę w rodzinie, ponieważ jestem najstarsza. Dani jest trzy lata ode

mnie młodsza, a mój brat, Clay, właśnie skończył dziewiętnaście lat. Moje rodzeństwo ma talent do pakowania się w kłopoty.

- Opiekujesz się rodziną, prowadzisz swoją firmę, zatem masz niewiele czasu dla siebie.

- Twój zawód też wymaga zaangażowania.

- Mam kilka tygodni urlopu, zanim rozpocznę pracę w nowej klinice.

Tyle że nie muszę się zajmować krewnymi. Może niedługo będę mógł powiedzieć nieco więcej na ten temat - dodał z przekąsem.

- Martwi cię to, prawda?

Mark miał dość rozmów o nowej rodzinie. Poza tym nie podobała mu się wizja mężczyzny wypłakującego żal na ramieniu kobiety.

- Przyzwyczaję się. Posłuchaj, przepraszam cię za dzisiejszy wieczór. Mam nadzieję, że się nie wystraszyłaś i umówisz się ze mną ponownie, tym razem bez osób towarzyszących.

- Cieszę się, że poznałam Ethana i Aislinn. To interesujący ludzie. Gdybym była strachliwa, nie poszłabym z tobą na randkę w zeszłym tygodniu. Wyznaję żelazną zasadę, żeby nie umawiać się prywatnie z klientami, a już na pewno nie w trakcie projektu. A nasz dopiero się zaczął. Dla ciebie zrobiłam wyjątek.

Zaimponowała mu swoją otwartością. Jeśli była równie szczera wobec innych ludzi, nie dziwił się, że tak do niej lgną.

- Ja też nie mam zwyczaju mieszać życia prywatnego z zawodowym. Umawianie się na randkę z kobietą, z którą łączą mnie interesy, jest zupełnie nie w moim stylu. Przyznam jednak, że nie mogłem się powstrzymać.

- Taka jestem zniewalająca? - Rachel się uśmiechnęła. Mark kciukiem łagodnie przesunął po jej gładkim policzku.

- O tak, wyjątkowo.

Rachel się zarumieniła, a Mark był przekonany, że to nie ze wstydu. Spojrzał głęboko w jej oczy i dojrzał w nich pewność i gotowość, którą sam odczuwał. To dodało mu odwagi. Rachel wygięła lekko szyję i ten gest zachęcił go, by zawładnąć jej ustami.

Nie był zaborczy ani nie próbował nad nią dominować. Świadoma własnej atrakcyjności, Rachel na chwilę przerwała pocałunek i posłała mu namiętne spojrzenie. To jeszcze bardziej rozpało Marka. Mocno przycisnął ją do siebie. Spleceni w namiętym uścisku przeszli w kierunku sypialni. Nagle rozległ się przeszywający dźwięk telefonu. Mark próbował udawać, że go nie usłyszał, ale poczuł, że Rachel zeszywniała, i zrozumiał, że będzie musiał poprzestać tej nocy na fantazjowaniu.

Wyśliznęła się z jego ramion, sięgnęła po telefon i spojrzała na wyświetlacz.

- Włączę sekretarkę - zdecydowała, odkładając telefon.

- Nie chciałbym, żebyś z mojego powodu...

- To były mąż. Naprawdę nie chce mi się teraz z nim rozmawiać.

Wiedział, że jest rozwódką. Wspominała o tym przelotnie. Nie zdawał sobie sprawy z tego, że wciąż pozostaje z nim w kontakcie. Mark przeczesał dłonią włosy i powiedział:

- Zrobiło się późno, lepiej pójdę. Dziękuję za dzisiejszą kolację.

- Badania DNA zaplanowaliście z Ethanem na poniedziałek rano? - spytała Rachel, odprowadzając go do drzwi.

-Tak.

- Wciąż uważasz, że lepiej poczekać na wyniki, zanim brat powie rodzicom o tobie?

- Tak, jestem tego pewien.

- Ile to potrwa?

- Najprawdopodobniej kilka tygodni.

- To dość długo.

- Minęło trzydzieści lat. Nic się nie stanie, jeśli poczekają trzy tygodnie dłużej.

Takie tłumaczenie zupełnie jej nie przekonało, ale nie chciała się z nim sprzeczać.

- Myślisz, że ty i Ethan będziecie się kontaktować?

- Nie będę odrzucał jego połączeń - Mark się uśmiechnął - ale nie wydaje mi się, żeby Ethan przepadał za telefonicznymi pogaduszkami.

- Wiesz, co przyniosą badania DNA.

- Nie jestem medium jak Aislinn - powiedział po chwili, unikając jej wzroku.

- Nie musisz nim być, żeby przewidzieć wyniki.

- Nie. Prawdopodobnie Ethan ma rację, jednak muszę zobaczyć wyniki, zanim podejmę jakąkolwiek decyzję.

- Powinieneś robić to, co uważasz za słuszne. Ile Mark by dał, żeby wiedzieć, co jest słuszne!

- Chciałbym się spotkać z tobą jeszcze raz w sprawie domu. Przejrzę projekty, które u mnie zostawiłaś. Obiecuję, że następnym razem będę bardziej zorientowany.

- Jutro po południu jestem wolna, chyba że wolisz poczekać...

- Jutro po południu pasuje mi idealnie - powiedział szybko w obawie, że Rachel zmieni zdanie. - O której godzinie?

- A co z Aislinn i Ethanem? Jesteś z nimi umówiony na jutro?

- Nie. Planują zwiedzić Atlantę. Spotykamy się w poniedziałek rano przed badaniami.

Rachel lekko zmarszczyła brwi. Mark podejrzewał, że wie, o czym ona teraz myśli. Powinien był zaproponować, że pokaże im miasto, i wykazać nieco więcej inicjatywy. Czuł się z tego powodu trochę winny, lecz nie umiał teraz z siebie wykrzesać ani odrobiny entuzjazmu. Nie wiedział, jak ich traktować, a nie był w stanie myśleć o nich jak o rodzinie.

Odetchnął, kiedy Rachel zdecydowała się skupić na swojej pracy.

- O drugiej?

- Będę czekał - obiecał.

Kiedy wsiadał do samochodu, zdał sobie sprawę, że jest w wyjątkowo dobrym nastroju. To doskonale samopoczucie nie miało nic wspólnego z odnalezieniem rodziny i niewiele wspólnego z urządzaniem nowego domu. Takiej nadziei i lekkości dodawała mu myśl, że pomimo tego spektakularnego wieczoru Rachel wciąż wydaje się nim zainteresowana.

- Gdzie się podziewałaś? Wydzwaniam do ciebie przez cały wieczór!

- wykrzyknęła z wyrzutem Dani niecałe pół godziny po wyjściu Marka.

- Dlatego właśnie oddzwaniem - odparła ze stoickim spokojem

Rachel. - Przedtem byłam zajęta i nie mogłam rozmawiać. Teraz już mogę.

- Co porabiałaś przez cały dzień?

- Byłam zajęta z klientem. - Rachel nie widziała żadnego powodu, żeby wyjaśniać cokolwiek więcej.

- Za dużo pracujesz.

- Nie martw się o mnie. - Rachel wyczuła w głosie siostry szczerą troskę i trochę złagodniała. Poczowała się niezręcznie, że dała jej do zrozumienia, iż przepracowała cały dzień. - Wiesz, że lubię to, co robię.

- Owszem. Powinnaś jednak zarezerwować trochę czasu dla siebie.

- No tak - przypomniała sobie, że dziś słyszała takie słowa z ust Aislinn.

- Poza tym dzisiaj naprawdę cię potrzebowałam. Musisz pogadać z mamą, żeby wreszcie odczepiła się ode mnie i Kurta.

Poczucie winy nagle rozprysło się jak bańka mydlana, ustępując pola irytacji.

- Dani, to jest sprawa między tobą a matką. Ja naprawdę nie mogę się wtrącać.

- Musisz z nią porozmawiać. Ona mnie w ogóle nie chce słuchać.

- Może dlatego, że od razu przyjmujesz postawę obronną i zaczynasz się kłócić. Gdybyś spokojnie przedyskutowała z nią jej uwagi, a potem przedstawiła stanowczo swój punkt widzenia, byłoby to z korzyścią dla was obu.

- To ona zaczyna! Poucza mnie, jak mam postępować z Kurtem, potem tłumaczy, jak powinno wyglądać moje życie. Kiedy stwierdzam, że jestem już na tyle dorosła, by wiedzieć, jak żyć, i że nie życzę sobie, aby podejmowała za mnie decyzje, ona zaraz daje mi odczuć, że jestem nieodpowiedzialna, i sprawia, że czuję się wszystkiemu winna.

Dani zawsze łatwo wpadała w złość, wybuchwała płaczem, skarżyła się, że nikt nie dba o nią i jej potrzeby. Nie bez powodu Clay uważał, że



odgrywa rozpieszczoną księżniczkę, a ich matka - królową. Kiedy Dani zapytała go, jaką rolę przypisuje Rachel, wypalił:

- Producenta.

- A jaką rolę przeznaczyłeś dla siebie? - zapytała Dani ze źle skrywaną złościwością.

- Ja? Ja tylko siedzę na widowni.

Rachel zapamiętała jego odpowiedź, bo trochę ją zaniepokoiła. Clay stracił ojca w wieku, kiedy go najbardziej potrzebował. Dorastanie w domu rządzonym przez trzy pewne siebie, silne kobiety nie byłoby łatwe dla żadnego chłopca. Dlatego poszukiwał swej tożsamości poza rodziną. Niespecjalnie podobały jej się niektóre z miejsc, które sobie upatrzył, i towarzystwo, jakie wybierał.

Teraz jednak musiała się skupić na problemach siostry.

- Dani, nie możesz mieć mamie za złe, że się o ciebie martwi. Powiedzmy sobie szczerze, że nie zawsze dokonywałaś słusznych wyborów, jeżeli chodzi o mężczyzn, a Kurt jest żonaty.

- Nie zaczynaj! - Dani natychmiast podniosła głos. - On się rozwodzi.

- Powtarza to od miesięcy, lecz nic w tym kierunku nie robi. Przyznasz, że jest powód, by się martwić. On cię wykorzystuje i nie zamierza się rozwieść.

- Teraz mówisz jak matka. Nie dzwonię po to, żeby wysłuchać kolejnego wykładu.

- Przykro mi, ale nie jestem w stanie bronić Kurta. Ja się do tego nie mieszam.

- No cóż, dziękuję ci bardzo.

- Nie masz o co się na mnie obrażać. I nie krzycz na mnie. Nie będę trzymać niczyjej strony.

- Żadna z was mnie nie chce wysłuchać. Obie jesteście zaślepione. Gdybyście dały Kurtowi choć jedną szansę...

- Wysłuchuję twoich skarg za każdym razem, gdy tego potrzebujesz - przypomniła siostrze Rachel. - Nie będę kłócić się z mamą w twoim imieniu. Robi się późno i jestem zmęczona. Wkrótce się zobaczymy, dobrze?

- W porządku. Nigdy więcej nie będę zaprzącać ci głowy swoimi sprawami. Cześć. - Dani pośpiesznie zakończyła rozmowę.

Aha, chciałam, pomyślała Rachel, odkładając telefon. Mogła się założyć, że nie po raz ostatni słyszała tę śpiewkę.

## *Rozdział 4*

- Zaczynamy od piętra czy od parteru? - zapytała Rachel, wchodząc do sypialni.

Mark rozejrzał się po pustym pokoju, popatrzył na nagie ściany i błyszczącą podłogę. Jedynym meblem w tym pomieszczeniu było łóżko, na którym leżały poduszki, beżowe prześcieradło i oliwkowy pled.

- Wszystko jedno.

Rachel powędrowała wzrokiem za jego spojrzeniem w kierunku łóżka. Zauważyła wgłębienie w poduszce, odchrząknęła i szybko się odwróciła.

- Cóż, jeżeli zależy ci na zabawie i przyjmowaniu gości, trzeba zacząć od salonu, ale niektórzy wolą najpierw zrobić porządek w części prywatnej domu. Lubią budzić się w ładnej i przytulnej sypialni.

Wyobrażała sobie, jak Mark rano otwiera oczy, trochę rozczochrany, ciepły i pachnący snem, przeciąga się leniwie, bezwiednie napinając mięśnie. Cieszyła się, że ludzie nie potrafią czytać w cudzych myślach.

- Może zacznijmy od sypialni - przerwał milczenie Mark. - Gołe ściany to niekoniecznie najpiękniejszy widok, jaki pragnę podziwiać po przebudzeniu, a to łóżko nie należy do najwygodniejszych na świecie.

- W takim razie zadbamy o porządny materac. To mahoniowe łóżko z wezłowiem, które wybraliśmy ostatnio, będzie świetnie wyglądać, zwłaszcza jeśli po bokach ustawimy małe nocne stoliki. Dobierzemy odpowiednią drewnianą ławę, którą postawimy po drugiej stronie łóżka, stanowiącą jakby jego naturalne przedłużenie/Będiesz mógł na niej usiąść

albo coś położyć. Do tego artystyczne oleje na ściany, a pośrodku wspaniały dywan, scalający całą kompozycję. Spodoba ci się, obiecuję!

- Już mi się podoba! Kiedy wybierzemy się na zakupy? -Mark pocierał ręce ze zniecierpliwienia. - Mam jeszcze kilka wolnych dni i chciałbym je jak najlepiej wykorzystać.

- Możemy zacząć, kiedy tylko chcesz - odparła Rachel ze śmiechem.

- Wobec tego jutro.

- Jutro przeprowadzasz badania.

- Tak, ale skończę do południa. Możemy się spotkać, powiedzmy, o pierwszej.

- Nie zamierzasz spędzić reszty dnia z Ethanem?

- Wyjeżdża z miasta zaraz po badaniach. Musi wracać do pracy, zresztą Aislinn też.

Rachel wydawało się naturalne, że bracia powinni chcieć lepiej się poznać, skoro mają taką okazję. Nie rozumiała, dlaczego Mark nie był chętny.

- Zgoda, w takim razie o pierwszej w salonie meblowym McClaina.

Mark nie należał do klientów, którzy chcieli urządzić dom powoli, krok po kroku, niespiesznie wyszukując w sklepach ten idealny, wymarzony przedmiot. Już wcześniej zapowiedział, że w ciągu miesiąca chciałby umeblować cały dom. Kiedy zacznie pracować w klinice, pragnie wracać do wnętrza, w którym wygodnie się mieszka. Przyszło jej do głowy, że można takie zachowanie nazwać wiciem gniazda. Jej koleżanka Kristy, absolwentka psychologii, zinterpretowałaby to w interesujący sposób. Gotowość do osiedlenia się w jednym miejscu na stałe wskazywałaby na chęć założenia rodziny. Rachel szybko doszła do

wniosku, że nie powinna nawet marzyć o czymś, co w konsekwencji może stać się dla niej przykrym doświadczeniem.

- Co powiesz na kolację dziś wieczorem? - zapytał Mark.

- Niestety, nie dam rady - odparła z westchnieniem. -Matka zaprasza do siebie całą rodzinę.

- Widzę, że nie możesz się doczekać! - Mark się zaśmiał.

- Wiem, powinnam okazać więcej entuzjazmu. Naprawdę kocham moją rodzinę, ale ilekroć matka i siostra się kłóca, a na pewno dziś do tego dojdzie, mam ochotę pozamykać je na klucz w osobnych pokojach, najlepiej bez okien.

- Rodzinne spory?

- Coś w tym stylu. Dani spotyka się z kimś, kogo mama nie akceptuje i... - Rachel urwała, nie dowierzając własnym uszom. Do tej pory nie opowiadała klientom o życiu prywatnym. - Zresztą, nie chcę cię zanudzać, przecież zupełnie cię to nie obchodzi.

- Obchodzi mnie wszystko, co dotyczy twojej osoby - zapewnił Mark. - Poza tym ty też dowiedziałaś się wiele na temat mojej nowej rodziny.

Nawet siedziała przy stole z jego krewnymi. To wspomnienie poddało jej pomysł. Mały rewanz?

- Wybierz się ze mną.

-Zapraszasz mnie na rodzinne spotkanie? - Mark nie krył zdziwienia.

Rachel zwlekała z odpowiedzią, dając sobie trochę czasu do namysłu. Przeprowadzenie mężczyzny na kolację w gronie rodziny pociągnie za sobą lawinę pytań. Babcia i mama wypytają go dokładnie o dzieciństwo aż po historię jego przodków i oczywiście o zamiary wobec

Rachel. Jednak, być może, w obecności obcego człowieka nie będą wszczynać kłótni.

- Tak, ale jeśli nie masz ochoty, to zrozumieć...

- Bardzo chętnie poznam twoją rodzinę.

- Muszę cię przestrzec, że mogą być odrobinę wścibscy, więc przygotuj się na pytania. Prawdopodobnie zechcą wszystkiego o tobie się dowiedzieć.

- Mam wprawę w unikaniu odpowiedzi. Zdziwiłabyś się, jakie pytania potrafi zadać ciekawski staruszek.

- Wyobrażam sobie. Babcia bezlitośnie wypytywała moich chłopaków. Jeden wyjawiał, że czuł się jak podczas spowiedzi, inny porównał ją do prowadzącego przesłuchanie śledczego.

- W takim razie mam szczęście, że mnie to ominie.

- Dlaczego tak myślisz? Moja babcia wciąż żyje i ma się świetnie. Została zaproszona na kolację.

- Jak zamierzasz przedstawić mnie rodzinie?

- Jako nowego klienta.

- Często przyprowadzasz klientów do domu?

- Prawdę mówiąc, jesteś pierwszy.

- To sprawia, że czuję się wyjątkowy.

Mark uśmiechnął się zmysłowo, a Rachel przebiegł przyjemny dreszczyk.

- Powiedziałabym ci, że masz rację, ale mógłbyś się stać zarozumiały.

Wyciągnął rękę i delikatnie obrysował palcem owal jej twarzy.

- Powiedziałbym ci, że jesteś wyjątkowo ładna, ale... Nagle zdała sobie sprawę, że przecież znajdują się w sypialni.

- Może tym razem ja cię podwiozę. Przyjadę o szóstej trzydzieści.

- Dobrze, a tymczasem, skoro rozmawiamy o sprawach osobistych...

Mark pochylił głowę i pocałował Rachel w lekko rozchylone usta.

- Przepiękne te hortensje, prawda? - powiedziała Aislinn,

podziwiając jasnopurpurowe kwiaty. - Cudownie wyglądają w ocienionym ogrodzie. Pod tymi ogromnymi drzewami ich barwa wydaje się taka nasycona.

- Tak, przyjemnie tu - mruknął Ethan. Uważnie mu się przyjrzała.

- Znowu się zamyśliłeś. Nawet nie spojrzalesz na te piękne kwiaty.

- Nie przyjechałem do Atlanty po to, by zwiedzać ogród botaniczny.

- Zdaję sobie z tego sprawę, ale wiedziałeś, że bardzo chciałam go zobaczyć. Tak samo jak ty chciałeś pójść do Muzeum Sztuki.

- Nie zanudziłaś się?

Aislinn posłała mu uroczy uśmiech.

- Fantastyczne miejsce.

- Dzisiaj wieczorem, jeżeli masz ochotę, zabiorę cię na kolację.

Znam tu kilka dobrych restauracji, w których jadałem w czasie wyjazdów służbowych.

- To byłoby cudowne uwieńczenie tego wspaniałego dnia, Ethan.

- W takim razie świetnie się złożyło, że Mark nas zostawił samym sobie.

- Spróbuj się postawić w jego sytuacji. Wszystko to, w co do tej pory wierzył, począwszy od historii rodziny, a skończywszy na własnym imieniu wpisanym w świadectwo urodzenia, okazało się kłamstwem, które

wymyślił ktoś, kogo kochał i komu ufał. Nie możesz oczekiwać, że zaakceptuje tę całą historię natychmiast i jeszcze ci podziękuję.

- No cóż, pewnie tak. Nie mogę go rozgryźć, Aislinn. Nie wiem, co o tym wszystkim myśli.

- Czuje się niepewnie. Zawalił się cały jego świat. Wie, że to, co mu powiedziałaś, jest prawdą, ale nie dopuszcza jej do siebie. Stara się skoncentrować na innych sprawach.

- Jakich?

- Chociażby na urządzaniu nowego domu. Wydaje mi się też, że jest poważnie zainteresowany Rachel.

- Dużo się dzieje w jego życiu. Nowa rodzina, praca, nowy dom i nowa dziewczyna. Rozumiem, że może być zestresowany - podsumował Ethan.

- Dla każdego to byłoby za wiele. To będzie dla niego ciężki okres. Wiem, że stoi przed trudną decyzją. Nie mam pojęcia, czy ta decyzja dotyczy rodziny, czy Rachel, czy czegoś jeszcze innego. Nie potrafię też przewidzieć, jak to się wszystko skończy.

-To zabawne. - Ethan chwycił Aislinn za rękę, kiedy schodzili wąską alejką. - Wydaje się, że nad swoimi zdolnościami masz ograniczoną kontrolę.

- Nie mam żadnej. Chciałabym umieć się skoncentrować i znaleźć odpowiedzi na dręczące mnie pytania. Nie potrafię. Tak jak już wcześniej ci tłumaczyłam, to przecucia. Nie robię nic szczególnego, żeby je wywołać, i nie zawsze wiem, jak je interpretować. Nie możesz mi zadać pytania i otrzymać odpowiedzi, jakbym była wróżką, która widzi przyszłość w kryształowej kuli.



- Dobrze, już dobrze. Musisz mi wybaczyć, wciąż jeszcze przyzwyczajam się do tej całej sytuacji.

- Nie czuję się urażona. Chciałabym, żebyś w pełni zdawał sobie sprawę z tego, z kim się związałeś.

- Wiem to doskonale. Co więcej, uważam, że jestem prawdziwym szczęściarzem.

Rachel zaparkowała samochód pod domem matki i przez chwilę poważnie się zastanawiała, czy nie lepiej byłoby wrzucić wsteczny bieg i szybko odjechać. Co też ją podkusiło, żeby zabrać ze sobą Marka? Co prawda, przyjęła jego zaproszenie na kolację w pewnym sensie też rodzinną, ale to było zupełnie co innego.

Mark siedział na miejscu pasażera. Nagle głośno się roześmiał.

- Przypomniało mi się, jak podwoziłem kolegę do szpitala, gdzie mieli mu zoperować przepuklinę. Jego twarz przed wejściem na salę operacyjną wyglądała mniej więcej tak jak twoja teraz. Denerwujesz się aż tak?

- Nie żałujesz, że ze mną przyjechałeś?

- Skądże! Nie mogę się doczekać.

- Miejmy to za sobą - zdecydowała Rachel, wysiadając z samochodu.

- Pamiętaj, że cię ostrzegałam.

W tym momencie w drzwiach domu pojawiła się Gillian Madison.

- Rachel! - zawołała, przybierając wystudiowaną pozę.

Najwyraźniej starała się wywrzeć jak największe wrażenie na córce i gościu. Miała szaroniebieskie oczy i platynowe, gładko przycięte na pazia włosy. Wyglądała dość młodo, mimo że przekroczyła pięćdziesiątkę.

Włożyła niebieską bluzkę z głębokim dekoltem i czarne dopasowane

spodnie, które odrobinę za mocno podkreślały jej zbyt pełne biodra. Jednak nikt nie miał odwagi, żeby otwarcie jej to powiedzieć.

- Tak się cieszę, że znalazłaś czas, by do nas wpaść. Wiem, jak bardzo jesteś zajęta - powiedziała na powitanie.

Rachel zauważyła, że matka przybrała dramatyczny ton, jakby nie widziała córki od miesiący, a przecież spotkały się kilka dni temu. Zdecydowała się puścić te uwagi mimo uszu.

- Mamo, to jest mój przyjaciel Mark Thomas - oznajmiła. - Mark, to jest moja mama, Gillian Madison.

- Miło mi panią poznać, pani Madison - powiedział uprzejmie Mark.

- Dziękuję, że zgodziła się pani mnie przyjąć w swoim domu. Rachel wspominała, że pani świetnie gotuje.

- Witam. Wejdźcie, proszę, do środka i przywitajcie się z resztą. Czekaliśmy na was.

Gillian starała się dać do zrozumienia, że przyjechali ostatni, zorientowała się Rachel. Nie spóźnili się. Właśnie wybiła godzina, na którą Gillian ich zaprosiła, ale to nie miało dla niej większego znaczenia.

Kiedy weszli do pokoju, Dani pozdrowiła ich wymuszonym uśmiechem. Rachel szczerze przyznawała, że to Dani jest tą piękniejszą siostrą. Jej owalna twarz o regularnych rysach i długie włosy w kolorze ciemnego miodu, łagodnie opadające na ramiona, częściej przykuwały męskie spojrzenia. Odważnie eksponowała perfekcyjną wręcz figurę, wkładając obcisłą satynową bluzeczkę i zwiewne spodnie. Badawczo przyglądała się Markowi, lekko zwięzając ciemnobłękitne oczy.

Dziewiętnastoletni Clay siedział rozwalony na sofie. W rękę ścisnął małą odtwarzacz, a z uszu zwisały mu przewody słuchawek. Brązowe

rozczochrane włosy zakrywały mu połowę twarzy, na której widniało smutne wspomnienie zarostu stylizowanego na bródkę capa.

Martha Lawrence, seniorka rodziny, siedziała w fotelu w drugiej części pokoju, w rękę trzymała plotkarskie pisemko. Świetnie się trzymała, zważywszy, że niedawno obchodziła osiemdziesiąte urodziny. Kiedy Mark i Rachel pojawili się w salonie, odłożyła magazyn, zsunęła z nosa okulary w złotych oprawkach i zaczęła ostentacyjnie wpatrywać się w gościa.

Rachel przedstawiła Marka. W odpowiedzi Clay coś mruknął pod nosem, Dani posłała mu uśmiech, a Martha powiedziała:

- Miło cię poznać, młody człowieku.
- Cała przyjemność po mojej stronie - odparł grzecznie Mark.
- Co za maniery! - Starsza pani cmoknęła z uznaniem. - Od jak dawna spotykasz się z moją wnuczką?
- Właściwie od niedawna. - Mark nie wydawał się poruszony bezceremonialną ciekawością starszej pani.
- Jednak przyszedłeś na rodzinną kolację. Dość odważnie sobie poczynasz.
- Nie mogłem się doczekać, kiedy państwa poznam - zapewnił z uśmiechem Mark.
- Kiedy będzie jedzenie, mamó? - przerwał zniecierpliwiony Clay. - Jestem umówiony na wieczór.
- Za pięć minut. - Gillian zmarszczyła brwi. - Wyciągnij te druty z uszu. Spróbuj być nieco bardziej towarzyski przynajmniej do końca kolacji.

Clay ostentacyjnie westchnął, ale po chwili wyciągnął słuchawki z uszu. Rzadko otwarcie przeciwstawiał się matce. Rachel martwiła się o brata. Wydawał się daleki i obojętny. Nie przypadło jej do gustu towarzystwo, które sobie upodobał. Uważała, że ma na niego zły wpływ. Wprawdzie Clay skończył liceum, ale nie wiedział, co począć z resztą swojego życia. W zeszłym roku za namową rodziny zaliczył kilka kursów organizowanych na uniwersytecie. Podczas wakacji zatrudnił się dorywczo w sklepach, układając towar na półkach. Resztę czasu spędzał z paczką równie niezdecydowanych przyjaciół i razem wałęsali się bez celu po mieście.

- Idę do kuchni sprawdzić pieczeń - oznajmiła Gillian, kierując się do drzwi. - Zachowujcie się, kiedy mnie nie będzie. Mówię zwłaszcza do ciebie, mamó.

- Zrobię co w mojej mocy - obiecała Martha, chichocząc.

## Rozdział 5

- Marku, czym się zajmujesz? - Martha Lawrence bez ogródek rozpoczęła przesłuchanie, kiedy tylko usiedli przy dużym stole.

- Jestem lekarzem, specjalizuję się w geriatrici.

Tak jak Mark przewidywał, starszej pani aż zaświeciły się oczy.

- Doprawdy? Wyglądasz bardzo młodo jak na lekarza.

- Mam trzydzieści dwa lata - odparł Mark. Z doświadczenia wiedział, że interesowała ją tylko dokładna odpowiedź.

- Naprawdę? Nie wyglądasz na tyle.

- Dziękuję. Potraktuję to jako komplement.

- Ależ oczywiście, że to komplement. A może byś mi doradził? Od dawna boli mnie lewa stopa i żaden lekarz nie potrafi mi pomóc.

- Mamo! - zaprotestowała Gillian - Nie przy stole.

- A dlaczego nie? Przecież nie pytam go o moją...

- Nie zadawaj żadnych medycznych pytań przy posiłku! Pozwól człowiekowi zjeść w spokoju.

- Z przyjemnością później posłucham o pani stopie - zapewnił Mark.

- Może uda mi się dać kilka wskazówek, jak ją pielęgnować. Jeśli nie, mam przyjaciół, którzy na pewno mogliby pani pomóc.

- To bardzo miło z twojej strony, młody człowieku. - Starsza pani z uznaniem pokiwała głową. - Rachel, ten mi się podoba. Jest dużo bardziej sympatyczny od tego prawnika, którego ostatnio przyprowadziłaś do domu. Tamten był chyba zbyt zadufany w sobie.

- Tak, wiem, babciu - odparła z rezygnacją Rachel. - Niejednokrotnie wyrażałaś swoje zdanie na temat Reksa aż nazbyt dobitnie.

- Rex był głupkiem - mruknął Clay.
- Ja myślę, że był dość miły - wtrąciła Gillian.
- Mówiłaś, że był przystojny - przypomniała matce Dani.
- O tak, był - przyznała bez zakłopotania Gillian.
- W porządku, wystarczy - ucięła Rachel. - Zmieńmy temat. Jak było

w pracy, Clay?

Chłopak wymamrotał coś niezrozumiałego, przeżuwając kawałki wołowiny.

- Odpowiedz siostrze - poleciała ostro Gillian, marszcząc brwi. -

Zadała ci pytanie.

- Wylali mnie.

- Wylali?! - Wszyscy z wyjątkiem Marka powtórzyli to słowo w osłupieniu.

- To nie była moja wina - zastrzegł Clay.

- Co znowu zmalowałeś? - zapytała Dani, nie przyjmując do wiadomości jego usprawiedliwienia.

- Powiedziałem, że to nie moja wina. Taki koleś Randy pomiatał mną od samego początku, nikt tego nie widział. Dzisiaj znowu spróbował swoich sztuczek, a ja miałem dość. Ochrzaniłem go, by się ode mnie odczepił, zagroziłem, że pożałuje, iż ze mną zaczynał, i wtedy nagle pojawił się szef. Zwolnił nas obu za to, że nie potrafimy pracować w grupie.

- Och, Clay! - Gillian wyraźnie posmutniała.
- To nie moja wina - powtórzył.
- Co zamierzasz zrobić? - spytała rzeczowo Martha.
- Poszukać innej pracy.

- Nie będzie łatwo bez referencji znaleźć zajęcie - oświadczyła Dani, nie rozczulając się nad losem brata. - Już drugi raz cię wyrzucili. Poprzednim razem z twojej winy. Ani razu nie udało ci się przyjść do pracy punktualnie.

- Zamknij się, Dani.

- Clay! - upomniała syna Gillian. - Mamy gościa.

- Lepiej zwróć uwagę mojej kochanej siostruni. Rachel spojrzała na Marka przeprasząc. Żałowała, że poruszyła ten temat, ale skąd mogła wiedzieć, że akurat dzisiaj jej brat stracił pracę.

- Jestem pewna, że znajdziesz coś innego - zwróciła się do Claya, chcąc zakończyć rozmowę.

W tym momencie odezwała się Martha, jakby tylko na to czekała.

- Rachel, może zatrudnisz go u siebie. Jestem pewna, że mogłabyś znaleźć dla niego jakieś zajęcie w swojej firmie.

- Och, ja... - bąknęła wyraźnie zakłopotana Rachel.

- To świetny pomysł - uznała Gillian. - Właśnie miałam ci to zaproponować. Wiem, że znalazłaś mu pracę w sklepie meblowym, ale byłoby lepiej dla was obojga, gdyby on pracował u ciebie, zwłaszcza że w przyszłym miesiącu zaczyna się szkoła. Zrozumiałabyś, ile trudu wymaga połączenie pracy z nauką.

Trudu? Mark zdążył się zorientować, że chłopak mieszkał u matki, która gotowała mu obiady i opłacała większość jego wydatków. Wałkonił się całymi dniami. Rachel wspominała mu w samochodzie, że Clay zaliczył zaledwie dwa kursy w tym semestrze.

- Zobaczę, co da się zrobić - obiecała Rachel, bo członkowie rodziny patrzyli na nią wyczekująco.

- Mogę zacząć we wtorek. Na jutro umówiłem się z przyjaciółmi na narty wodne - oświadczył Clay.

Gillian z zadowoleniem pokiwała głową, tak jakby sprawa nowej pracy syna została załatwiona. Zmieniła temat.

- Byliśmy nieuprzejmi wobec naszego gościa, poświęcając tyle czasu sprawom rodzinnym. Opowiedz nam o sobie, Mark. Pochodzisz z tych okolic?

- Wychowałem się w Georgii. Dawno nie jadłem tak wyśmienitej pieczeni, pani Madison.

- Dziękuję. Proszę, mów mi Gillian. Kiedy zwracasz się do mnie per pani, czuję się znacznie starsza.

- Niepotrzebnie. Z łatwością można panią wziąć za starszą siostrę Rachel i Dani.

Ten oklepany komplement mógł wywołać u słuchacza zażenowanie, ale nie u pani Madison, która zarumieniła się lekko i roześmiała perliście.

- Ludzie wciąż mi to powtarzają.

- Przestań już, Gillian - skarciła ją Martha. - Wyglądasz dokładnie na tyle lat, ile masz w paszporcie. Każdy, kto mówi coś innego, po prostu chce być miły.

Twarz Gillian zrobiła się purpurowa z gniewu, ale starsza pani nie zwróciła na to najmniejszej uwagi. Zwróciła się do Marka.

- Jesteś spokrewniony z tutejszymi Thomasami?

- Nie, nie mam już rodziny w Georgii - odparł, sięgając po szklanke mrożonej herbaty.



- Czy ostatnio otrzymałaś wiadomości od cioci Vivien? - zapytała Rachel, starając się odwrócić uwagę od Marka.

- Nie - zaprzeczyła Gillian i zwróciła się do gościa: - Masz rodzeństwo?

- Nie mam.

- Szkoda. Tak bym chciała, żeby Dani poznała takiego miłego, wolnego mężczyznę jak ty.

- Mamo! - wykrzyknęła Dani, z brzękiem upuszczając widelec na talerz.

- To tylko takie marzenie! - powiedziała Gillian, udając niewiniątko.

- Wiesz, że mam chłopaka. Byłby tu teraz z nami, gdybyś nie była dla niego taka niemila za każdym razem, gdy przychodzi.

- Ja tylko wyraziłam życzenie, żebyś poznała miłego i wolnego mężczyznę. Nie umiem myśleć o Kurcie jak o twoim chłopaku, bo prawdopodobnie teraz je kolację w domu z żoną!

- O nie! - Clay demonstracyjnie zakrył uszy dłońmi. Rachel była zażenowana. Jakaż była naiwna, sądząc, że jej rodzina pohamuje się w obecności gościa.

- To było zupełnie niepotrzebne! - syknęła przez zaciśnięte zęby poczerwieniała ze złości Dani. - Zwłaszcza w takim towarzystwie.

- Masz rację. - Gillian przybrała skruszony wyraz twarzy i dodała: - Przepraszam, Marku. Wybacz mi moje okropne maniery.

Zanim nieco speszony Mark zdążył cokolwiek powiedzieć, Dani wybuchła:

- Jego przepraszasz, jego, nie mnie? To ja zostałam obrażona!

- To ty mi wypomniałaś, że mamy gościa!

- Czy mogłybyście... - Rachel daremnie próbowała przerwać kłótnię.

- O, pewnie! Gościsz przy stole wszystkich chłopaków Rachel, bo przyprowadza prawników, lekarzy i inne grube ryby. Mnie stać na marnego handlarza samochodami.

- Nie mam nic przeciwko handlowaniu samochodami i innym uczciwym profesjom - odparła chłodno Gillian. - Rachel nie umawia się z żonatymi.

- Ona ma rację, Danielle - wtrąciła swoje trzy grosze babka. - Nic dobrego nie wyniknie ze związku z żonatym mężczyzną. Jeśli oszukuje żonę, będzie oszukiwać jej następczynię.

- Porozmawiamy o tym później. - Rachel podjęła kolejną próbę zażegnania kłótni. - Teraz dokończmy kolację i...

- Prosiłam cię, żebyś porozmawiała z matką. Zapewniałaś mnie, że wyjaśnisz jej, iż Kurt się rozwodzi i że to wspaniały mężczyzna - stwierdziła z pretensją Dani.

- Niczego takiego nie powiedziałam...

- Rachel nie zamierza usprawiedliwiać twojego niezdrowego związku - wypaliła Gillian. - Poprosiłam ją, by spróbowała ci wytłumaczyć, jaki wielki błąd popełniasz, wiążąc się z Kurtem.

Mark dostrzegł napięcie malujące się na twarzy Rachel i pomyślał, że teraz jego kolej na udzielenie ratunku.

- Czy mógłbym prosić jeszcze trochę mrożonej herbaty? Jest naprawdę pyszna.

- Oczywiście! Zaraz wracam.

Gillian zerwała się na równe nogi, chwyciła prawie pustą szklankę i przeszła do kuchni, nie zadając sobie trudu, by zapytać, czy ktoś jeszcze czegoś potrzebuje. Wtedy Mark zwrócił się do Dani.

- Rachel opowiadała mi, że jesteś utalentowaną piosenkarką.

Podobno dajesz koncerty w Cantina de la Luna. Dawno już tam nie byłem, ale chętnie bym wpadł, żeby posłuchać, jak śpiewasz. Kiedy występujesz?

- Śpiewam w pierwszy i trzeci weekend miesiąca od pół roku. Jestem najpopularniejszą piosenkarką, jaką tam kiedykolwiek mieli.

- Pewnie. I najskromniejszą - dorzucił Clay.

- Nawet nie zaczynaj - ostrzegła Rachel, wskazując palcem na brata.

- Muszę lecieć. Chłopaki na mnie czekają - wymamrotał Clay, biorąc do ust ostatni kęs wołowiny.

- Nie zaczekasz na deser? - zapytała z troską Gillian, stawiając na stole szklankę z mrożoną herbata. - Zrobiłam mus porzeczkowy. Twój ulubiony.

- Ale ja... - Wystarczyło jedno spojrzenie matki, by Clay opadł bezsilnie na krzesło. - No dobra, ale szybko.

Mark zaczął mu współczuć.

Minęła godzina od nieszczęsnej awantury przy stole. Rachel i Mark wsiadali do samochodu i wtedy znowu zadzwonił jej telefon. Rachel nie chciała odbierać, ale pomyślała, że dzięki tej rozmowie odsunie w czasie przeprosiny, jakie była winna Markowi za dzisiejsze zachowanie jej ukochanej rodzinki. Mruknęła „przepraszam” i nacisnęła zieloną słuchawkę w aparacie.

- Nie powinienem się odzywać do ciebie po tym, jak mnie wczoraj potraktowałaś. - Robbie nie tracił czasu na takie zbędne ceregiele, jak powitanie czy wymiana uprzejmości.

Nie byłaby to dla mnie żadna strata, miała na końcu języka Rachel, zamiast tego jednak powiedziała:

- Czego chcesz, Robbie?

- Wpadniesz jutro i zerkniesz na rozkład zajęć na przyszły tydzień? Chciałbym, żeby obowiązki zostały rozłożone w miarę sprawiedliwie, a ty zawsze byłaś dobra w te klocki.

- Jutro?

- Jeśli udałoby ci się uwzględnić mnie w swoich planach. - Tym razem jego głos zabrzmiał przymilnie.

- Dobrze, spróbuję - odrzekła zrezygnowana Rachel. Pamiętała, że byli umówieni z Markiem na zakupy, o ile w ogóle jeszcze będzie miał ochotę się z nią spotkać po tych rodzinnych popisach.

- Pewnie nie będziesz chciała popracować jako hostessa w przyszły piątek?

- Nie przeginaj, Robbie.

- Do jutra! - sapnął głośno w jej ucho.

- Dobra. - Wyłączyła telefon, nie żegnając się z nim. -Przepraszam - powiedziała, przekręcając kluczyk w stacyjce. - Następnym razem włączę sekretarkę.

- Znam ten problem. Mój telefon nie będzie milczał, kiedy wrócę do pracy w klinice. Poza tym nie musisz mnie przeproszać, kiedy umawiasz się na spotkanie z klientami.

- Wolałabym, żeby ta rozmowa dotyczyła mojej pracy. To był mój eks. Chce, żebym mu pomogła zorganizować grafik na przyszły tydzień.

- Rozumiem.

Pewnie, że nie rozumiał, ale na razie Rachel nie widziała potrzeby, żeby tłumaczyć się ze swoich dziwnych relacji z byłym mężem.

Podejrzewała, że Mark ma dość wrażeń na dziś.

- To miło z twojej strony, że zechciałeś obejrzeć stopę babci po kolacji, chociaż wątpię, byś marzył o takim zakończeniu tego wieczoru.

- Szkoda, że niewiele jej pomogłem. Naprawdę nie mogłem nic poradzić oprócz polecenia kilku dobrych ortopedów.

- Kocham babcię, chociaż czasami doprowadza mnie do szału. Tak jak i reszta rodziny. W zasadzie wszyscy jesteśmy bardzo związani ze sobą wbrew temu, czego świadkiem byłeś dziś wieczorem.

- Na pierwszy rzut oka widać, że jesteście ze sobą zżyci, mimo że twoja matka i siostra są teraz skłócone.

- Gdyby nie to, znalazłoby się coś innego. Nigdy nie brakowało im powodu do sprzeczki: albo bałagan w pokoju, albo ekstrawagancki strój. Taka natura ich relacji. Są do siebie zbyt podobne.

- Usiłowałaś im kiedyś powiedzieć, żeby same rozwiązywały problemy?

- Powtarzam im to za każdym razem. Wciągają mnie w kłótnie, aż w końcu udaje mi się je jakoś pogodzić. Nie wiem, jak będzie tym razem. Dopóki Dani będzie spotykała się z Kurtem, a Kurt pozostanie żonaty, dopóty matka będzie się ostro sprzeciwiać temu związkowi.

- Myślę, że nie możesz jej winić.

- Ależ ja się z nią zgadzam. Jedynie uważam, że zrządzenie i pouczenie nic nie działo w tym przypadku.

- A co byś jej poradziła? Powinna udawać, że pochwała ten związek?

- Oczywiście, że nie. Jednak nie musi za każdym razem, kiedy widzi Dani, wygłaszać kazania, tym bardziej że już wiele razy dobitnie wyraziła swoje zdanie w tej sprawie. Najwyraźniej Dani musi nauczyć się na własnych błędach i nikt, i nic jej przed tym nie powstrzyma.

Mark popatrzył na nią sceptycznie.

- Gdyby to była moja córka, też nie siedziałbym z założonymi rękami, czekając, aż wpakuje się w kłopoty, ale starałbym się temu zapobiec. Najpierw odszukałbym drania, który ją krzywdzi, i złoił mu skórę, ale obawiam się, że twoja matka nie może tego uczynić.

Kiedy Rachel usłyszała, w jaki sposób Marek mówi o swoim hipotetycznym dziecku, zadumała się na moment.

- No cóż - ocknęła się. - Clay coś podobnego proponował. Jedyne, co możemy zrobić, to czekać, aż ten nieszczęsny romans się skończy, a na pewno tak się stanie, i wtedy pomóc Dani.

- Czy nie czujesz się zmęczona rolą rodzinnego anioła stróża? - Mark delikatnie odgarnął kosmyk opadający Rachel na twarz.

Kodeks drogowy powinien zabraniać prowadzenia samochodu pod wpływem Marka Thomasa, pomyślała, starając się skoncentrować na drodze.

- Taką cenę musi zapłacić kwoka.

- Kwoka?

- W ten sposób ja i moja przyjaciółka Kristy mówimy o sobie. To zawsze do nas się dzwoni, żeby w ostatniej chwili zapobiec katastrofie, to

od nas oczekuje się pełnej gotowości, to nas prosi się o jeszcze jedną małą przysługę! - Rachel podniosła głos. - Przepraszam - dodała. - Zdaje się, że rodzinka dała mi się bardziej we znaki, niż się wydawało.

- Jesteś zmęczona. Problemy rodzinne, prowadzenie firmy... jesteś w ciągłym biegu. Wpadnij do mnie i zaparzę ci ziołowej herbaty. Tak się składa, że niczego więcej nie mam.

Wiedziała, że nie powinna, ale było jeszcze dość wcześnie. Mogliby porozmawiać o projektach urządzenia domu...

- Właściwie dlaczego nie? - powiedziała.

Kątem oka dojrzała wyraz satysfakcji na twarzy Marka.

Mark przeciskał się między stolikami w kierunku Ethana i Aislinn siedzących w drugim kącie sali koło okna. Umówił się z nimi na śniadanie w tej sympatycznej knajpce na godzinę przed wyznaczonym terminem badań DNA. Zastanawiał się, o czym będzie z nimi rozmawiał. Nie lubił, kiedy zapadało krepujące milczenie. Na szczęście, podczas gdy czekali na zamówione jedzenie, Aislinn opowiedziała, jak wraz z Ethanem spędzili wczorajszy dzień.

- Tak dobrze się bawiłam! - dodała na koniec.

Mark słyszał w jej głosie szczere zadowolenie. Polubił Aislinn i dzięki niej nie czuł się aż tak winny, że im wczoraj nie towarzyszył.

- Cieszę się, że wam się podobało. Atlanta to interesujące miasto. Następnym razem, kiedy przyjedziecie, muszę wam pokazać kilka atrakcyjnych miejsc.

- Świetnie - odparła Aislinn, patrząc z uśmiechem na Ethana.

- Ethan, a ty? Miło spędziłeś czas? - zapytał Mark.

- Nie przepadam za zwiedzaniem, ale wytrzymałem dzięki towarzystwu Aislinn.

- Marku, co porabiasz w chwilach wolnych od pracy? -Aislinn zmieniła temat. - Masz jakieś hobby?

- Teraz zajmuję się urządzeniem domu. Zazwyczaj umawiamy się z przyjaciółmi, żeby pograć w koszykówkę i w pokera. Lubię też łowić ryby na muchę.

- Pstrągi? - Ethan wyraźnie się ożywił.

- Tak. Najlepsze są w Toccoa River. Wędkujesz?

- Kiedy tylko mam okazję. Łowiłeś kiedyś pstrąga tęczowego w Sipsej w Alabamie?

- Nie, nigdy nie byłem w Alabamie.

- Musisz nas odwiedzić - szybko dodała Aislinn. - Ethan ma wspaniałą chatę nad jeziorem. Zamieszkamy w niej po ślubie.

Nagle Marka ogarnęło przeczucie, że Aislinn i Mark mają przed sobą długie i szczęśliwe życie. Wyobrażał ich sobie razem roześmianych, spacerujących nad brzegiem jeziora.

- Może kiedyś tam do was zawitam - obiecał.

- Ależ oczywiście - poparł Ethan. - Będziesz mile widziany, przecież jesteśmy rodziną.

- Jestem przekonana, że znajdziesz wspólny język z braćmi, zwłaszcza że ty i Joel jesteście lekarzami - zapewniła go Aislinn.

- Mama i tata na pewno będą chcieli spędzać z tobą dużo czasu - dorzucił Ethan. - Joel i ja będziemy zadowoleni, jeśli uda nam się zamienić słowo, kiedy mama cię zagarnie dla siebie.



Mark podniósł szklanekę soku pomarańczowego do ust i wypił połowę jednym haustem. Chociaż nie przepadał za alkoholem, żałował, że to nie było coś mocniejszego.

Aislinn posłała mu pełne współczucia spojrzenie, tak jakby domyślała się, co teraz przeżywa. Szybko zmieniła temat.

- Mam nadzieję, że uda nam się jeszcze nieraz spotkać Rachel - zauważyła z domyślnym uśmiechem. - Polubiłam ją.

Marka kusiło, żeby zapytać Aislinn o przyszłość związku z Rachel, ale zdławił w sobie ten impuls. Nawet gdyby wierzył w zdolności narzeczonej Ethana, głupio byłoby ją wykorzystywać.

Aislinn w skupieniu wpatrywała się w twarz Marka.

- Nie martw się, ona nic do niego nie czuje - powiedziała.

- Słucham?!

- Do mężczyzny, z którym umówiła się dziś rano. Mark popatrzył na Aislinn, a potem na Ethana, który wzruszył ramionami i wyjaśnił:

- Nie pytaj mnie, jak ona to robi. Mogę się jednak założyć, że to prawda.

- Trochę potrwa, zanim się przyzwyczaję. - Mark wciąż z niedowierzaniem kręcił głową.

- Powinniśmy iść, jeśli nie chcemy się spóźnić do laboratorium. - Ethan spojrział na zegarek. - Nie chodzi o to, że mam wątpliwości co do wyników...

- Pewnie masz rację - przerwał mu Mark. - Jednak chciałbym dopełnić wszelkich formalności.

- I wciąż chcesz, żebym zaczekał z nowiną do momentu, gdy poznamy wyniki - dokończył za niego Ethan.

-Tak.

- Ja też nie zmieniłem zdania w tej kwestii.

- Wiem, że to będzie dla ciebie trudne. Dzięki, Ethan. - Mark pomyślał, że już na tyle poznał starszego brata, że może być pewien, iż dotrzyma on obietnicy.

Ethan dyskretnie poprosił kelnera o rachunek.

- Rodzina będzie na mnie wściekła, że tak długo ukrywałem nowinę. Zwalę to na ciebie. Zawsze tak robiliśmy z Jodem, kiedy coś cennego w domu w tajemniczy sposób się zbiło albo popsuło.

## Rozdział 6

- Co powiesz na to, Mark? - zapytała Rachel, wskazując na sofę z amarantowego sztruksu. - Ładna, prawda? Pasowałyby do salonu.

- Proszę? A, ta! Nie podoba mi się oparcie.

- Znowu jesteś myślami gdzie indziej - wytknęła mu oskarżycielskim tonem. - Jeśli nie potrafisz się skupić, to wybierzmy sofę innym razem. Przecież to najważniejszy mebel w twoim domu. Chyba nie chcesz odpoczywać w miejscu, którego nie lubisz.

- Nie krzycz na mnie. - Mark podniósł ręce w obronnym geście. - Właśnie, że jestem skupiony. Powiedziałem przed chwilą, że nie podoba mi się oparcie, prawda?

- Owszem. To dobrze, bo przynajmniej mogę się zorientować, jaki masz gust. Wydaje mi się jednak, że nie możesz się skoncentrować na zakupach.

- Jak mogę myśleć o stołach i sofach, kiedy tak ślicznie wyglądasz? Podobasz mi się w zielonym. Chyba to będzie mój ulubiony kolor.

- A teraz próbujesz mnie zdekoncentrować - skarciła Marka Rachel, ale nie mogła się oprzeć i przyglądała dłonią szmaragdową sukienkę, która idealnie podkreślała ciepły brąz jej włosów. Było upalnie, dlatego włożyła sukienkę odsłaniającą smukłe, opalone ramiona i zgrabne kolana, a do tego lekkie, plecione sandaalki.

- Myślisz o dzisiejszym śniadaniu z Aislinn i Ethanem? Czy coś się stało?

- Nie wydarzyło się nic szczególnego. Momentami było dość niezręcznie, ale w sumie nie najgorzej.

- Co czułeś, żegnając się z Ethanem?

- Żegnając? Przecież jeszcze się spotkamy. Zakładając, że wynik testu będzie pozytywny, wkrótce zobaczę Ethana i resztę Brannonów.

- I to cię martwi? Boisz się spotkania z rodzicami? Mark starał się nie dopuszczać do siebie tej myśli.

- Już będę skoncentrowany - obiecał, odwracając się od Rachel i nie odpowiadając na jej pytanie. Prześliznął się wzrokiem po meblach na ekspozycji. - Co powiesz na tamtą sofę?

Nie była zbyt zachwycona nagłą zmianą tematu.

- Ma ciekawą linię, ale jest za duża do twojego salonu. Może moglibyśmy... Poczekaj! A może tamta?

- Chyba wygodna, ale trochę bez wyrazu.

- Przykrylibyśmy ją kapą w nieco żywszej barwie, pasowałby żurawinowy. Do tego kilka poduszek w paski i z nadrukiem w odpowiednich kolorach.

Mark usiadł na sofie, żeby wypróbować podwójne poduchy pod plecami. Potem zarzucił nogi na podłokietniki i wyprostował je, uważając, aby nie dotknąć butami materiału.

- W takich warunkach mogę oglądać telewizję nawet pół dnia - uznał, moszcząc głowę na podłokietniku. - Podoba mi się. Bierzemy — dodał, zwinnie przeskakując na nogi. - Płacę teraz czy potem przyślą mi rachunek?

- Naprawdę chcesz ją kupić? - Rachel popatrzyła z niedowierzaniem na Marka. - Przecież to pierwsza i jedyna sofa, jaką tu obejrzeliliśmy.

- Mylisz się, trzecia. Najpierw pokazałaś mi tę ze śmiesznymi oparciami, potem ja znalazłem tę, o której powiedziałaś, że jest za duża, i

wreszcie wskazałaś tę. Po co oglądać inne, skoro ta jest idealna. Czego teraz szukamy? Foteli?

- Zdaje się, że realizacja projektu nie potrwa tak długo, jak początkowo planowałam. - Rachel się roześmiała.

- Tak mi się wydaje.

- W takim razie obejrzymy fotele.

- Prowadź.

Powoli spacerowali wśród ładnie zaprojektowanych ekspozycji, oglądając fotele w różnym kształcie i kolorze. Mark z trudem odwracał wzrok od zgrabnej sylwetki swojej przewodniczki. Kilka razy przystawali, żeby Rachel mogła odebrać telefon. Marka uderzyło to, że zaledwie jedna trzecia tych rozmów dotyczyła spraw zawodowych. Reszta to były telefony od różnych członków rodziny, którzy potrzebowali rady, pomocy albo po prostu chcieli chwilkę z nią pogawędzić.

- Oto moja propozycja - oznajmiła Rachel, opierając dłonie na niskim fotelu z okrągłymi podłokietnikami, takimi samymi jak przy sofie, którą wcześniej wybrali. - Najlepiej wybierz tapicerkę w szerokie pasy.

- Niezły, ale...

- Ale nie o taki ci chodziło - dokończyła za niego.

- Niezupełnie. - Próbował sobie wyobrazić, jak siedzi w tym fotelu i oddaje się lekturze.

- Nie ma problemu. O, tutaj widzę inny, równie interesujący.

Mark powiódł wzrokiem za jej ręką. Nadludzkim wysiłkiem powstrzymał się, by nie spojrzeć na jej zgrabne uda, wyraźnie rysujące się pod zwiewną sukienką. Odwrócił głowę i wtedy zauważył skórzany fotel,

stojący w drugim kącie sali. Pomyślał, że rzuci na niego okiem, a potem szybko wróci do Rachel. Po chwili stała tuż za nim.

- Tu cię mam! Byłam przekonana, że idziesz za mną.

- Szedłem, ale na chwilę zboczyłem z trasy.

Mark niemal zanurzył się w niewiarygodnie miękkim skórzanym fotelu. Na jego obliczu malował się stan najwyższego zadowolenia.

- Podoba ci się, prawda?

- O tak. - Mark położył głowę na skórzanym zagłówku; - Spędzę w nim resztę dnia.

- W ten sposób nie zrobiłbyś zakupów.

- Chyba bym się nie zmartwił. - Przymknął oczy i uśmiechnął się błogo. - Mogę go kupić?

- Oczywiście, że możesz, przecież to twój dom!

- Chodzi mi o to, czy pasuje do sofy?

- Co prawda, nie było w planie skóry, ale będzie ładnie wyglądać, jeśli wybierzemy ciepły karmelowy odcień. Potem położymy czerwone poduszki i jakieś inne czerwone dodatki.

- Co teraz? Stoły?

- Pracowałam z wieloma zdecydowanymi klientami, ale ty jesteś prawdziwym mistrzem. Jesteś pewien, że nie chcesz obejrzeć innych modeli? Czy w pełni zdajesz sobie sprawę z tego, że będziesz musiał z tym, co teraz kupisz, żyć przez najbliższe parę lat?

- Świetna kanapa, wspaniały fotel. Dlaczego miałbym szukać czegoś innego?

- Chętnie poznałabym cię z niektórymi moimi klientami. Pewna pani od trzech miesięcy wybiera lampę do biblioteki. Pokazałam jej chyba ze sto lamp, ale żadna jej nie odpowiada.

- Poważnie? Lampa?

- Tak. Jedna lampa. Na studiach miałam psychologię zaledwie przez jeden semestr, więc nie czuję się szczególnie uprawniona do przeprowadzania analizy nerwicy związanej z zakupem lampy.

- Nie lubisz psychologii?

- Nie o to chodzi. Interesują mnie ludzie, a nie nauka o nich. Myślę, że nie wszystkich da się wepchnąć w sztywne ramy, definiujące dane typy osobowościowe. Mam przyjaciółkę, która ukończyła psychologię. Bezustannie analizuje zachowanie ludzi. Na przykład uważa, że obsesyjnie próbuję rozwiązywać problemy innych.

- A co ty myślisz o takiej charakterystyce? - zapytał z ciekawością Mark. Pomyślał, że pasuje do niej idealnie.

- To zbyt duże uproszczenie. Chociaż mam trudności z odmawianiem rodzinie i przyjaciołom, to jednak potrafię powiedzieć „nie”, kiedy to konieczne. To nie jest obsesja. Po prostu lubię pomagać ludziom. Nie rozumiem, co w tym złego.

Rozbawił go jej defensywny ton. Pomyślał, że pewnie często kłóci się o to z przyjaciółką.

- W tym nie ma nic złego pod warunkiem, że rezerwujesz czas dla siebie.

- Oczywiście, że tak. Podoba ci się ten stolik?

- Nie.

- Dobrze, szukajmy dalej. Dokładnie wiesz, co ci się podoba.

- Dokładnie - powtórzył i spojrział na nią wymownie. Rachel wyciągnęła rękę i żartobliwie pogroziła mu palcem

Po kilku godzinach zakupów Mark nalegał na przerwę na kawę. Rachel zamówiła niskokaloryczną kawę waniliową, a Mark kawę z mlekiem i duży kawałek ciasta z białą czekoladą i orzechami. Zapropował Rachel, żeby się poczęstowała.

- Spaliliśmy tyle kalorii, biegając po sklepach, że możemy pozwolić sobie na posłodzenie kawy łyżkami do zupy.

Nie musiał zbyt długo przekonywać Rachel. Uwielbiała ciastka wszelkiego rodzaju, a już najbardziej z orzechami. Wzięła mały kawałek.

- Mniem. Pyszne.

- Nieźle nam poszło, prawda?

- Cudowne jest to składane biurko ze szklanymi frontami. Będzie wyglądało fantastycznie między oknami mansardowymi.

- Spodobało mi się ze względu na gablotkę i te małe schowki po bokach. Skojarzyło mi się ze staroświeckimi sekretarzykami.

- Jeśli chcesz, możemy poszukać dla ciebie antyków. Lokalne sklepy mają naprawdę niezły wybór.

- Jak na razie wystarczą mi meble stylizowane na antyki. Za dużo czasu zajęłoby nam objechanie wszystkich sklepów w mieście, wolę robić duże zakupy w jednym miejscu.

- To się nazywa satysfakcja natychmiastowa.

- Cóż mogę powiedzieć? Jestem niecierpliwy. Ciekawe, jakby to oceniła twoja przyjaciółka?

- Nie mam pojęcia, ale jestem pewna, że oboje się dowiemy, kiedy ją wreszcie poznasz.



- Chętnie poznam twoich przyjaciół. Też mam kilku, których chciałbym ci przedstawić.

Rachel wzięła do ręki filiżankę, żeby zyskać trochę czasu na odpowiedź. Czy nie postępują po prostu? W zasadzie poznali swoje rodziny, teraz rozważają spotkanie z przyjaciółmi. Może to był kolejny dowód na niecierpliwość Marka. Kiedy sobie coś upatrzy, natychmiast musi to mieć. Pociągnęła łyk kawy i o mało się nie zadławiła.

- Wszystko w porządku?

- Już lepiej - odparła Rachel, wycierając załzawione oczy różkiem papierowej serwetki.

- Może poszukamy w antykwariatach drobiazgów, które mogłyby stać na półkach w gablotce - zaproponował Mark.

- Świetny pomysł. Uwielbiam antyki. Wykorzystamy też przedmioty, które spakowałeś do pudeł. Na pewno są wśród nich takie, które chciałbyś ustawić w widocznym miejscu, może fotografie w ładnych ramkach.

- Nie mam fotografii, które chciałbym ustawić w widocznym miejscu. - Uśmiech znikł z twarzy Marka, a zielone oczy przygasły.

- Och! Przepraszam! Ja...

- Nie. To ja przepraszam. Nie chciałem, żebyś poczuła się niezręcznie. Chodzi o to, że jedyne zdjęcia, jakie mam, to te z moją... - Zawiesił głos.

- Z twoją matką - dokończyła za niego.

- Kobieta, o której myślałem, że jest moją matką - po prawili ją.

- Ona musiała cię kochać, Mark.

- O tak! I to obsesyjnie. Na tyle obsesyjnie, żeby wykraść mnie rodzinie, która też mnie kochała. Jak ona mogła tak postąpić? Jak ktokolwiek mógłby coś takiego zrobić?

Po raz pierwszy Mark pozwolił sobie na okazanie udreki, jaką przeżywał od momentu, kiedy Ethan Brannon pojawił się w progu jego domu. Rachel wyciągnęła rękę w pocieszającym geście, ale Mark cofnął dłoń, zanim zdążyła jej dotknąć.

- Nie chcę o tym rozmawiać. Lepiej wracajmy na zakupy. Może wybierzemy coś do gabinetu.

Starła się nie przejmować tym, że ją odtrącił. Tak jakby żałował, że się przed nią otworzył. Jak on sobie wyobrażał ich związek, jeśli nie byli wobec siebie zupełnie szczerzy? Chcąc ukryć prawdziwe uczucia, tak jak Mark przed chwilą, szybko podchwyciła temat.

- To, co ci pokazałam w mojej prezentacji, znajduje się w innym sklepie meblowym. Możemy tam pojechać, jeśli masz ochotę.

- Świetnie.

Kiedy kilka dni temu Aislinn przyjechała do Alabamy, żeby poinformować Ethana, gdzie może znaleźć zaginionego przed laty brata, nie sądziła, że i jej życie zmieni się w zawrotnym tempie. Wtedy Ethan i ona byli sobie zupełnie obcy. On z natury ostrożny i niechętny wobec ludzi, małomówny i zamknięty w sobie, długo od niej stronił. Teraz byli zaręczeni i właśnie szli razem w kierunku samochodu, który Aislinn zostawiła na parkingu lotniska w Arkansas. Wydawało się jej, że to było wieki temu.

- Cieszę się, że zdecydowałeś się zostać ze mną kilka dni dłużej - powiedziała, kiedy podeszli do wozu. - Wiem, że musisz wracać do pracy.

- Oboje musimy - odparł. - Ile czasu potrzebujesz na przeprowadzenie się do Alabamy? - zapytał, wkładając walizkę do bagażnika.

- Prawdopodobnie kilka miesięcy. Powinniśmy zdążyć ze ślubem przed jesienią.

- Tak długo trzeba czekać? - spytał wyraźnie rozczarowany.

Ethan okazał się niecierpliwym mężczyzną. Kiedy już na coś się zdecydował, pragnął jak najszybciej to osiągnąć. Wyczuwała, że wszystkich trzech braci Brannonów wyróżnia ta cecha charakteru.

- Postaram się załatwić wszystko jak najszybciej - obiecała.

- Jeszcze nie rozmawialiśmy o ślubie. Chciałabyś mieć huczne wesele z setką gości, orkiestrą i tak dalej? Jeśli tak, to w porządku, nie mam nic przeciwko temu.

Wzruszyła się, kiedy usłyszała taką niezdarną propozycję. Wiedziała, że Ethan nie cierpi wystawnych przyjęć, ale dla niej był gotów takie zaakceptować.

- Nie chcę wielkiego wesela. Nie mam dużej rodziny, dla której mogłabym je zorganizować. Romantycznie byłoby uciec gdzieś razem w urocze miejsce, tylko ty i ja. Myślę jednak, że twoja mama byłaby bardzo rozczarowana taką decyzją. Może urządzimy ceremonię dla rodziny i kilku najbliższych przyjaciół w twojej chacie? Byłoby cudownie przysięgać sobie miłość, patrząc na promienie słońca odbijające się w lekko rozkołysanej tafli wody...

- Oto dlaczego uważam, że jesteś perfekcyjna - odparł z wyraźną ulgą Ethan. - W połowie września zapowiadają ładną pogodę.

- W trzecim tygodniu września - poprawiła go, czując charakterystyczne mrowienie jak zawsze, gdy przeczucie dawało o sobie znać. - Wcześniej będzie padać.

- Rozumiem. Trzecia sobota września. Idealnie.

Ethan pomału przyzwyczajał się do tego, że Aislinn posiadała ten nadnaturalny dar. Po latach wypierania się własnej osobowości wreszcie udało jej się pogodzić ze swoim losem. Może dlatego przeczucia stały się silniejsze i Aislinn nauczyła się je bezbłędnie odczytywać.

- Zatrzymasz się u mnie, prawda? - powiedziała, włączając silnik.

- Oczywiście. Spotkam się z Joelem.

- Trudno będzie ci rozmawiać z nim i nie wspomnieć o Marku.

- Tak. Nawet ciężiej niż z mamą i tatą, bo Joel wyczuwa, kiedy coś przed nim próbuję ukryć.

- Ale nic mu nie powiesz, prawda?

- Nie, przecież obiecałem Markowi. Współczuję mu. Nie chciałbym być w jego skórze. Nagle w twoim życiu pojawiają się obcy ludzie i oczekują, żebyś był kim innym.

- Niczego od niego nie oczekujecie - zauważyła Aislinn.

- Nie, lecz dla rodziców to może być trudne. Oni wciąż go kochają, ale są mu zupełnie obcy.

- A ty? Czujesz coś do niego?

Na dłuższą chwilę zapadło milczenie.

- Wydaje się dość sympatyczny - powiedział w końcu Ethan. -

Cieszę się, że nie okazał się próżniakiem albo kryminalistą, co mogło się zdarzyć, biorąc pod uwagę to, co mu się przytrafiło. Czy czuję do niego to

co do Joela? Oczywiście, że nie. Mam nadzieję, że zostaniemy przyjaciółmi, ale wątpię, żeby połączyła nas braterska miłość.

- Przykro mi. Współczuję wam wszystkim.

- Ja też ci współczuję z powodu śmierci matki. Aislinn przeszył ból na to wspomnienie.

- Porzuciła mnie wiele lat temu. Zrobiła to świadomie i celowo.

Przez te wszystkie lata wiedziała, gdzie jestem, i gdyby tylko zechciała, mogła do mnie przyjechać. Zostawiła dla mnie list, w którym napisała, że nie jest dumna z wielu swoich uczynków, ale wierzy, że podjęła słuszną decyzję, zostawiając mnie z dziadkiem. Nie nadawała się na matkę. Nie mogła mi zapewnić normalnego życia.

- Jak myślisz? - zapytał Ethan. - Czy Rachel wejdzie do rodziny?

Aislinn zmarszczyła brwi, zastanawiając się nad jego pytaniem.

- Nie wiem. I Rachel, i Mark mają własne problemy, z którymi muszą się uporać, zanim zostaną parą. Szczerze mówiąc, nie jestem pewna, czy sobie z nimi poradzą.

- Szkoda. Bardzo do siebie pasują.

- Owszem, lecz nie mam pojęcia, czy będą razem.

- A co z nami? Widzisz nas razem wygrzewających się przy kominku pod jednym pledem?

Aislinn wyczuła, że pytał zupełnie poważnie.

- Nie wiem, nie mam przeczuć dotyczących własnej osoby. Chyba nie są potrzebne nadzwyczajne zdolności, by przewidzieć, że ty i ja będziemy szczęśliwi. Oboje jesteśmy upartymi ludźmi i łatwo się nie poddajemy.

- W takim razie nie ma żadnych wątpliwości, prawda? - Ethan szeroko się uśmiechnął. - Zarówno moje serce, jak i mój umysł podpowiadają mi, że resztę życia spędzimy razem.

- Moje też. - Aislinn na moment oderwała wzrok od jezdni, by spojrzeć na niego z miłością.

RS

## Rozdział 7

- Odwaliliśmy kawał dobrej roboty w ciągu tych czterech godzin - powiedział Mark, z satysfakcją spoglądając na zegarek. - Zasłużyliśmy na małego drinka albo wcześniejszą kolację.

- Bardzo bym chciała, ale niestety dziś nie mogę - odparła Rachel. Sprawilo jej przyjemność, że Mark był wyraźnie rozczarowany.

Stali na parkingu. Wiatr zwał Rachel włosy na twarz. Mark wyciągnął rękę, żeby je odgarnąć. Delikatny dreszcz, który przeszedł w tym momencie jej ciało, na pewno nie miał nic wspólnego z temperaturą powietrza. Przecież było upalne letnie popołudnie.

- Całkowicie rozumiem, że masz własne życie. Po prostu lubię spędzać z tobą czas.

Nie zwykła stosować miłosnych gier, dlatego odpowiedziała mu z rozbijającą szczerością.

- A ja z tobą. Gdybym wcześniej nie obiecała pomóc Robbiemu, na pewno poszłabym z tobą na drinka.

- Robbie to twój eksmaż? - Mark starał się, by jego głos zabrzmiał naturalnie, ale już się nie uśmiechał.

- Jego żona znowu jest chora. Potrzebna mu hostessa. Pracowałam z nim, kiedy byliśmy małżeństwem. Nadal prosi mnie o pomoc, gdy brakuje mu ludzi. Wciąż mu powtarzam, żeby zatrudnił kogoś na stałe, ale Kaylee uważa, że nie ma takiej potrzeby, bo ona sobie ze wszystkim poradzi, jak tylko lepiej się poczuje, na co się nie zanosim... - Rachel urwała. Pomyślała, że to zabrzmie niezręcznie, jeśli będzie otwarcie krytykować żonę byłego

męża. Nie chciała, aby ktokolwiek pomyślał, że jest zazdrosna o Kaylee albo że wciąż kocha Robbiego.

- Robbie wynajmuje cię, ilekroć jego żona jest chora?

- Nie wynajmuje mnie. - Rachel nie spodobało się to słowo. - Moja firma doskonale prosperuje i nie muszę dorabiać. Pomagam mu od czasu o czasu, kiedy rzeczywiście tego potrzebuje.

- Rozumiem - powiedział Mark

Nie był pierwszym mężczyzną, z którym się spotykała od czasu rozwodu i który nie mógł pojąć, dlaczego były mąż nadal angażuje ją w swoje sprawy.

- Lepiej już pójdę. Czy to będzie wysoce niestosowne z mojej strony, jeśli pocałuję dekoratorkę wewnątrz, która urządza mój dom? - Mark pogłaskał Rachel delikatnie po twarzy.

- Zdecydowanie. - Wspięła się na palce tak, żeby jej usta znalazły się na wysokości jego warg.

- To znaczy, że powinienem się powstrzymać?

- Spróbuj - wyszeptała Rachel i rozchyliła wargi.

Prawdę mówiąc, w czasie trwania ich małżeństwa to Rachel prowadziła restaurację. W pocie czoła planowała, doglądała, kalkulowała, szukała odpowiednich dostawców, słowem robiła wszystko, żeby lokal funkcjonował i przynosił dochód. Kiedy Robbie wyznał jej, że marzy o tym, aby zobaczyć swoje imię na szyldzie, nie oponowała. Wręcz przeciwnie, przyklasnęła temu pomysłowi.

Pragnęła, żeby mąż był szczęśliwy. Nawet wtedy, kiedy przyszedł do niej pewnego dnia cały we łzach i wyznał, że szaleńczo zakochał się w jednej z kelnerek, bez niepotrzebnego dramatyzowania ustąpiła miejsca



innej kobiecie. Było to mniej więcej rok po otwarciu restauracji. Szybko uzyskali rozwód i rozstali się w przyjaźni. Podzielili się zgodnie majątkiem. Rachel nie chciała restauracji. Jedyne, czego wtedy potrzebowała, to wolność. Już wtedy podejrzewała, że małżeństwo było kompletną pomyłką. Za późno zrozumiała, że związała się z Robbiem z powodu jego nieustających próśb, błagań i nalegań. Zauroczenie wzięła za miłość.

Robbie poślubił Kaylee kilka miesięcy później. Następne trzy lata minęły im na kłótniach, rozstaniach i powrotach, przy czym za każdym razem zwracali się do Rachel po pomoc. Z jakiegoś niezrozumiałego dla Rachel powodu Kaylee traktowała ją jak siostrę, na której ramieniu mogła się wypłakać. To była dziwaczna relacja z byłym mężem i jego obecną żoną, ale Rachel nauczyła się z tym żyć. Właściwie to na swój sposób polubiła Kaylee, a czasami martwiła się o Robbiego.

Kiedy tak rozmyślała, właśnie przed nią stanął. Przyglądała mu się obojętnie. Zauważyła, że dziś spędził nieco więcej czasu na modelowaniu kasztanowych włosów, tak aby zakryły łysinę na czubku głowy. Był dość przystojnym mężczyzną, ale nie umywał się do Marka. Starannie wysmarowany samoopalaczem wyglądał na więcej niż swoje trzydzieści dwa lata. Może przez te kurze łapki wokół bladoniebieskich oczu i głęboką bruzdę na czole.

- Mały ruch - poskarżył się, rozglądając się po pustej sali.
- Jak zwykle w poniedziałek o tej porze.
- Dziękuję ci, że dzisiaj wpadłaś, Rachel. Obiecuję, że już więcej nie będę cię o to prosić.

- Powinieneś kogoś zatrudnić. Kaylee nie da rady przychodzić codziennie, nawet jeśli wreszcie przestanie chorować.

- Kaylee nie pracuje w środy - usprawiedliwił się Robbie.

- Tłumaczyłam ci, że taki plan jest niepraktyczny. Kaylee musi zdecydować, ile wieczorów w tygodniu chce pracować. Na inne dni potrzebujesz kogoś pewnego, na kim możesz polegać. Musi to być ktoś na stałe, żeby poznał twoją klientelę.

- Porozmawiam z Kaylee, ale nie sądzę, żeby mnie posłuchała. Jest taka uparta! Za każdym razem, gdy coś jej proponuję, ma odmienne zdanie.

- Jestem pewna, że pogodzicie się z Kaylee. Zawsze wam to się udaje.

- Może zjesz z nami kolację w środę wieczorem? Niech to będzie nasza forma podziękowania za dzisiejszą pomoc. Porozmawiamy o zmianach, które moglibyśmy wprowadzić w grafiku. Kaylee chętniej posłucha twoich rad.

- Dzięki za zaproszenie Robbie, ale muszę odmówić. Mam bardzo napięty tydzień. Może powinieneś wynająć doradcę finansowego. Właśnie niedawno kogoś takiego poznałam. Skontaktować cię z nim?

- Ostatnio jesteś bardzo zajęta - powiedział z przekąsem Robbie i wykrzywił kącki ust do dołu.

Rachel doskonale pamiętała ten grymas.

- To się nazywa życie prywatne. I ja je mam. - Rachel tęsknie spojrzała na drzwi wejściowe w nadziei, że pojawi się klient.

- Z tym facetem, z którym się teraz spotykasz? To coś poważnego?

- Nie będę z tobą rozmawiać na takie tematy, Robbie.

- Wiem, że od naszego rozvodu spotykałaś się z różnymi mężczyznami, ale nie przyprowadzałaś ich do domu na tak wczesnym etapie znajomości.

- Skąd wiesz? - zdziwiła się Rachel.

- Dziś rano spotkałem na poczcie Dani.

- Za dużo gada - mruknęła niezadowolona Rachel.

- Martwi się o ciebie. Wiem, że czujesz się samotna. - Na twarzy Robbiego malowało się szczere współczucie. Rachel zacisnęła ze złości usta. - Powinnaś uważać, żeby nie zadać się z niewłaściwym typem. To, że jest lekarzem, nie oznacza, że to odpowiedni mężczyzna dla ciebie. Chyba nie zapomniałaś, jak skończyła się znajomość z tym prawnikiem.

Rachel nie zamierzała dyskutować z Robbiem na temat swojego życia osobistego, a tym bardziej miłosnych rozterek.

- Jeżeli powiesz jeszcze jedno słowo, wyjdę z restauracji i zostaniesz sam. Czy to jasne?!

- Przepraszam, ja tylko chciałem pomóc, nic więcej. Wciąż mi na tobie zależy.

- Lepiej wracaj do pracy. Dobry wieczór! - pozdrowiła uprzejmie dwie pary, które właśnie weszły do restauracji. - Stolik dla czterech osób?

- Może następną partyjkę rozegramy u mnie? - zaproponował Mark.

Był wtorkowy wieczór. Trzech mężczyzn siedziało razem z nim przy okrągłym stoliku.

- Ostrzegam cię lojalnie, że oczekuję, żeby było coś na ząb oraz piwo. Donna nie będzie przywozić wałówki do ciebie - oświadczył Emilio Rosales, przyjaciel i jeden z partnerów w klinice, w której Mark rozpoczynał praktykę.

- Zaserwuję przekąskę i uroczyście obiecuję, że da się ją zjeść -  
zapewnił Mark, chrupiąc pikantnego chipsa.

- Kiedy skończysz urządzać dom? - zapytał Adam Whalen,  
podnosząc wzrok znad kart.

- Za kilka tygodni. Znalazłem świetny stolik do pokera.

- Czy fotele są wystarczająco wygodne? - dopytywał się J. T. Crain.

- Spójrz na mnie. Czy wybrałbym coś innego?

- Jak się sprawdza profesjonalna dekoratorka wnętrz? - spytał Adam.

- Bonnie chciała wynająć kogoś takiego, kiedy meblowaliśmy nasz dom,  
ale namówiłem ją, żeby sama spróbowała to zrobić. Po co mielibyśmy  
płacić komuś obcemu?

- Twoja żona jest urodzoną dekoratorką - przyznał Mark - Nie  
wpadłbym na takie rozwiązania, jakie proponuje mi Rachel. Ona wie  
dokładnie, czego chcę, nawet wtedy, gdy nie potrafię do końca wyjaśnić, o  
jaki przedmiot mi chodzi.

- Czy jest ładna? - zapytał Emilio.

- Kto jest ładny? - Donna posłała mu karcące spojrzenie, wnosząc  
kolejną miseczkę z sosem salsa.

- Dekoratorka Marka - odpowiedział jej mąż z miną niewiniątka. -  
Byłem tylko ciekaw.

- Jej wygląd nie ma nic wspólnego z tym, czy jest profesjonalistką,  
czy nie. Powinieneś zapytać, czy ma dobry gust i zna się na rzeczy.

- Mark się z nią umawia! - oznajmił Adam.

- Naprawdę? Jaka jest?

- Ładna. I jest utalentowaną dekoratorką wnętrz.

- Przyprowadzisz ją kiedyś na obiad?

- Dopiero zaczynamy się spotykać, ale zależy mi na tym, żebyście ją poznali.

- Przyszliśmy tu na ploty czy grać w pokera? - narzekał J. T., bębniąc palcami w stół.

- Gramy w pokera! - Emilio pospiesznie wziął do ręki karty.

- Będę na górze z Angeliną. Dajcie znać, jeśli będziecie czegoś potrzebowali! - zawołała Donna, wspinając się po schodach prowadzących na piętro.

- Donna, damy sobie radę - przekonywał Mark.

- Wiem. - Przystanęła i posłała mu uśmiech. - To rodzaj rewanzu. Spotykam się tutaj trzy razy w roku z moimi koleżankami na brydża i wtedy każę Emiliowi doglądać, czy niczego nam nie brakuje. Wygląda zabójczo w kuchennym fartuszku.

Mężczyźni wybuchnęli gromkim śmiechem.

- Emilio, jesteś szczęściarzem - podsumował Mark, wskazując na ładnie obramowaną fotografię, na której widać było Emilia z Donną i ich dwuletnią córeczką.

- Nie musisz mi tego mówić. - Emilio dorzucił pokerowe żetony na stół.

- Nie tylko on - dodał Adam - Ja też zaliczam się do szczęściarzy, mając u boku Bonnie i chłopców.

- A ja jestem szczęśliwie samotnym facetem, który chciałby wreszcie zagrać w pokera - przypomniał o sobie J. T. - Moglibyśmy zakończyć ten łaźny talk-show dla spełnionych gospodyń?

Mężczyźni jeszcze raz zaśmiali się głośno i powrócili do gry.

Wtorkowy wieczór dobiegał końca i Rachel miała właśnie położyć się spać, kiedy zadzwonił telefon. Westchnęła głęboko, zakładając, że to na pewno ktoś z jej krewnych potrzebuje natychmiastowej pomocy. Spojrzała na wyświetlacz i jej twarz rozjaśnił uśmiech.

- Halo! - powiedziała.

- Cześć! Nie za późno? Mam nadzieję, że jeszcze nie śpisz?

Głęboki tembr głosu Marka sprawił, że przebiegł ją przyjemny dreszcz.

- Nie, jeszcze nie. Wszystko w porządku?

- O tak, w najlepszym. Próbowałem znaleźć uzasadniony powód, dlaczego wydzwaniam do ciebie po nocach, może jakieś niecierpiące zwłoki pytanie dotyczące urządzania domu, ale prawda jest taka, że chciałem po prostu usłyszeć twój głos. Dziwne, prawda?

Rachel wygodnie się ułożyła i otuliła kołdrą, przygotowując się do dłuższej rozmowy.

- Nie, to wcale nie jest dziwne. Cieszę się, że dzwonisz.

- Jak minął wieczór?

- Nudno.

-Ojej!

- Właśnie. A jak ci poszło w pokera?

- Wyszedłem z gry biedniejszy o trzydzieści dolarów. -Ojej!

- Właśnie, ale bardzo dobrze się bawiłem.

- W takim razie było warto.

- Z całą pewnością. Odegram się następnym razem.

- Od jak dawna grasz w pokera?

- Od kilku lat. Najpierw poznałem Emilia. Ściągnął mnie do swojego stolika, żebym zastąpił faceta, który wyprowadził się do innego stanu. Od tej pory się przyjaźnimy. Co dwa tygodnie we wtorki gramy w domu jednego z naszej paczki.

- Kiedy wypada twoja kolej?

- Za miesiąc.

- W takim razie musimy do tego czasu przygotować salon.

- Byłoby wspaniale, gdybyśmy zdążyli.

Zanim Rachel się spostrzegła, minęło pół godziny. Zrobiło się późno, jednak chętnie kontynuowała rozmowę. Poczula się niemal jak nastolatka, która okupuje telefon, gawędząc do późnej nocy z chłopakiem.

Z rozmarzenia wyrwał ją przenikliwy dzwonek telefonu stacjonarnego, który stał na nocnym stoliku. Poderwała się, żeby go odebrać.

- Poczekaj chwileczkę - poprosiła Marka.

- W porządku.

Z identyfikatora numerów odczytała, że telefonuje Gil lian. Zaniepokoiła się, ponieważ o tej porze matka zazwyczaj śpi.

- Mamo? Wszystko w porządku?

- Rachel, Clay miał wypadek samochodowy. Zabrali go do szpitala.

## Rozdział 8

Rachel pragnęła podobać się Markowi, ale gdy w środowy poranek stanęła w progu jego domu, nie wyglądała najlepiej.

- Spałaś chociaż trochę? - zapytał, nieomal wciągając ją do środka.

- Dwie godziny. Przywiozłam Claya do domu i matka się Trochę uspokoiła. Wróciłam do siebie, ale byłam tak wykończona, że nie mogłam zasnąć.

- Powinnaś odpocząć. Wróc do siebie i się połóż. - Wolę pracować.

Przywiozłam katalog, o którym ci wspominałam.

- Chętnie obejrzę, ale najpierw powiedz, jak się czuje twój brat.

- W porządku. Jest poturbowany.

- Samochód do kasacji?

- To nie był jego wóz. Prowadziła jego przyjaciółka, Kir-by. Clay siedział na miejscu pasażera. Na szczęście oboje zapięli pasy. To prawdopodobnie ocaliło im życie.

- Jak to się stało?

- Kirby jechała za szybko i nie zauważyła zakrętu.

- Pili alkohol?

- Niestety, tak.

- Clay będzie miał kłopoty?

- Nie tak poważne jak Kirby, bo to ona prowadziła ni trzeźwa. Matka okropnie się zdenerwowała. Cierpi na kurzą ślepotę i nie może prowadzić po zmroku. Siedziała w domu i wyobrażała sobie, w jakim stanie jest jej syn.

- Dlatego do ciebie zadzwoniła.



- Właśnie.

Rachel powiedziała to takim tonem, jakby oczywiste było to, że ona jest na każde zawołanie krewnych. Mark odniósł wrażenie, że nie chce więcej na ten temat rozmawia ale nie miał jej tego za złe. Na dobrą sprawę problemy rodzinne Rachel nie powinny go interesować.

- Wspomniałaś, że masz dla mnie katalog?

Wyraz ulgi, jaki odmalował się na jej zmęczonej twarzy przekonał Marka, że miał rację, zmieniając temat.

- Tak, zaznaczyłam kilka rzeczy, które na pewno ci się spodobają. Poprowadził ją do kuchni.

- Napijesz się kawy? Właśnie zaparzyłem świeżą - zaproponował.

- O tak, z przyjemnością.

- Jadłaś śniadanie?

- Chyba tak, na pewno musiałam coś zjeść – odparła Rachel, nie mogąc sobie przypomnieć, czy miała cokolwiek w ustach.

- Siadaj - powiedział Mark, podsuwając taboret. - Przyniosę kawę.

- Ależ nie trzeba było! - zawołała wyraźnie zaskoczona, kiedy Mark podawał jej filiżankę i duży kawałek czekoladowego ciasta.

- Powinnaś coś zjeść. Do lunchu daleko, a przed nami dużo pracy.

Urwała palcami kawałek ciasta i włożyła go do ust.

- Mniam, ale pyszne. Dzięki.

Zdaje się, że Rachel nie przywykła do tego, żeby ktoś się nią opiekował, pomyślał Mark, a on z przyjemnością mógłby się o nią zatroszczyć. Zajadając się ciastem, otworzyła katalog na stronie, którą zaznaczyła samoprzylepną karteczką.

- O tutaj! Popatrz na to...

Mark przysunął taboret jak najbliżej Rachel, udając, że chce obejrzeć zdjęcia.

Minął tydzień od wypadku Claya. Rachel stała na środku sypialni Marka i z satysfakcją oglądała swoje dzieło. Jej spojrzenie wędrowało po karmelowych ścianach, orientalnym dywanie w kolorze czerwonego wina, gustownie zdobionej ramie masywnego mahoniowego łóżka. Mark przespał już w nim kilka nocy i jego zdaniem było bardzo wygodne.

Oaza spokoju, wedle życzenia Marka, pomyślała. Dokładnie takich słów użył, kiedy po raz pierwszy malował przed nią obraz sypialni swoich marzeń.

- Wspaniale! Naprawdę fantastycznie! - Mark wszedł do środka i rozglądał się wyraźnie zadowolony.

- Nie wiedziałam, że wróciłeś! - Odwróciła się w jego kierunku i posłała mu uśmiech. - Jak minął pierwszy dzień w klinice?

- Nieźle. Miałem tylko kilku pacjentów, najpierw musiałem się urządzić. - Rozłożył szeroko ręce. - Nie mogę się nadziwić, ile zdążyłaś dzisiaj zdziałać. Zasłony, obrazy, dywan. Pokój wygląda znakomicie.

- Cieszę się, że ci się podoba. Byłeś już w kuchni?

- Tak. Przywieźli meble do jadalni. Wreszcie mam stół przy którym mogę zjeść jak człowiek. Gdzie twoi pomocnicy?

- Pojechali do Perkinsów. Uznałam, że poradzę sobie sama. Nie było nic do dźwigania.

- Czy Clay stawiał się rano do pracy? - Tak.

Wczoraj brat się nie pojawił. Powiedział, że źle się czuje Rachel podejrzewała, że znowu miał kaca po kolejnej imprezie. Mimo próśb i

grózb, których nie szczędziły mu ani Gillian, ani Rachel, najwyraźniej nie zmienił stylu życia.

- Jestem pewien, że się ustatkuje - pocieszał ją Mark Jest młody, wciąż niedojrzały. Nie wie, co począć ze swoim życiem. To normalne, że próbuje zbadać, na ile może sobie pozwolić. Trzeba go krótko trzymać.

- Wiem, że jest młody, ale wiecznie nie będzie miał dziewiętnastu lat. Powinien dalej się uczyć, planować karierę zawodową, a nie nosić pakunki. Zejdźmy na dół i obejrzymy meble do jadalni - zaproponowała Rachel, zmieniając temat. - Nie miałam czasu dokładnie im się przyjrzeć.

Mark ani drgnął.

- Co się stało?

- Brakowało mi dzisiaj twojego towarzystwa.

Ostatni tydzień spędzili razem. Do południa robili zakupy, a po powrocie dekorowali dom. Wieczorami wychodzili na kolacje, które kończyli coraz żarliwszym pocałunkiem. Często prowadzili długie rozmowy przez telefon.

Rachel nie miała powodu do narzekań, przeciwnie, przecież Mark coraz bardziej jej się podobał. Niepokoiło ją trochę, że tak szybko do siebie się zbliżyli. Zastanawiała się, czy to odpowiedni moment na miłość. W życiu Marka nagle pojawili się krewni, o istnieniu których do niedawna nie miał pojęcia. Poza tym zaczął pracę w nowym miejscu. Ona także była uwikłana w rodzinne sprawy, musiała też dużo czasu poświęcić firmie, która była w powijakach. Mimo tych okoliczności Rachel przeczuwała, że znajomość z Markiem może okazać się dla niej bardzo ważna.

- Jestem pewna, że zrobiłeś więcej dobrego, pomagając pacjentom, niż układając ze mną poduchy na łóżku.

- Być może, chociaż wolałbym układać z tobą poduchy. - Mark uśmiechnął się zawadiacko. - Albo je rozkładać...

Serce zakołatało jej mocno. Z trudem się opanowała i posłała mu karcące spojrzenie.

- Bądź grzeczny! Nie zapominaj o tym, że ustaliliśmy, ii nie będziemy się spieszyć.

- Wiem, wiem - przyznał niechętnie. - Jednak nie mogę się powstrzymać od fantazjowania.

Rachel usiłowała wymyślić ripostę, która w tej sytuacji nie zabrzmiałaby bezdennie głupio. Mark nie ułatwiał Rachel zadania, bo wpatrywał się w jej usta. Zbliżył swoją twarz do jej twarzy, jednak jej nie pocałował. Rachel patrzyła prosto w oczy Marka, słyszała jego przyspieszony oddech. Posłuszna požądaniu, przybliżyła się i niewielki dystans między nimi znikł.

Mark przyciągnął Rachel do siebie, całując ją coraz namiętniej. Ostatkiem sił próbowała mu się oprzeć. Bez powodzenia. Mark pogłębił pocałunek. Zdawała sobie sprawę że łóżko znajduje się tuż obok nich. Kusilo ją takie zakończenie pieszczot, ale jeszcze nie była na to gotowa. Przycisnęła dłoń do jego torsu, sygnalizując, że chce, by przestał.

Nawet nie próbował ukryć rozczarowania. Cofnął się kilka kroków.

- To dla mnie coraz trudniejsze. - Jego głos stał się chropawy. Twarz mu pociemniała, miał przyspieszony oddech.

Rachel wbiła wzrok w podłogę.

- Znamy się zaledwie od kilku tygodni. Wbrew temu, cc mogłoby się wydawać, nie mam zwyczaju łączyć życia zawodowego z prywatnym.

Wtedy wszystko się komplikuje.

- Już się skomplikowało - stwierdził Mark. - Będzie tak, Jak sobie życzysz. Chodźmy na dół obejrzyć meble. Muszę natychmiast stąd wyjść.

Pośrodku jadalni stał nowy okrągły stół, a przy ścianie obok okna poręczny bufet do kompletu. Wokół stołu ustawiono kilka drewnianych krzeseł z czerwonymi obiciami w geometryczne wzory. W kącie leżało pudło wypełnione przedmiotami, które kupili poprzedniego dnia. Rachel wyciągnęła z niego bambusowe tyczki, lustrzaną tacę, owalne kamienie, szklany słoik i kilka drewnianych świeczników. W niecałe piętnaście minut ułożyła te drobiazgi w taki sposób, że w jadalni od razu zrobiło się przytulnie. Mark pomyślał z uznaniem, że ona naprawdę ma talent.

- Widziałeś lustro? - spytała wyraźnie ożywiona. - Odbija się w nim to duże, wychodzące na patio okno, a to z kolei wprowadza więcej światła do domu.

- Naprawdę wygląda cudownie - przyznał, choć wcale nie patrzył na lustro. Nie mógł oderwać wzroku od Rachel.

Udawała, że wcale tego nie zauważyła. Cały czas wyjaśniała mu, co może przechowywać w bufecie. Podpowiadała, jak tanim kosztem może zmienić wystrój jadalni, wprowadzając nowy kolor dodatków czy też wstawiając wazon ciętych kwiatów albo talerz sezonowych owoców.

Kiwał głową ze zrozumieniem w nadziei, że uda mu się przed nią ukryć, iż tak naprawdę błądzi myślami wokół sypialni, gdzie stoi nowe łóżko, które by chętnie razem z nią wypróbował.

Nagle ze snu na jawie wybiło go krótkie pytanie.

- Miałeś wiadomości od Ethana?

- Nie - odparł Mark, wkładając ręce do kieszeni. - Nie dzwoniłem do niego ani on do mnie. Nie było takiej potrzeby. Powiedziałem, że odezwę

się, kiedy będą znane wyniki badań. Przypuszczam, że trzeba poczekać jeszcze przynajmniej kilka dni.

- Myślałam, że będziecie się kontaktować.

- Nie mamy sobie dużo do powiedzenia. Zajmę się tym w odpowiednim czasie.

- Zdaje się, że usilnie starasz się odsunąć od siebie problemy rodzinne. - Rachel, przyglądając się dyskretnie Markowi, układała owoce w koszu. - Kiedy zamierzasz porozmawiać o tym, co się wydarzyło?

- Jak już wspominałem, wtedy, gdy będą znane wyniki, - Podszedł do baru. - Przyniosę kawy. Napijesz się?

- Nie, dziękuję.

Cofnęła się o krok, żeby krytycznie przyjrzeć się efektom swej pracy.

- Sądzę, że wystarczy na dziś - stwierdził Mark. - Wykonałaś kawał dobrej roboty.

-I tak zamierzałam kończyć. Jutro przywiozą nowe meble.

- Kiedy się zjawisz, mnie nie będzie, bo od samego rana muszę być w klinice.

Już wcześniej Mark dał Rachel klucze i podał jej kody alarmu, żeby mogła swobodnie wejść do domu, kiedy zaistnieje taka potrzeba.

Postąpiłby tak nawet wtedy, gdyby ich nic nie łączyło, aby ułatwić jej pracę jako dekoratorce. Ponieważ to była Rachel, przekazanie jej kluczy do swojego domu potraktował symbolicznie. Teraz stał za barem w kuchni i zapytał:

- Zjesz ze mną kolację?

- Powinnam iść. Mam jeszcze kilka spraw do załatwienia.

- Uciekasz? - Popatrzył uważnie na jej twarz.

- Może.

- Nagle się przestraszyłaś?

- Po prostu... - Wyginała nerwowo palce u rąk. - Miałaś rację. To jest skomplikowane.

- W czym problem? - Mark wyszedł zza baru i podszedł do Rachel.

- Pracuję dla ciebie, Mark. Płacisz mi za urządzenie twojego domu.

- Tak. Jakie to ma znaczenie?

- Nie chcę wykorzystywać naszej... przyjaźni. Przyjaźni? Lubił myśleć o sobie i Rachel jako o przyjaciółach, ale nie ukrywał, że oczekuje od niej znacznie więcej.

- Uważasz, że próbuję wykorzystać nasze relacje zawodowe do celów osobistych?

- Nie, oczywiście, że nie.

Mark podszedł jeszcze bliżej. Teraz miał Rachel na wyciągnięcie ręki.

- Jeżeli nie chcesz się ze mną spotykać, powiedz mi to. Nie będę naciskał. To nie wpłynie na twoją pracę.

- Nie sądzę, żeby to się udało.

- Nie wierzysz, że potrafię trzymać się na dystans? Delikatny uśmiech pojawił się na jej twarzy, ale nie było w nim śladu rozbawienia.

- Ufam ci. Rzecz w tym, że nie wiem, czy mogę zaufać sobie.

Nie spodziewał się takiej szczerości. Rachel ujęła go i jednocześnie zaskoczyła.

- To znaczy?

- To znaczy - westchnęła cicho - że za każdym razem, kiedy mnie dotykasz, zupełnie tracę głowę. Wystarczy, że się uśmiechniesz, a ja już jestem gotowa paść ci w ramiona. Przedtem tak nie postępowałam, Mark.

- Rachel.

- To ty mnie o to zapytałeś.

- Tak - przyznał, z trudem panując nad pożądaniem. - Ja zapytałem.

- Lepiej pójdę, zanim sytuacja jeszcze bardziej się skomplikuje.

Kiedy Rachel przeszła obok Marka, dotknął jej ramienia. Nie zatrzymywał jej, ale mimo to przystanęła i spojrzała mu prosto w oczy.

- Zostań - poprosił.

Po chwili, która wydała mu się wiecznością, Rachel przytuliła się do niego i podała mu usta do pocałunku.

Łóżko rzeczywiście było bardzo wygodne, tak jak zapewniał Mark. Ułożył Rachel delikatnie, a następnie zawładnął jej ustami w namiętym pocałunku, który z pasją oddała. Pocałunkami i pieszczotami doprowadził ją niemal do ekstazy. W tym momencie nie potrafiłaby mu niczego odmówić.

Od samego początku, kiedy po raz pierwszy się spotkali, wiedziała, że Mark jest wyjątkowy i że wydarzy się między nimi coś szczególnego. Pamiętała, jak uścisnął jej dłoń, a ją przeszedł dreszcz. Pamiętała też, jak na nią spojrzał, kiedy po raz pierwszy się do niego uśmiechnęła.

Mocno objęła Marka, w zapamiętaniu poddając się jego sile. Gdy połączyli się w zgodnym dążeniu do najwyższej rozkoszy, Rachel, na wpół przytomna, w przeblysku świadomości zrozumiała, że do tej pory nie dane jej było doświadczyć podobnych przeżyć. Potem zapadła w błogostan.



## Rozdział 9

Rachel przyłgnęła do Marka, obejmując go ramieniem. Pocałował ją w głowę i delikatnie pogłaskał gładką skórę jej barku. Był cudownie rozleniwiony.

- Rachel?

-Uhm...

- Jesteś głodna?

- Nie wiem. Może.

- Ja jestem.

Podniosła głowę i wsparła się na łokciu. Rozpuszczone włosy opadały na ciągle jeszcze zaróżowioną twarz.

- Chyba zawsze jesteś głodny - przekomarzała się z nim.

- Co najmniej trzy razy dziennie. Zejdę na dół i przyniosę nam coś do jedzenia. Urządzimy sobie piknik w łóżku.

- Pomogę ci coś przyrządzić.

- Nie. - Przyciągnął Rachel i namiętnie ją pocałował. -Zdecydowanie wolę cię widzieć w tym miejscu.

- Przecież nie mogę tu leżeć w nieskończoność.

- Niestety nie - niechętnie przyznał jej rację - ale możesz zostać przez kilka następnych godzin, prawda?

- Chyba tak. - Posłała mu zalotne spojrzenie i tym razem to ona zainicjowała pocałunek. - Wracaj szybko.

- Wróć, nim zdążysz się obejrzeć.

Włożył bokserki i podkoszulek. Uznał, że taki strój wystarczy do przygotowania nieskomplikowanej kolacji. Skierował się do drzwi, posyłając Rachel przeciągłe, pełne uwielbienia spojrzenie.

W kuchni otworzył drzwi lodówki i zdał sobie sprawę, że wesoło pogwizduje. Zaśmiał się trochę zażenowany. A teraz co? Wykona taniec godowy? Gdyby ktoś mógł go teraz zobaczyć, pomyślałby, że to jakiś sztubak, który po raz pierwszy kochał się z kobietą. Co dziwne, tak właśnie się czuł.

Na tacy ułożył bagietkę, sery, świeże pomidory i pudełko cynamonowych ciasteczek. Kiedy robił zakupy dzisiaj po południu, wyobrażał sobie, że zaproponuje Rachel wspólny wieczór, ale nie przyszło mu do głowy, że kolację zjedzą w łóżku. Postawił na tacy butelkę wina i dwa kieliszki z cienkiego szkła. Przeprowadził z nogi na nogę i niecierpliwie sprawdzał, czego jeszcze brakuje. Serwetki, talerze i sztucce. Co by tu jeszcze wziąć? Nie miał w tej kwestii dużego doświadczenia.

Wchodził ostrożnie po schodach, mocno ściskając tacę, która niebezpiecznie balansowała w jego rękach. Pomyślał, że mógłby rozstawić świece w sypialni. Z pewnością w ich blasku Rachel przepięknie by wyglądała. Tak się rozmarzył, że zawadził nogą o stopień i omal nie upuścił tacy. Udało mu się odzyskać równowagę, zaklął siarczyście i wszedł do sypialni.

Rachel siedziała na ławie zupełnie ubrana i wkładała pantofle. Patrzyła na niego przepaszająco. Stał jak wryty kieliszki i sztucce głośno zabrzęczały na tacy.

- Wychodzisz? - zapytał, jakby nie dowierzał własnym oczom.

- Miałam telefon. - Wstała i rozprostowała sukienkę.

- Jakżeby inaczej - mruknął niezadowolony, po czym wziął się w garść i dodał: - Mogę ci jakoś pomóc?

- Matka i Dani znowu się pokłóciły. Matka jest wściekła Muszę do niej jechać i ją uspokoić.

- W takim razie rzeczywiście powinnaś się zbierać.

- Jesteś zły

- Ależ skąd! - skłamał. Był zły, lecz uprzytomnił sobie, że jest samolubny, bo przecież matka potrzebuje Rachel. Nie miał prawa się wtrącać w ich rodzinne sprawy. - Jest mi trochę przykro, że wychodzisz.

- Mnie też jest przykro - zapewniła Rachel. Podeszła do Marka i czule pogłaskała go po policzku.

- Zadzwoń, jeśli uznasz, że ci się przydam - poprosił chwycił jej dłoń i pocałował.

- To chyba niemożliwe, ale dziękuję za propozycję. - Rachel rzuciła okiem na łóżko, a następnie na tacę, którą przy niósł Mark.

- Jeszcze raz przepraszam - powiedziała.

- W porządku.

Mark nie odprowadził Rachel do drzwi. Zrezygnowany i zawiedziony rzucił się na łóżko. Niestety, został sam.

- Czy ty mnie w ogóle słuchasz?

Rachel popatrzyła na matkę znad talerza. Siedziały razem przy stole w kuchni.

- Słucham. Martwisz się, że Kurt może skrzywdzić Dani.

- I skrzywdzi, przekonasz się. Nie jestem histeryczką ani nie staram się nadmiernie jej kontrolować. Po prostu nie ufam Kurtowi, i tyle. On ją źle traktuje, a ona tego nie dostrzega.

- Wiem. - Rachel odłożyła widelec, którym grzebała w jedzeniu.

Nagle straciła apetyt. Sięgnęła po kubek z herbatą. - Ja też mam obawy i wątpliwości, ale niewiele możemy zdziałać. Im usilniej będziesz próbować wybić jej z głowy Kurta, ona tym bardziej będzie obstawać przy swoim. On ma na nią duży wpływ, a my nie potrafimy tego zrozumieć. Możemy mieć tylko nadzieję, że Dani wkrótce zmadrzeje.

Te argumenty Gillian słyszała z ust Rachel wiele razy.

- Modłę się tylko, żeby się opamiętała, zanim będzie za późno.

Rachel zmarszczyła brwi. Zaniepokoił ją ton głosu matki.

- O co ci chodzi? Chyba nie sądzisz, że Kurt jest niebezpieczny?

Oczywiście jest kłamcą i oszustem, ale nic mi nie wiadomo o tym, że stosuje wobec Dani przemoc fizyczną.

Gillian zacisnęła usta i spojrzała w okno.

- Mamo?

- Nie wiem tego na pewno - powiedziała po chwili Gillian - ale mam złe przeczucia. Widziałam go przelotnie kilka razy, no i było w nim coś takiego, co mi się nie spodobało.

- Przyznaję, że niezbyt go lubię, ale nie podejrzewałam że może być groźny. Dlaczego nie powiedziałaś mi o tym wcześniej?

- Przecież nie traktujecie mnie poważnie. Wciąż powtarzacie, że przesadzam i dramatyzuję. Ostatnio zaniepokoiło mnie zachowanie Dani, jakby chciała mi koniecznie udowodnić, że pomyliłam się co do Kurta. Obawiam się, że zostanie z nim, nawet jeśli traktuje ją źle, tylko po to, by mi dowieść, że źle go oceniłam.

- Dani nie pozwoliłaby żadnemu mężczyźnie się uderzyć. Za bardzo się szanuje - orzekła Rachel.

- Mam nadzieję. Spróbuj z nią jeszcze raz porozmawiać proszę cię.

Może tym razem uda ci się do niej dotrzeć.

- Albo się pokłócimy i w efekcie przestanie się do mnie odzywać.

- Możliwe. W tej sprawie nie posłucha nawet babci a wiesz przecież, że zawsze liczyła się z jej zdaniem.

- Mamo, musisz przestać się tym zajmować przynajmniej na jakiś czas. Chyba że masz konkretny dowód na to, że Kurt jej groził.

- Spróbuję. Poprosiłam cię, żebyś tu przyjechała i przypomniła mi, iż nie jestem w stanie kontrolować tej całej sytuacji, bez względu na to, jak bardzo się staram.

- Cóż, liczę na to, że mi się udało.

- Może odrobinę. - Gillian westchnęła z rezygnacją. - Chyba nie miałaś żadnych ważnych planów na dzisiejszy wieczór?

Rachel uświadomiła sobie, że matka zapytała ją o to po raz pierwszy. Przed oczami stanął jej Mark. Był bardzo zawiedziony, że go zostawia.

- Nie, nie miałam - odparła cierpko.

- To dobrze. Nie tknęłaś kolacji.

- Nie jestem głodna. - Rachel przesunęła makaron widelcem.

Wypiła łyk mrożonej herbaty i ugryzła mały kawałek bułki upieczonej przez matkę raczej po to, by sprawić jej przyjemność niż z głodu. Podniosła się z krzesła i wtedy Gillian zapytała:

- Jak ci idzie urządzenie domu doktora Thomasa?

Odetchnęła z ulgą, że matka zmieniła temat i postanowiła nie mówić więcej o kłopotach Dani.

- Świetnie.

- Czy Clay ci pomagał?

- Wiesz, że on nie pracuje bezpośrednio ze mną. Dziś burzył ściankę u Perkinsów.

- Czy to nie jest niebezpieczne?

- Clay ma prawie dwadzieścia lat. Pracuje ze mną kilku młodszych od niego chłopaków. On nie wysadza budynków dynamitem, tylko wyburza jedną ściankę działową. Bardzo się stara, choć nie był wczoraj w pracy.

- Jak to nie był wczoraj w pracy? Przecież wyszedł z domu rano, bo powiedział, że musi być wcześniej!

Rachel zacisnęła pięści. No nie! Znowu się zacznie! Matka nie będzie mogła się uspokoić przez najbliższe dwie godziny. Po co to powiedziała? Skąd mogła wiedzieć, że brat ją okłamał. Ależ głupi ten Clay, pomyślała ze złością, przecież wiadomo, że wszystko wyjdzie na jaw, skoro pracuje w firmie siostry.

Gillian wciąż lamentowała i oskarżała się, że jest beznadziejną matką, która nie potrafi wychować własnych dzieci. Rachel wyklepowała utartą formułkę na temat metod wychowawczych matki. Zapewniła ją, że bardzo dobrze wywiązała się z roli rodzicielskiej i że to nie jej wina, iż Dani i Clay ostatnio sprawiają tyle kłopotów. W końcu oboje są dorośli. Choć Rachel uważała, że matka rozpieściła młodsze dzieci to nigdy nie powiedziała tego głośno.

- Pogadam z Clayem - obiecała.

To był bardzo długi dzień. Czuła się zbyt zmęczona, że by teraz się zajmować rodzinnymi problemami. Zajmie się nimi później, tak jak zawsze. Nie wspomniała o tym, jak rozwija się znajomość z Markiem. Nie była jeszcze gotowa żeby o tym mówić.

- Ethan, odnoszę wrażenie, że ostatnio nas unikasz - zagadnęła Elaine Brannon w trakcie picia poobiedniej herbaty. - Za każdym razem, kiedy cię zapraszałam, wymyślałeś powód, żeby nas nie odwiedzić.

Ethan odsunął od siebie talerz i ciężko westchnął. Z widocznym apetytem zjadł obiad, który matka przygotowała na piątkowe popołudnie, i zastanawiał się, czy nie poprosić o dokładkę. Chciał ją udobruchać w ten sposób.

- Miałem dużo pracy - powiedział i dodał: - Wybieramy się z Aislinn w podróż poślubną.

- To cudownie! - zawołała Elaine. - Bajeczna podróż tylko we dwoje! Postanowiliście już, dokąd pojedziecie?

- Wybraliśmy Irlandię. Nasze rodziny stamtąd pochodzą, więc uznaliśmy, że będzie to najlepszy wybór.

- Jak romantycznie! Tak bardzo chciałam pojechać do Irlandii - wyznała Elaine.

- Mówiłaś, że chciałabyś pojechać do Paryża - przypomniał jej mąż, Lou Brannon. - Wybieramy się tam na wiosnę.

- Paryż też chciałam zobaczyć.

Matka zawsze marzyła o podróżach, przypomniał sobie Ethan. Niestety, ojciec wolał domowe pielesze. W ciągu tygodnia przyjmował pacjentów, a wieczorami i podczas weekendów znajdował sobie zajęcia w domu. Chętnie majsterkował, lubił także pracę w ogrodzie. Elaine była w siódmym niebie, kiedy wreszcie zgodził się zabrać ją na wycieczkę po Europie, o której marzyła od lat.

- To zwiedź i Francję, i Irlandię - zaproponował Ethan. Wiedział, że ojciec nie będzie zadowolony, ale pomyślał, iż warto spełniać marzenia.

- To fantastyczny pomysł, prawda?

-I na pewno drogi. - Lou posłał synowi karcące spojrzenie.

- Stać cię, tato.

- W takim razie biegnę do komputera i poszukam biura podróży, które organizuje wycieczkę do Paryża oraz Irlandii. - oświadczyła Elaine, odsuwając krzesło. - Włóżcie talerze do zmywarki, kiedy już skończycie.

Szybkim krokiem wyszła z pokoju, zostawiając panów samych.

- Niepotrzebnie to powiedziałaś! - narzekał Lou, zbierając brudne sztućce ze stołu. - Te wakacje będą mnie kosztować fortunę. Nie mówiąc już o tym, że na dłuższy czas będę musiał zamknąć gabinet.

- Nic się stanie, jeśli ograniczysz przyjęcia pacjentów -zauważył Ethan, podążając za ojcem w kierunku kuchni. -Przeciwnie. Oczywiście jestem daleki od tego, żeby proponować ci przejście na emeryturę, ale dobrze by ci zrobiło, gdybyś pracował kilka godzin mniej i więcej czasu poświęcał mamie.

- Może masz rację - zgodził się Lou. - Matka ostatnio wydaje się nieco niespokojna. Może dlatego, że Joel się ożenił. A teraz jeszcze twój ślub. Na nowo przeżywa syndrom pustego gniazda. Wiem, że wyprowadziliście się z domu dawno temu, ale teraz zakładacie własne rodziny.

- Można spojrzeć na to w ten sposób, że zyskujecie dwie córki, czyli synowe. Poza tym Joel z żoną planują powiększyć rodzinę już niedługo. Myślę, że Aislinn i ja wkrótce także będziemy do tego dążyć. Mama będzie wspaniałą babcią.

- Elaine bardzo przeżywa rocznicę tragedii. Kyle miałby teraz trzydzieści dwa lata...



Ethan właśnie pił kawę. Słyszając słowa ojca, zakrzuszył się, niechętnie wypuścił filiżankę z rąk i oblał się gorącą kawą. Syknął z bólu, szybko włożył rękę pod zimną wodę, a potem niezdarnie wycierał plamy z podłogi, przeklinając pod nosem.

- Oparzyłeś się? - Ojciec pochylił się nad nim z troską.

- Nic mi nie jest.

Lou położył rękę na ramieniu syna.

- Wspominanie Kyle'a nam wszystkim sprawia ból. Ethan obawiał się takiego obrotu rozmowy. Nie mógł

znieść myśli, że musi zatajać przed rodzicami fakt, iż ich najmłodszy syn się odnalazł i żyje. Miał pretensje do Marka, że wymógł na nim obietnicę utrzymania całej sprawy w tajemnicy do czasu uzyskania wyników badań DNA.

- Tato, zastanawiałeś się nad tym, co by było, gdyby Kyle nagle pojawił się wśród nas? - Nie mógł się powstrzymać, żeby nie zadać takiego pytania, choć wiedział, że może to się okazać ryzykowne.

Lou zacisnął mocniej rękę na ramieniu Ethana na ułamek sekundy, a potem puścił ją luzno.

- Nie umiem policzyć, ile razy wyobrażałem sobie taką sytuację. Ta nadzieja prześladowała mnie i twoją matkę od lat. Intensywnie poszukiwałem go każdego dnia przez cały rok po zaginięciu. Przez długi czas łudziłem się, że może ktoś go odnalazł w dolnym biegu rzeki i zabrał do jakiegoś domu dziecka. Przecież miał niecałe dwa lata i nie umiał powiedzieć, kim jest ani gdzie mieszka. Staraliśmy się nagłośnić jego zniknięcie. Na pewno policja skontaktowałaby się z nami, gdyby znaleziono chłopczyka w jego wieku.

- A co by było, gdyby teraz się zjawił? Czy byłby dla nas obcym człowiekiem? Miałyby swoje życie, które w żaden sposób by nas nie dotyczyło. Czy to byłoby dla was bolesne?

- O co ci chodzi, synu? Po co zadajesz te wszystkie pytania?

Ethan pożałował, że poruszył ten temat.

- To przez tę rocznicę - odparł szorstko, sięgając po kawę. - Nie mogę przestać o tym myśleć. Lepiej obejrzyjmy mecz w telewizji. Potem wrócę do domu. Mam dużo papierkowej roboty.

- Nie byłoby to dla nas bardziej bolesne, gdyby teraz jakimś cudem okazało się, że Kyle żyje. Bez względu na to, kim by był i co robił, wciąż byłby naszym synem, a my byśmy go kochali. Oddalibyśmy prawie wszystko, żeby móc ujrzeć go jeszcze raz. Nie mieliśmy szansy się pożegnać.

- Chodźmy na telewizję - odparł Ethan.

Godzinę później otwierał drzwi swojego domu. Po chwili zadzwonił telefon. Nie musiał sprawdzać na wyświetlaczu, żeby wiedzieć, kto dzwoni.

- Halo?

- Wszystko w porządku? - W głosie Aislinn słychać było troskę.

- Tak. Byłem u rodziców na obiedzie.

- Aha. Miałam przeczucie, że coś cię martwi i że powinnam zadzwonić. Ciężko było?

- Tata zaczął rozmowę o Kyle'u. Na szczęście mamy nie było w pobliżu.

- Musiało ci być ciężko, skoro nie mogłeś wspomnieć o Marku.

- O mały włos się nie wygadałem. Mark naprawdę nie powinien prosić mnie o składanie takiej obietnicy.

- Ale dotrzymałeś słowa. Jesteś człowiekiem honoru.

- Widzę, że starasz się poprawić mi humor - powiedział i zdał sobie sprawę, że czuje się lepiej.

- Może. Tak się składa, że taki właśnie jesteś.

- Cóż, nie jesteś obiektywna. To dlatego, że mnie kochasz. - Lubił powtarzać to na głos.

- To prawda. Zadzwoń do niego, Ethan.

- Do kogo?

- Wiesz, o kogo mi chodzi. Do Marka. Powinieneś się do niego odezwać.

- Nie jestem pewien, czy chciałby ze mną rozmawiać. Wyglądał tak, jakby przysłowiowy kamień spadł mu z serca, kiedy wyjeżdżaliśmy.

- Był przytłoczony tym wszystkim. Ktoś musi być pierwszy. Inaczej lepiej się nie poznacie.

- Uważasz, że to ja powinienem pierwszy wyciągnąć rękę?

- No cóż, jesteś starszy.

- Zadzwonię do niego jutro. Sprawdzę, czy dostał już wyniki DNA.

- Jeszcze nie dostał. Powinieneś zatelefonować do niego dziś wieczorem. Nie jest jeszcze tak późno. Mam przeczucie, że chciałby z tobą pogadać.

Kimże on był, żeby się kłócić z przeczuciami ukochanej?

- Chciałbym, żebyś tu była, Aislinn.

- Już niedługo. I zostanę do końca życia - przyrzekła.

- Będę cię trzymał za słowo. - Ethan uśmiechnął się po raz pierwszy, odkąd wyszedł z domu rodziców.

W piątkowy wieczór Mark był sam w domu. Czuł się zmęczony po całym dniu pracy i przygnębiony, ponieważ on i Rachel prawie się nie widywali od pamiętnej środy. Nie unikała go ani nie ukrywała niczego przed nim. Widział to w jej spojrzeniu. Po prostu jej plan zajęć był tak napięty i tak kontrolowany przez innych ludzi, że prawie w ogóle nie miała czasu dla siebie i dla niego.

Snuł się po domu, nie mogąc znaleźć sobie miejsca. Zastanawiał się, czy nie pójść do baru na drinka albo na siłownię, gdzie mógłby wyładować zły humor, wyciskając z siebie siódme poty. Jeszcze nie było tak późno. Zdecydowanie nie chciał spędzać weekendu przed telewizorem - uważał to za stratę czasu. Uznał też, że w jego wieku nie wypada marzyć o upragnionej kobiecie ze snów. Pozostawało zadzwonić do kolegi. Z pewnością razem wpadliby na interesujący sposób spędzenia czasu.

Problem polegał na tym, że jedyną osobą, do której pragnął zatelefonować i z którą chciał się spotkać, była Rachel. Doprawdy to żałosne, pomyślał poirytowany.

Kiedy usłyszał dźwięk dzwonka, jak szalony rzucił się w kierunku telefonu w nadziei, że Rachel udało się wygospodarować wolny wieczór. Może namówi ją na drinka albo na coś więcej...

- Halo?

- Tu Ethan.

- Co u ciebie słychać? - Mark starał się ukryć rozczarowanie.

- Nieźle. A u ciebie?

- W porządku.

- Aislinn przekonała mnie, że potrzebujesz kilku słów otuchy.

- Naprawdę? - Mark pomyślał, że musi się przyzwycząić do szwagierki wyposażonej przez naturę w niezwykle umiejętności. - Uznała, że powinieneś wystąpić w charakterze pocieszyciela?

- Najwyraźniej. A więc... wszystko porządku?

To była dziwna rozmowa w odczuciu zarówno Marka, jak i Ethana. Przede wszystkim się nie kleiła. Mark zastanawiał się, dlaczego Ethan podjął wysiłek, jakim ze względu na jego charakter było wykonanie tego telefonu. Czy zrobi to tylko dlatego, że poprosiła go Aislinn?

- Tak, wszystko dobrze. Miło, że pytasz.

- Nie sądzę, żebyś miał już wyniki DNA.

- Nie, jeszcze nie. Obiecałem, że zadzwonię, kiedy tylko je poznam.

Może w poniedziałek.

- Zacząłeś praktykę w nowej klinice?

- Tak. W tym tygodniu. Na razie się wdrażam, poznaj współpracowników i pacjentów. Miałem też pierwsze dyżury. Za kilka tygodni będę pracował w pełnym wymiarze czyli dziesięć, dwanaście godzin na dobę.

- Nie brzmi to zachęcająco.

- Nie mam nic innego do roboty.

- Mówisz jak Joel. Albo jest w przychodni, albo pełni dyżur pod telefonem. Ale on lubi to, co robi.

- Ty też masz takie podejście do swojego zajęcia - zauważył Mark,

- Chyba tak, lecz wolę być sam sobie szefem, ustalać godziny pracy.

Nie mógłbym sobie na to pozwolić, pracuję jako lekarz. Poza tym nie lubię ludzi aż tak bardzo.

Mark zaśmiał się, słysząc takie wyznanie. Nie uwierz) w nie, ponieważ, jak zauważył, Ethan umiał rozmawia z ludźmi. Inaczej nie radziłby sobie tak dobrze jako doradca finansowy.

- Jak ci idzie urządzanie domu? Skończyłeś już?

- Nie. Trzeba dłużej poczekać na zamówione meble.

- Wolę kupować towar od razu ze sklepu. Wiesz, natychmiastowa satysfakcja.

- Wiem, o czy mówisz - odparł cierpko Mark. Gdzieś już to wcześniej słyszał. - Rachel przekonała mnie, że wszystko trzeba zrobić jak należy i bez pośpiechu. Ona i tak uważa, że mamy błyskawiczne tempo.

- Co u niej?

Mark wyczuł, że Ethan chce wiedzieć, czy spotykają się na gruncie prywatnym.

- Dobrze. Bardzo zajęta. A jak Aislinn?

- Też dobrze. Też zajęta. Przygotowuje się do przeprowadzki. Nie mogę się doczekać, kiedy zamieszka ze mną na stałe. Związki na odległość są do niczego.

Markowi nie było do śmiechu. Doskonale rozumiał przygnębienie Ethana.

W sobotni rano Rachel stanęła przed drzwiami domu Marka. Mimo że w kieszeni miała klucze, nacisnęła dzwonek. Po chwili zjawił się Mark.

- Dzień dobry - poczuła motyle w brzuchu, jak za każdym razem, kiedy go widziała.

- Dzień dobry. Ładnie wyglądasz - odparł, spoglądając na jej krótką sukienkę odsłaniającą zgrabne uda.

- Dzięki. - Uśmiechnęła się zalotnie. - Od którego miejsca chciałbyś zacząć?

- Myślałem, że od sypialni.

- O ile pamiętam, skończyliśmy w sypialni. Odwzajemnił uśmiech i spojrzał na nią szelmowsko. Poczwała, że kolana się pod nią ugięły.

- Kochanie, końca jeszcze nie widać. Myśmy jeszcze na dobre nawet nie zaczęli w sypialni - powiedział.

Rachel głośno się roześmiała, zarzucając Markowi ręce na szyję, a on natychmiast przyciągnął ją do siebie.

RS

## *Rozdział 10*

Mark leżał na boku, podpierając się na łokciu. Sypialnia była pogrążona w półmroku, nie licząc łagodnego światła wlewającego się przez uchylone drzwi. Rachel oparła się wygodnie na poduszkach.

- Cieszę się, że znalazłaś trochę czasu. - Mark leniwie bawił się jedwabistym pasmem jej włosów.

- Tak planuję zajęcia, żeby w miarę możliwości nie pracować w każdy weekend. Chociaż pomyślałam, że moglibyśmy wyskoczyć po południu na małe zakupy. Przy Cheshire Bridge Road mieści się ciekawy antykwariat, gdzie moglibyśmy znaleźć parę drobiazgów do twojego gabinetu.

- Pracujesz nawet wtedy, kiedy masz wolne - zauważył z pretensją Mark.

- Wiem, wiem. Takie zakupy to dla mnie przyjemność, a nie praca. Ja to po prostu uwielbiam

- Zarabiasz na życie, robiąc to, co lubisz. Ze mną jest bardzo podobnie. Wybrałem zawód lekarza z zamiłowania, leczenie pacjentów sprawia mi satysfakcję. Chętnie pomagam ludziom. Jedyne, czego nie znoszę, to papierkowej roboty: wypełniania tych wszystkich umów ubezpieczeniowych i różnych kwestionariuszy. - Ja też nie cierpię prowadzenia ksiąg i wypełniania zeznań podatkowych, ale nie mogę tego zaniedbać. Tyle słyszy się o firmach, które upadły podczas pierwszych lat działalności, a bardzo chciałabym, żeby moja firma nie tylko nie upadła, ale się rozwijała.



- Trzeba dużej odwagi, by w tak młodym wieku założyć własną firmę - stwierdził Mark

- To jakoś samo wyszło - odparła szczerze Rachel. - Kiedy z Robbiem byliśmy małżeństwem, pracowałam dla dużego sklepu meblowego jako projektantka wnętrz. Zarabiałam na nas, a on zajmował się uruchamianiem restauracji. Wtedy pojawiły się pierwsze prywatne zlecenia i bardzo mi się to spodobało. Po rozwodzie za pieniądze z mojego udziału w restauracji otworzyłam własną firmę. Mówiąc szczerze, bałam się, ale czułam, że muszę spróbować. Na razie jednak idzie mi całkiem nieźle. Może powinnam poradzić się twojego brata w kwestii finansów i zarządzania, aby osiągnąć sukces na dłuższą metę.

Rachel spostrzegła, że Mark lekko się spiał, słysząc wzmiankę o Ethanie.

- Jestem pewien, że sama sobie poradzisz - powiedział. - Wygląda na to, że wiesz, co robisz.

Objęła go za szyję.

- Tak, doskonale wiem, co robię - potwierdziła, całując go czule.

Mark pochylił się i wziął ją w ramiona. Rachel jednak obróciła się tak, że teraz ona była na górze. Chwyciła go za nadgarstki i przytrzymała jego rękę nad głową.

- Myślę, że trochę potrwa, zanim wybierzemy się na zakupy - szepnęła, przyglądając mu się z góry.

- Nigdzie mi się nie spieszy, kochanie - zapewnił Mark.

Godzinę później Mark i Rachel, już ubrani, opuścili sypialnię. Zdecydowali, że jednak wybiorą się na zakupy. Postanowili, że po drodze

wpadną na lunch. Już niemal wychodzili z domu, kiedy odezwał się telefon komórkowy Rachel.

- Czy ty nigdy nie wyłączasz telefonu? - spytał poirytowany Mark.

Ledwie przebrzmiały jego słowa, gdy zdał sobie sprawę z tego, że po raz pierwszy odezwał się takim tonem do Rachel.

- Nie mogę wyłączyć komórki. To może być coś pilnego.

- Przepraszam - odparł pojednawczo Mark. Odszedł kilka kroków, żeby Rachel mogła w spokoju porozmawiać.

-Halo?

- Rachel? Tu Dani. Możesz do mnie przyjechać?

- Coś się stało?

- Nie, chciałam cię zobaczyć.

Rachel odetchnęła z ulgą i spojrzała na Marka.

- Obawiam się, że teraz nie dam rady - powiedziała.

- To może ja wpadnę do ciebie? - nalegała Dani - Na prawdę chciałabym pogadać.

- Z przyjemnością z tobą porozmawiam, ale teraz jestem zajęta. Czy to nie może poczekać?

- Jesteś z nim? Z Doktorem Wspaniałym?

- Posłuchaj, Dani, ja naprawdę... - Ironiczny ton siostry sprawił, że Rachel postanowiła się bronić.

- Dobrze już, przepraszam, myślałam tylko, że znajdziesz dla mnie chwilę. Naprawdę potrzebuję z tobą pogadać.

- Zadzwoń później. - Jak zawsze Rachel nie potrafiła stanowczo odmówić. - Może uda mi się zaprosić cię na kolację wieczorem.

- Ale... - Dani zawahała się - nie wiem, czy Kurt nie ma planów na wieczór...

- Jak to nie wiesz?

- Powiedział, że spróbuje do mnie zadzwonić.

-I zamierzasz siedzieć i czekać, aż on łaskawie zdecyduje się zatelefonować?

- Przecież mam komórkę.

- No tak, to wiele zmienia...

- Jak będziesz tak się do mnie odzywać, to się rozłączę!

- Zadzwonię później, może uda nam się spotkać po południu, dobrze?

- W porządku - odburknęła Dani i bez pożegnania prze rwała połączenie.

Rachel zwróciła się do Marka:

- Przepraszam. Możemy iść.

- Słuchaj, nie chciałem na ciebie naciskać. Jeśli musisz spotkać się z siostrą, przełożmy zakupy na kiedy indziej.

Rachel rzeczywiście było trochę przykro, że musiała odmówić Dani, co zdarzało się jej bardzo rzadko, powiedziała jednak:

- Wszystko w porządku. Pewnie chce ponarzekać na swojego chłopaka albo na naszą matkę. Nic się nie stanie, jeśli posłucham tego później.

- Jesteś pewna? - spytał Mark i spojrzał na nią uważnie, żeby przekonać się, czy mówi szczerze.

- Jestem pewna - potwierdziła Rachel, biorąc torebkę -Chodźmy.

Mark lubił obserwować Rachel podczas zakupów. Mógł to robić godzinami. Z pobłażliwym uśmiechem chodził za nią krok w krok po kolejnym sklepie, do którego trafili po odwiedzeniu dwóch antykwariatów. Wydawała się zafascynowana wystawą pełną obrusów i narzut ozdabianych paciorkami.

- Te są wspaniałe - uznała, pieszczotliwie przesuwając dłoń po tkaninie. - Zupełnie nie pasują do twojego mieszkania, ale są wspaniałe.

- A może na jeden znalazłoby się miejsce - zaproponował Mark, nie odrywając zachwyconego wzroku od jej rąk.

- Nie. - Uśmiechnęła się, kręcąc głową. - Wiem, że są zbyt pretensjonalne i za mało męskie dla ciebie. Zresztą, nie potrzebujesz żadnego. Popatrz na te rzeźbione, tekowe zwierzęta - powiedziała, ciągnąc go za rękę wzdłuż półek. - Są całkiem sympatyczne, prawda?

- Całkiem sympatyczne.

- Wcale nie patrzysz na rzeźby - stwierdziła Rachel.

- Nie - przyznał Mark, kładąc ręce na jej ramionach. - Raczej nie.

- Pewnie jesteś już zmęczony zakupami? Trudno cię o to winić.

Większość facetów znacznie wcześniej by zaprotestowała.

Mark pochylił się i delikatnie pocałował ją w nos.

- Nie jestem taki jak większość facetów. Nie męczą mnie zakupy.

Chodzi o to, że minęła chyba godzina, odkąd ostatni raz cię pocałowałem.

Rachel uśmiechnęła się i wspięła na palce, by musnąć wargami jego usta.

- Czy to ci wystarczy do czasu, kiedy wyjdziemy ze sklepu? - spytała.

- Nie wiem. Tam z tyłu stoi na wystawie kilka łóżek...

- Zapomnij o tym - stwierdziła ze śmiechem.
- A więc pocałunek musi wystarczyć - rzekł z westchnieniem.

Rachel znów zainteresowała się rzeźbionymi figurkami. Markowi udało się skupić na tyle, by wybrać słonia z dumnie uniesioną trąbą oraz czającego się do ataku lamparta. Zapewniła go, że znajdzie dla tych zwierzaków doskonale miejsce w jego domu.

Mark zaniósł zakupy do samochodu. Na tylnym siedzeniu piętrzyły się liczne pakunki. Zamknął drzwi i zwrócił się do stojącej za nim Rachel.

- Obawiam się, że niewiele więcej się zmieści.

- Myślę, że na dziś wystarczy - odparła Rachel, chwytając za klamkę drzwi od strony pasażera.

Mark, chcąc otworzyć Rachel drzwi, sięgnął do klamki w tym samym momencie. Zamarli ze złączonymi dłońmi. Wyraz twarzy Marka nie pozostawiał wątpliwości co do stanu jego uczuć i pragnień. Na ten widok Rachel pociemniały oczy. Rozchyliła usta. Nie zważając na to, że znajdują się na ulicy, Mark pochylił głowę, żeby pocałować Rachel.

- Rachel, to ty?

Mark i Rachel jednocześnie odwrócili głowy, słysząc przenikliwy, cienki głosik. Pulchna, mocno umalowana blondynka szła przez parking w ich kierunku. Za nią podążał przeciętnie wyglądający mężczyzna o przerzedzonych włosach i z głęboką bruzdą na czole.

Rachel mruknęła niezadowolona i Mark od razu domyślił się, kim jest ta para.

- Dzień dobry! Kaylee, Robbie, co za niespodzianka! - przywitała ich Rachel

Mark został poddany podwójnej inspekcji. Kobieta patrzyła na niego ze źle skrywaną ciekawością, mężczyzna raczej podejrzliwie. Rachel szybko ich sobie przedstawiła:

- Mark Thomas, Kaylee i Robbie Blankenshipowie.

- Miło mi was poznać - powiedział grzecznie Mark, kłaniając się, ale nie podając ręki, którą nadal trzymał klamkę.

- Nam również jest bardzo miło - odrzekła Kaylee. - Słyszałam, że Rachel spotyka się z kimś od pewnego czasu. Jesteś tym doktorem, prawda?

- Tak, to ja - przyznał Mark, nie patrząc na Rachel, by nie wybuchnąć śmiechem.

- A więc co tu porabiacie? Robicie zakupy?

- Tak, Rachel pomaga mi urządzić dom.

- Doprawdy? - zdziwiła się Kaylee - Wolę decydować o tym, jak powinien wyglądać mój dom. Rozumiem, że zapracowany lekarz nie ma czasu sam zajmować się zakupami i remontem.

- Nie tylko o to chodzi. Wolę polegać na wyrafinowanym guście Rachel, niż mieszkać w spontanicznie zaprojektowanym przez siebie bałaganie.

- Zaczęliście się spotykać, zanim ją zatrudniłeś czy już po tym? - To pytanie Robbiego zabrzmiało wyjątkowo nieprzyjemnie, wręcz impertynencko.

- Słuchajcie, bardzo miło było was spotkać, ale musimy jechać - oznajmiła Rachel, a Mark otworzył jej drzwi.

- Zadzwoń do ciebie później. Mam kilka spraw, które chciałbym z tobą omówić - oświadczył Robbie.

- W porządku - odparła Rachel.

W tym momencie Mark energicznie zamknął drzwi samochodu od strony pasażera.

- Miło było was spotkać. - Skinął im głową, otwierając drzwi od strony kierowcy. - Do widzenia!

- Cóż, wypadło dość niezręczne - zauważył Mark, kiedy wyprowadzał samochód z parkingu. We wstecznym lusterku widział, jak Blankenshipowie odprowadzają ich wzrokiem.

- Rzeczywiście - przyznała Rachel.

- Wiesz, dlaczego twój były mąż tak mnie nie znosi?

- Skąd ten pomysł? On cię nawet nie zna! - powiedziała zaskoczona tym pytaniem Rachel.

- Hm - mruknął Mark. Odniósł inne wrażenie. - A więc o co chodzi? Czy on nie chce, byś się z kimś spotykała, pomimo że powtórnie się ożenił?

- Nie - zaprzeczyła może trochę zbyt głośno Rachel. - Wcale tak nie jest. Źle go zrozumiałeś.

- Być może - odparł niedbale.

Prowadząc wóz, zastanawiał się, jak mężczyzna przy zdrowych zmysłach mógł dopuścić do rozpadu związku z Rachel. Jak to możliwe, że Robbie wolał Kaylee - albo kogokolwiek innego?

- Spodziewasz się, że poznasz wyniki badań DNA w poniedziałek? - spytała Rachel. - Wątpię, żeby laboratorium było otwarte w sobotę.

Mark zdał sobie sprawę, że zmieniła temat celowo, i to na taki, który będzie dla niego co najmniej równie niezręczny jak dla niej rozmowa o byłym mężu. Dobrze rozegrane, pomyślał.

- Laboratorium jest dzisiaj nieczynne. Myślę, że wyniki będą gotowe na początku tygodnia.

- Właściwie to dziwne, że Ethan nie dzwonił do ciebie, by zapytać, czy coś wiesz.

- Ależ dzwonił. Wczoraj wieczorem.

- Ethan zatelefonował? - Rachel odwróciła się do Marka, patrząc z niedowierzaniem - Nic o tym nie wspominałeś!

- Widocznie wyleciało mi z głowy - odparł, choć momentalnie zorientował się, że Rachel nie przekonało takie tłumaczenie.

- Miło się rozmawiało? - zapytała po chwili.

- Raczej tak. Prosił, by cię pozdrowić.

- Dziękuję.

- On i Aislinn bardzo cię polubili.

- Ja też ich lubię. Aislinn jest fascynująca. Wciąż nie do końca wierzę, że jest medium, ale jest w niej coś szczególnego.

- Tak, na mnie zrobiła podobne wrażenie. Widać, że Ethan za nią szaleje.

- Długo rozmawialiście?

- Około dwudziestu minut. Gadaliśmy o pracy i wędkowaniu, wiesz, ulubione przynęty, sprzęt i tego typu sprawy.

- A o rodzinie? - spytała Rachel. - O rodzicach?

- Nie, raczej nie.

Przeczuwała, że to Mark wolał nie zadawać pytań na ten temat, a Ethan sam nie bardzo chciał opowiadać.

- Jak to jest, kiedy z nim rozmawiasz? Zaczynasz myśleć o nim jak o swoim bracie?



- Znam go niewiele lepiej niż ty - zwrócił jej uwagę. - Na razie to jedynie nowa znajomość.

Mark chciałby, aby to było takie proste.

- Nie chcesz o tym rozmawiać, prawda? - spytała z westchnieniem

Rachel

- Obecnie nie mam nic więcej do powiedzenia.

- Naprawdę?

Mark odniósł niejasne wrażenie, że w którymś momencie zawiódł Rachel, nie mógł się jednak zorientować w którym. Czy dlatego, że nie chciał rozmawiać o nowej rodzinie? Nawet ich jeszcze nie spotkał, więc jak, do diabła, miałby wiedzieć, co do nich czuje?

Telefon zadzwonił, gdy wjeżdżali do garażu. Rachel odebrała od razu, nie posyłając mu tym razem nawet przepraszającego spojrzenia.

- O co chodzi, Dani?

Mark nie mógł rozróżnić słów, ale po tonie głosu wydobywającym się ze słuchawki przypuszczał, że Dani płacze. Pomyślał, że tym razem Rachel szybko uda się do siostry.

- Muszę iść - oznajmiła, gdy tylko wyłączył silnik. Mark skinął głową, nic nie mówiąc.

- Najpierw pomogę ci wnieść te rzeczy na górę - zaproponowała.

- Dam sobie radę. Jedź do siostry Rachel spojrzała na Marka.

- Nie pojechałabym, gdyby ona mnie nie potrzebowała.

- Wiem. Mam nadzieję, że jej pomożesz. Wysiedli z samochodu i pocałowali się namiętnie.

- Jedź - powiedział Mark, uwolniwszy Rachel z objęć. - Zajmij się swoją rodziną.

## *Rozdział 11*

Rachel miała nadzieję, że Mark do niej zadzwoni. Sądziła, że przynajmniej będzie chciał zamienić z nią parę słów. Całą niedzielę czekała na jego telefon. Nadaremnie.

Myśl o nim nie opuszczała jej przez cały dzień. Rozmyślała o nim w kościele, do którego poszła razem z matką i babką, potem w czasie obiadu, a także wtedy, gdy pracowała nad projektem dla nowego klienta.

Zastanawiała się, na jakim etapie jest teraz ich związek. Choć wczorajszy dzień rozpoczął się cudownie, to jednak zakończył się niezbyt obiecująco. Mark starał się ukryć niezadowolenie z tego, że po raz kolejny na czyjeś skinienie Rachel porzuca jego towarzystwo.

Prawdę mówiąc, ona miała mu za złe to, że zbywa ją za każdym razem, kiedy próbuje podjąć temat jego rodziny. Tak jakby nie chciał dzielić się z nią istotnymi problemami. Więc jak w takim razie wyobrażał sobie ich związek? Może interesował go tylko seks? Wprawdzie Rachel uważała, że to nie ten typ mężczyzny, ale przecież mogła się pomylić. Warto byłoby wiedzieć, na czym stoi, zanim zaangażuje się na poważnie, uznała.

Z rozmyślań wyrwał ją dzwonek telefonu. Pędem rzuciła się w jego kierunku. Próbowała sobie wmówić, że nie czuje się rozczarowana, kiedy na wyświetlaczu zobaczyła numer swojej przyjaciółki Kristy.

Rozmawiały prawie godzinę na temat tego, co nowego wydarzyło się w ich życiu. Rachel dość długo mówiła o dwóch najważniejszych projektach dekoratorskich, wspominała też o Marku, ale nie opowiedziała

wszystkiego, mimo że zawsze zwierzały się sobie z emocjonalnych rozterek

Kiedy odłożyła telefon, zadała sobie w duchu pytanie, dlaczego nie wspomniała najlepszej przyjaciółce, którą zna od wielu lat, ani jednym słowem o tym, że z Markiem łączy ją coś więcej niż tylko sprawy zawodowe. Długo nie umiała znaleźć odpowiedzi na to pytanie. Wreszcie doszła do wniosku, że postąpiła tak dlatego, iż jeszcze sama nie jest pewna, co ich łączy. Może Mark miał podobne odczucie wobec swojej świeżo odzyskanej rodziny.

W poniedziałek Mark wrócił z kliniki do domu po szóstej. Był zmęczony. Wszedł do salonu, gdzie Rachel poprawiała okrągłe czerwone poduszki zdobiące nową sofę. Przyjemna muzyka sączyła się z dyskretnie ustawionych głośników. Na ścianie nad kominkiem wisiał duży telewizor plazmowy.

- Niesamowite! Jak ci się udało zrobić tyle w ciągu jednego dnia! - Mark rozglądał się dookoła, nie kryjąc podziwu.

- Nie byłam sama. Dziś miałam do dyspozycji całą ekipę. Musieli przerwać prace u Perkinsów ze względu na wyciek gazu. Zabraliśmy się też za sypialnie gościnne na górze. Urządzenie ich nie potrwa długo, bo wszystkie meble kupiliśmy bezpośrednio ze sklepu.

- To dobrze się składa. Pomyślałem, że niedługo mogą być potrzebne, kiedy... no wiesz.

Kiedy odwiedzi cię twoja rodzina, dokończyła za niego w myśli. Właściwie wcześniej wzięła to pod uwagę. Dlatego zadbała o dekoracje, dzięki którym pokoje miały sprawiać przytulne wrażenie.

Mark dotknął miękkiej sofy i spojrzał wymownie na Rachel.

- Pozostali już poszli? - zapytał.

- Tak. Zostałam, żeby jeszcze raz rzucić okiem na to, co dzisiaj zostało zrobione. No i żeby zobaczyć ciebie.

- Czy coś się stało? - Mark rozwiązał elegancki krawat i rozpiął dwa guziki błękitnej koszuli, która podkreślała jego opaleniznę.

- Nie. Po prostu chciałam cię zobaczyć.

Wydawało jej się, że na dźwięk tych słów rozluźnił się trochę. Czy spodziewał się innej odpowiedzi?

- Cieszę się.

- Wyglądasz na zmęczonego. Miałeś ciężki dzień? - zapytała Rachel i położyła ręce na ramionach Marka.

-Trochę tak. Twój też, zdaje się, nie należał do najłżejszych.

Poważna ta awaria gazu?

- Chyba nie - odrzekła. - Jutro będzie można kontynuować prace. Muszę tam pojechać rano na kilka godzin, ale po południu wpadnę do ciebie, żeby dokończyć urządzenie jadalni.

- Zrób tak, jak ci wygodnie. - Położył ręce na jej biodrach i przyciągnął ją blisko do siebie.

Rachel odetchnęła z ulgą, ponieważ napięcie, które pojawiło się między nimi ostatnio, znikło, przynajmniej w tym momencie. Zaczęli się całować, najpierw leniwie, potem coraz namiętniej. Rachel objęła Marka i gdy przerwali pocałunek, odchyliła głowę, udostępniając szyję dla pieszczot.

Z ukrytych głośników dobiegała sentymentalna muzyka. Zrobili kilka tanecznych kroków, spleceni ramionami. Rachel cicho nucila

melodię, przywierając całym ciałem do Marka. Pocałowali się jeszcze namiętniej. Żadne z nich nawet nie próbowało ukryć pożądania.

Mark wziął głęboki oddech, oparł głowę na czole Rachel i popatrzył w jej zamglone szaroniebieskie oczy.

- Chyba muszę usiąść - powiedział.

- Dobrze się składa, że już masz meble w pokoju - zażartowała, posyłając mu pełen słodczy uśmiech.

- O tak. - Złożył ostatni krótki pocałunek na jej czole. -Sprawdzę, czy takie wygodne, jak wydawało mi się w sklepie.

Rozsiadł się na sofie, pociągając za sobą Rachel. Oparł się wygodnie na poduszkach, przytulając ją mocno do siebie.

- Podoba ci się salon? - zapytała, zrzucając pantofle i podciągając kolana pod brodę. Pomyślała, że łatwiej odzyska równowagę, kiedy wda się w rozmowę o czymkolwiek.

- Wspaniały - oznajmił z uznaniem, rozglądając się dookoła. - Już nie mogę się doczekać, kiedy chłopaki przyjdą na pokera - dodał, zerkając w kierunku ośmiokątnego stolika do gier.

Ucieszyła się, że Mark pragnie zaprosić znajomych, ale uważała, że pierwszymi gośćmi powinni być rodzice. Oparła głowę na jego ramieniu.

- Dostałeś wyniki badań DNA? - zapytała.

Tak jak przewidywała, lekko zeszywniał, zanim odpowiedział:

- Nie. W laboratorium mają masę pracy. Co u twojej siostry? - szybko zmienił temat. - Udało ci się ją przekonać?

- Sama nie wiem. Matka ma rację. Dani jest bardzo uparta. Kurt ją unieszczęśliwia, ale ona za wszelką cenę chce udowodnić wszystkim, że

miała rację. Wciąż go broni i denerwuje się, kiedy ktoś próbuje otworzyć jej oczy na tę całą sytuację.

- W takim razie po co wydzwania do ciebie, żebyś z nią pogadała, skoro i tak nie chce cię słuchać?

- Może wydaje się jej, że przeciągnie mnie na swoją stronę. Może podświadomie ma nadzieję, że pod moim wpływem zmieni opinię o Kurcie. Trudno powiedzieć.

- Twoja rodzina bardzo się absorbuje. - Mark dotykał policzkiem jej jedwabistych włosów.

- Wydaje mi się, że to normalne.

Zapadło milczenie. Rachel pożałowała, że odpowiedziała w ten sposób. Może zastanawiał się nad tym, czy jego odnaleziona rodzina okaże się równie absorbująca.

- Pomogliby mi w potrzebie tak samo, jak ja im pomagam - dodała szybko.

Wymamrotał coś, co można by uznać za wymijającą odpowiedź. Czyżby wątpił w to, że w razie konieczności otrzymałaby wsparcie rodziny? Prawdą jest, że bardzo rzadko prosiła ich o cokolwiek, ponieważ doskonale sobie radziła.

Delikatnie przyciągnął ją do siebie i lekko pocałował w usta.

- Masz jakieś plany na wieczór?

- Tak się składa, że jestem wolna.

Chyba że znowu zadzwoni telefon i będę musiała biec na ratunek, pomyślała. Zachowała tę uwagę dla siebie, ale odgadła ze spojrzenia Marka, że pomyślał o tym samym.

- Zostaniesz u mnie? - rzucił lekko.

- Z przyjemnością. - Pocałowała go, zarzucając mu ręce na szyję.

Razem przeszukali kuchnię w poszukiwaniu jedzenia. Znaleźli piersi z kurczaka i warzywa. Zerwali trochę świeżych ziół z donic ustawionych na tarasie. Rachel zajęła się mięsem, a Mark wstawił do pieca ziemniaki i włożył do garnka brokuły. Cały czas gawędzili ze sobą beztrąsko, nie poruszając niewygodnych tematów.

Kiedy zasiedli do stołu i w blasku świec delektowali się czerwonym winem, Rachel zdała sobie sprawę, że jest szczęśliwa. To było takie proste i zarazem skomplikowane. Była zadowolona ze swego dotychczasowego życia, a przynajmniej z trzech ostatnich lat. Niepokoiło ją trochę, że Mark zyskał nad nią władzę.

Przeciągali kolację tak długo, jak tylko się dało. Potem razem sprzątnęli ze stołu. Co pewien czas Mark całował albo przytulał Rachel.

Włożył talerze do zmywarki, a ona papierowym ręcznikiem osuszyła zlewozmywak. Mark oparł dłonie na blacie, zamykając Rachel w pułapce swoich ramion.

- Na co masz teraz ochotę? - zapytał z uśmiechem.

- A co proponujesz? - Popatrzyła na niego zalotnie.

- Moglibyśmy rozłożyć się na nowej sofie, włączyć telewizor i coś obejrzeć.

- Moglibyśmy.

- A potem... - Potarł nosem o jej policzek.

- Uhm... - mruknęła i przechyliła głowę.

- Lody.

- Jesteś okrutny, Marku Thomasie.

- Wiem o tym.

Pocałował mocno Rachel, a potem cofnął się kilka kroków, zostawiając ją spragnioną jego ust.

- Sprawdzę pocztę i zaraz do ciebie wracam.
- Tylko szybko. - Przeszła obok niego, muskając ręką jego tors.
- Tak jest - odpowiedział.

Rzeczywiście wrócił dwie minuty później. Rachel ledwie zdążyła wygodnie usadowić się na sofie i wziąć do ręki pilota. Mark wszedł do salonu. Był teraz bez krawata, rozpiął lekko koszulę i podwinął rękawy, ukazując umięśnione przedramiona. Rachel od razu straciła zainteresowanie telewizją.

Mark trzymał gruby plik kopert. Szybko przerzucał je, zerkając na stronę z danymi nadawcy.

- Rachunki. Mieszkam niecały miesiąc, a już dostaję... Nagle zamarł w pół ruchu i jak zaczarowany wpatrywał się w jedną z kopert.

- Czy coś się stało? - spytała zaniepokojona Rachel. Mark rzucił resztę korespondencji na stół i usiadł obok niej, wciąż wpatrując się w list, który tak go poruszył.

- To z laboratorium.
- Wyniki? - Rachel odłożyła pilota.
- Tak. Chyba tak - odparł, nie otwierając koperty.
- Chcesz je poznać? - zapytała łagodnie.
- Nie wiem.

Położyła mu rękę na udzie, chcąc go wesprzeć w trudnym momencie.



Mark popatrzył na nią jeszcze raz i wziął głęboki oddech. Rozerwał kopertę i wyciągnął z niej pojedynczą kartkę papieru. Rzucił okiem na napisany komputerowo tekst, po czym spojrzał Rachel prosto w oczy.

- Badania wskazują jednoznacznie, że ja i Ethan jesteśmy rodzonymi braćmi - powiedział. - Tyle ma do powiedzenia na ten temat nauka.

- Tego się spodziewałeś, prawda?

-Tak.

- Wszystko w porządku? - zapytała Rachel.

- Tak jak wspomniałaś, tego się spodziewałem.

Nagle spojrzenie Marka stało się nieprzeniknione, a twarz zupełnie pozbawiona wyrazu. Rachel w lot pojęła, że zbył ją pierwszą odpowiedzią, jaka mu przyszła do głowy. Uznała, że jej odczucia, nawet nieprzyjemne, są teraz nieistotne. Ważny jest Mark, który znalazł się w trudnym, a zarazem zwrotnym momencie swojego życia.

- Zadzwońisz do Ethana?

- Tak, ja... Obiecałem, że dam mu znać, jak tylko poznam wyniki.

- Chcesz być sam?

- Nie. Wolałbym, żebyś została, jeśli nie masz innych obowiązków.

To dało jej nadzieję, że może jednak Mark nie odsuwa jej od siebie.

Po prostu nie był jeszcze gotowy, żeby rozmawiać o najskrytszych emocjach, o poczuciu zdrady i niepewności. To zupełnie zrozumiałe, uznała Rachel.

- Mogę zostać dłużej - powiedziała cicho.

Wysilił się na uśmiech i objął ją lekko. Położyła dłoń na jego ręce i przycisnęła ją do swojego policzka. Mark przechylił głowę i złożył na jej

ustach długi pocałunek. Potem cofnął się i na moment ukrył twarz w dłoniach.

- Zadzwoń do niego - oznajmił.

Wyciągnął z portfela wizytówkę Ethana, sięgnął po komórkę i wystukał numer.

- Ethan? Tu Mark. Mam już wyniki...

Rozmowa braci nie trwała długo. Po paru minutach Mark odłożył telefon na stół. Na jego twarzy malował się przejmujący smutek.

- Przypuszczam, że Ethan nie był zaskoczony wynikami?

- Powiedział, że nie miał najmniejszych wątpliwości. Cieszy się, że oficjalny dowód potwierdza historię, w którą uwierzył. - Mark westchnął i przeczesał palcami zmierzwione włosy.

- Kiedy powie rodzinie?

- Nie wiem. Zdaję się na jego wyczucie. Zrobi to w stosownym momencie, tego jestem pewny.

- Pojedziesz do nich?

- Oni tu przyjadą, jeśli będą chcieli mnie poznać. Nie mogę teraz wyjechać. Dopiero zacząłem pracę w nowej klinice. Poza tym muszę dokończyć urządzenie domu.

W istocie pragnął, żeby to pierwsze spotkanie odbyło się u niego, na jego terytorium. Taki wybieg pozwoliłby mu choć w niewielkim stopniu kontrolować to, co wokół niego się dzieje.

- Może nie będą chcieli przyjechać - powiedział trochę niepewnie. -

W końcu jestem dla nich zupełnie obcym człowiekiem. Żyli całkiem szczęśliwie beze mnie przez te trzydzieści lat. Niewykluczone, że spotkanie ze mną byłoby dla nich zbyt bolesne.

- Sam w to nie wierzysz. - Rachel spojrzała badawczo na Marka. -  
Wiesz, że będą chcieli się z tobą zobaczyć.

- Chyba masz rację.

- Ty też chciałbyś ich poznać. To twoja rodzina, Mark. Twoi rodzice.  
Twoi bracia. Fakt, że ostatnie trzydzieści lat spędziliście oddzielnie, tego  
nie zmieni. To nie była wasza wina. Nie odzyskacie straconych lat, ale  
może uda wam się mieć nowe wspólne wspomnienia.

- Dobrze dawałem sobie radę, będąc sam na świecie.

- Ale to nie znaczy, że w twoim życiu nie ma miejsca dla krewnych.

- Wydaje mi się, że rodzina potrafi czasem sprawiać więcej  
kłopotów, niż jest tego warta.

- Już ci mówiłam, że moi najbliżsi są dla mnie wsparciem, tak samo  
jak ja dla nich.

Rachel odebrała ostatnią uwagę Marka jako przytyk pod swoim  
adresem.

- Zabawne. Znam cię od kilku tygodni i jeszcze nie widziałem, żebyś  
choć raz zadzwoniła do nich z prośbą o pomoc, a oni wręcz przeciwnie.

Rachel wzięła głęboki oddech, starając się zachować cierpliwość.

- Przepraszam. - Mark chwycił ją za rękę. - Nie chciałem wyładować  
na tobie frustracji. Nie zasługujesz na to. Próbujesz mi tylko pomóc.

- W porządku, rozumiem.

- Do licha, Rachel! - wykrzyknął wyraźnie poirytowany.

- Nie odpuszczaj tak łatwo, nie usprawiedliwiał innych. To dlatego  
wszyscy tyle od ciebie oczekują.

- Dobrze - powiedziała szorstko. - W takim razie będę się na ciebie  
wściekać.

- Tego też nie chcę - powiedział, dotykając palcami jej ust.
- A czego chcesz, Mark?
- Teraz chcę tylko ciebie.

Spojrzała mu prosto w oczy, oddając mu całą siebie. Jednak podświadomie, gdzieś w głębi duszy, zastanawiała się, czy Mark gotów jest ofiarować jej tyle, ile sam pragnie wziąć.

RS

## Rozdział 12

W to czwartkowe popołudnie Ethan stał na środku salonu w rodzinnym domu. Elaine i Lou zasiedli w ulubionych fotelach i wyczekująco spoglądali na syna. Joel i jego żona trzymali się za ręce i oboje niecierpliwie czekali na wyjaśnienie, dlaczego zostali poproszeni o wzięcie krótkiego urlopu i przyjazd do Alabamy. Jak na razie Aislinn była jedyną osobą w tym towarzystwie, która знаła powód rodzinnego spotkania. Uśmiechem starała się dodać Ethanowi otuchy. Zdawała sobie sprawę z tego, że ma on przed sobą niezwykle trudne zadanie.

Mimo że Ethan kilka razy zapewnił zebranych, że chce im przekazać dobre wiadomości, w oczach matki dostrzegł niepokój.

- Zgromadziliśmy się tu wszyscy, tak jak prosiłeś - powiedziała Elaine, nerwowo przebierając palcami. - Proszę, wyjaw nam, co się dzieje.

- To nic złego, mamó - zapewnił. - Chciałem wam przekazać wiadomości, które dotyczą całej rodziny.

- Co to za wieści? - zapytała wyraźnie zaintrygowana Elaine. Dyskretnie zerknęła na Aislinn. - Czy spodziewacie się dziecka?

- Nie, mamó - szybko zaprzeczył Ethan, natomiast Aislinn zaśmiała się, nieco zakłopotana. - Dopiero po ślubie o tym pomyślimy.

- W takim razie o co chodzi?

Ethan włożył ręce do kieszeni i wskazał głową stojącą na stole fotografię.

- Chodzi o naszą rodzinę - powtórzył i poczekał, aż zebrani skierują wzrok w stronę zdjęcia, na którym widniał cały klan Brannonów. Lou i Elaine, młodzi i dumni, Ethan, podobnie jak Joel, nienaturalnie

wyprostowany, jakby połknął kij, a na kolanach Elaine uśmiechnięty mały Kyle.

- Ostatnio dotarłem do informacji... - Zdecydował, że o szczegółach opowie później. - Chodzi o to popołudnie, kiedy zniknął Kyle.

Elaine zakryła dłonią usta, ale okrzyk uwiązł jej w gardle.

- Jakie informacje?! - wykrzyknął Lou, marszcząc brwi. -

Dowiedziałeś się, dokąd pojechała Carmen tego dnia, kiedy opuściła nasz dom?

Ethan starał jak najdelikatniej przekazać tę szokującą dla rodziny wiadomość, jednak z natury nie był zbyt cierpliwy i taktowny. Uważał, że jeżeli trzeba coś komuś powiedzieć, należy to zrobić, nie owijając w bawełnę. W związku z tym oznajmił:

- Carmen i Kyle nie utonęli. Carmen wepchnęła samochód do rzeki, żeby upozorować wypadek. Potem wyjechała, zabierając Kyle'a, żeby wychować go jak własnego syna.

W salonie zapadła martwa cisza. Aislinn skrzywiła się lekko. Uznała, że Ethan przekazał niezwykłą wiadomość w sposób zbyt obcesowy i bezpośredni, ale pokiwała głową na znak, że go wspiera.

- Ethan - wyszeptała pobladła Elaine - to nie jest temat do żartów.

- To prawda, mam, w pełni zdaję sobie z tego sprawę. Nie ośmieliłbym się żartować. Kyle żyje i mieszka w Georgii. Spotkaliśmy się i przeprowadziliśmy testy DNA, które potwierdziły, że jesteśmy braćmi.

- O mój Boże! To nieprawdopodobne! - zawołała Elaine. Joel wstał ze swego miejsca, ukląkł przy matce i chwycił ją za rękę.

- Jesteś pewien? - zapytał.

- Absolutnie - odparł Ethan bez wahania, patrząc bratu w oczy.

- O mój Boże! - powtórzyła ze łzami w oczach Elaine. -Kyle...

- Teraz nazywa się Mark Thomas - wyjaśnił Ethan. Podszedł do ojca i położył dłoń na jego ramieniu. - Oczywiście nie pamięta prawdziwego imienia. Podobieństwo fizyczne do rodziny jest uderzające. Aislinn uważa, że wystarczy jedno spojrzenie, by stwierdzić, że jesteśmy braćmi.

- Dlaczego? - zawołał Lou. - Dlaczego Carmen miałyby nam to zrobić? Co nią kierowało? Z jakiego powodu porwała naszego syna?

- Myślę, że tego się nie dowiemy, tato - odparł Ethan. -Ona nie żyje.

-I dobrze - syknęła Nicole, żona Joela, policjantka z zawodu. - Najchętniej zakułabym ją w kajdanki.

- Ty też go widziałaś, Aislinn? - zapytał Joel.

- Tak. - Aislinn skinęła głową. - Bardzo go polubiłam. Sprawia wrażenie dobrego człowieka.

Nagle Joel poderwał się z klęczek.

- Kiedy byłeś w Georgii - powiedział, posyłając bratu srogie spojrzenie - kilka tygodni temu, rzekomo w celach służbowych, pojechałeś się zobaczyć z Kyle'em.

- Nie zapominaj, że ma na imię Mark - przypomniał mu Ethan. - Spędziliśmy tam z Aislinn kilka dni, chociaż z Markiem widzieliśmy się zaledwie przez parę godzin.

-I nic nam nie powiedziałaś! - wykrzyknął oskarżycielskim tonem Joel. Był wściekły. - Nie przyszło ci do głowy, że z wielką radością usłyszelibyśmy taką wspaniałą nowinę?

- Mark poprosił Ethana, żeby nic wam nie mówił, dopóki nie otrzyma wyników badań. - Aislinn stanęła w obronie narzeczonego. - Stwierdził, że w tej sprawie chce zyskać pewność. A ja myślę, że

potrzebował czasu, aby wszystko sobie przemyśleć. Przecież dowiedział się, że to, co do tej pory brał za prawdę, okazało się kłamstwem. Możecie sobie wyobrazić, jaki to był dla niego cios. Nagle świat mu się zawalił.

Elaine cicho płakała. Lou wstał i podszedł do stolika, na którym stała fotografia rodzinna.

- Jak go odnaleźliście? - zapytał, nie odrywając wzroku od zdjęcia. - Skąd wiedzieliście, że mimo wszystko jeszcze warto szukać?

- Chyba powinienesz usiąść, tato. Jest jeszcze kilka spraw, które musimy z wami omówić - odparł Ethan i wymienił z Aislinn znaczące spojrzenie.

- Nie ruszaj się!

- Nie ruszam!

- Połóż lewą rękę tutaj, a prawą tutaj. A teraz się nie ruszaj.

- Nie ruszam się - powtórzył cierpliwie Mark.

- Tak, idealnie. - Rachel cofnęła się odrobinę. - Teraz poczekaj sekundę, wezmę ołówek.

- Pośpiesz się, to jest ciężkie.

- Trzymaj.

Rachel wspięła się na palce, opierając się łokciem o ramię Marka. Ołówkiem usiłowała zaznaczyć miejsce na ścianie, gdzie miała wisieć martwa natura w drewnianej ramie.

- Już. Teraz możesz odłożyć i wbijemy gwoździe.

- Dzięki. - Mark z widoczną ulgą ostrożnie położył obraz na podłodze.

- Taki chłop na schwał powinien bez wysiłku podnieść większe ciężary niż zwykły obraz.



Mark złapał Rachel w pól i podniósł wysoko jak małe dziecko.  
Wymachując nogami, piszczała i śmiała się na całe gardło.

- Wnieść cię na górę?

O tak! - cisnęło jej się na usta, ale zamiast tego zawołała:

- Teraz pracujemy!

- W takim razie bierzemy się do roboty.

Zanim Mark postawił Rachel na podłodze, zdążył pocałować ją w usta.

Byli sami w domu. Ekipa wyszła wcześniej, a Rachel została, żeby pobyć trochę sam na sam z Markiem. Dom był już prawie całkowicie urządzony. Stało się to dużo szybciej, niż przewidywała.

Mark skończył wbijać gwoździe, powiesił obraz i z dumą prezentował swoje dzieło. W tym momencie zadzwonił telefon Rachel. Stłumiła westchnienie i pomyślała, że tym razem nie odbierze. Po chwili jednak przyłożyła aparat do ucha. Nie potrafiła spojrzeć Markowi w oczy.

- Rachel, możesz przyjechać? Ja... krew.

- Dani! Co się dzieje? Gdzie jest krew?

- Przyjedź, proszę cię. Połączenie zostało przerwane.

- O Boże!

- Co się stało? - Mark chował narzędzia do skrzynki.

- Nie wiem. Telefonowała Dani. To coś poważnego.

- Pojadę z tobą. - Chwycił ją za ramię. - Ale...

- Wspominałaś coś o krwi - wpadł jej w słowo. - Nie wiadomo, co zastaniesz na miejscu. Mogę się przydać.

Skinęła głową, jakby ten argument ją przekonał. Nie mogła opanować drżenia rąk.

- Poprowadzisz? - zapytała.

- Oczywiście - odparł i mocno ścisnął jej rękę.

Mark zaparkował samochód pod domem Dani. Ledwie zdążył wyłączyć silnik, Rachel wyskoczyła z samochodu, zatrzasnąwszy za sobą drzwi. Puściła się pędem do drzwi wejściowych. Mark szybko za nią ruszył.

Dani otworzyła im drzwi, słaniając się na nogach. Mark instynktownie chwycił ją pod ramię.

- Siadaj - polecił. - Rachel, potrzebny mi ręcznik, lód i coś odkażającego, spirytus lub woda utleniona, cokolwiek znajdziesz. Przynieś apteczkę i małą latarkę.

Wstrząśnięta Rachel wpatrywała się w poobijaną twarz siostry.

- Po co go przyprowadziłaś? - zapytała słabym głosem Dani i spojrzała na siostrę z wyrzutem.

- Byłem przy niej, gdy zadzwoniłaś - odparł Mark, kiedy Rachel pobiegła szukać rzeczy, o które ją poprosił. - Przypominam ci, że jestem lekarzem.

Posadził Dani na kanapie i przyjrzał się uważnie krwawemu siniakowi na lewym policzku tuż pod okiem. Odetchnął z ulgą, bo rana nie była tak poważna, jak sądził na początku, i pomału przestawała krwawić. Siniak był wielkości kurzego jaja i zaczynał nabierać kolorów. Na szczęście nie było żadnych wskazań do poważniejszych zabiegów medycznych.

Pojawiła się Rachel, niosąc apteczkę.

- Co ci podać? - zapytała zwięźle. - Wezwać karetkę?

- Nie - odpowiedzieli jednocześnie Dani i Mark.

- Karetka jest zbędna - dodała Dani.

- Masz rację - zgodził się Mark - ale wydaje mi się, że powinniśmy wezwać policję.

- Nie! - zawołała Dani. - Niepotrzebnie go tu przyprowadziłaś, Rachel.

- Ale przyprowadziła - zauważył ze spokojem Mark, co zazwyczaj ułatwiało mu rozmowy z upartymi starszami. - Skoro już tu jestem, mam prawo wezwać policję. Rachel, znalazłaś latarkę?

- Tak. - Wręczyła mu latarkę. Mark z zadowoleniem zauważył, że jego stanowcze podejście uspokoiło Rachel na tyle, że przynajmniej przestały jej się trząść ręce. - Taka wystarczy?

- W zupełności. Idę umyć ręce i zaraz wracam.

Po powrocie zastał siostry siedzące razem na kanapie. Rachel pocieszała popłakującą Dani. Mark delikatnie chwycił Dani za podbródek i włączył latarkę, świecąc jej prosto w oczy. Kazał jej patrzeć w światło i wodzić wzrokiem za latarką, którą poruszał w różne strony. Stwierdził, że jej źrenice prawidłowo reagują na światło. Wyłączył latarkę i podał ją Rachel.

- Teraz zetrę krew - powiedział, chwytając mokry ręcznik. - Postaram się to zrobić delikatnie, ale muszę zobaczyć, co jest pod zaschniętą krwią. Wygląda na uderzenie pięścią - skomentował.

Dani milczała.

- Trzeba będzie zakładać szwy? - dopytywała się Rachel. Przez chwilę uważnie oglądał rozcięcie na środku opuchlizny.

- Nie sądzę, żeby to było konieczne - zawyrokował. - Znalazłaś bandaż?

Otworzyła apteczkę, ukazując mu cały asortyment bandaży, opasek, jałowych gazików i plastrów.

Mark zabrał się do pracy, ostrożnie opatrując ranę. Domyślał się, że Dani nie zgodzi na żadne inne zabiegi.

- To tyle - powiedział, odkładając apteczkę. - Wyglądało dużo poważniej, niż się w rzeczywistości okazało. Będziesz miała ogromnego siniaka na twarzy przez kilka dni, ale myślę, że nie zostanie blizna. Oczywiście możesz jeszcze skonsultować się z chirurgiem plastycznym, ale wydaje mi się, że to nie jest konieczne.

- Uważasz, że jestem próżna? - zapytała zaczepnie Dani.

- Nie znam cię tak dobrze, żeby mieć jakąkolwiek opinię na temat twojej próżności - odpowiedział Mark, wzruszając ramionami i lekko się do niej uśmiechając. - Po prostu informuję, jaki masz wybór.

- Dzięki - odburknęła.

Pochyliła lekko głowę i na bandaż opadł pukiel ciemnych włosów, a potem spojrzała na niego spod swoich niewiarygodnie długich rzęs.

- Nie ma za co. Wzywamy policję?

- W żadnym wypadku.

- Dani...

- Nie zamierzam zawiadamić policji. Było, minęło - orzekła. - To była głównie moja wina.

Mark popatrzył na nią z niedowierzaniem.

- Tak, to była moja wina - powtórzyła Dani, patrząc z wyrzutem na Marka. - Nagadałam takich rzeczy, że każdy by się wściekł.

- Ale nie każdy by cię uderzył - zaproponował: - Niektórzy ludzie po prostu wychodzą, kiedy są wściekli.

- Próbował, ale zablokowałam drzwi. Tak jak powiedziałam, to w dużej mierze była moja wina.

- Żaden mężczyzna nie ma prawa bić kobiety. Są lepsze sposoby wyrażania emocji - odparł Mark. - Zgaduję, że jest od ciebie większy i silniejszy. Mógł wykorzystać przewagę fizyczną, żeby cię delikatnie przesunąć, a nie bić. Nie wiem, czy on ma taki styl bycia, czy to zdarzyło się raz i więcej nie powtórzy, ale nie zdejmuj z niego odpowiedzialności za to, co się stało.

- Nie znasz go. - Dani pociągnęła nosem.

- To prawda, nie znam. Zetknąłem się z mężczyznami, którzy bili swoje kobiety, a one ich broniły, biorąc winę na siebie. Skoro nie są winni, bo rozgrzeszają ich własne ofiary, to po co mają się zmieniać?

- Czy bił cię wcześniej? - zapytała Rachel, wciąż przerażona tym, co przydarzyło się siostrze.

- Nie. - Dani pokręciła głową. - Wiele razy się kłóciliśmy, ale nigdy aż tak. Poniosły nas nerwy.

- O co się pokłóciliście?

Dani zerknęła na Marka, a potem wysunęła buntowniczo podbródek.

- Kazałam mu wybierać: żona albo ja. Powiedziałam, żeby następnym razem nie pojawiał się bez papierów rozwodowych. Zdenerwował się i chciał wyjść, ale ja rzuciłam się do drzwi i wykrzyczałam mu w twarz, że jest oszustem i kłamcą. Dlatego tak się wściekł, że stracił panowanie nad sobą. Myślę, że chciał zostać i przeprosić, ale kazałam mu wyjść. Wtedy do ciebie zadzwoniłam, Rachel. Nie wiedziałam, że jesteś z nim.

Dani obrzuciła Marka niechętnym spojrzeniem.

- Ciesz się, że z nim byłam - wypaliła Rachel. - Gdyby Marka tu nie było, wezwałabym karetkę. Albo wpakowałabym cię do mojego samochodu i odwiozła na pogotowie. Nie masz pojęcia, jak wyglądałaś, kiedy stanęłaś w drzwiach.

- Powinnaś była umyć twarz, ale byłam taka zła, że nie byłam w stanie jasno myśleć. Nie mogłam uwierzyć w to, że Kurt... - Urwała, głos jej się załamał.

- Proszę cię, obiecaj mi, że go już nigdy więcej nie wpuścisz do swojego mieszkania - nalegała Rachel.

Dani się zawahała. Rachel potrząsnęła głową z niedowierzaniem.

- Dani?

- Nie wiem, czy jeszcze kiedykolwiek będzie chciał mnie widzieć - powiedziała Dani, wyraźnie przygaszona - Był wściekły, kiedy wychodził.

- A jeśli będzie chciał się z tobą spotkać, co wtedy?

- To zależy od tego, co będzie miał do powiedzenia.

- Do cholery, Dani!

- Nic nie rozumiesz. - Oczy Dani napełniły się łzami. - Ja go kocham.

- Zapomnij o tym. On na to nie zasługuje.

- Łatwo ci powiedzieć. Nie jestem taka jak ty, pani Niezależna!

Zdenerwowana Rachel krążyła po pokoju.

- Słuchaj, zadzwoniłaś do mnie, żeby się na mnie wyżyć, czy po pomoc?

- Chciałam, żebyś tu ze mną pobyła. Nie potrzebuję pouczeń.

- Dobrze, jestem. W takim razie czego oczekujesz?

- Nieważne. Po prostu zostaw mnie w spokoju. - Dani ukryła twarz w dłoniach.

Rachel zrobiło się żal siostry. Uklęknęła przy niej i odgarnęła jej włosy z twarzy.

- Pojeźdź ze mną. Prześpisz się u mnie i trochę pogadamy, dobrze?

- Nie. Dzięki, ale wolę być u siebie.

- W takim razie zostanę z tobą. Podwieziesz mnie rano do Marka po samochód.

- Nie. Muszę pobyć sama. Naprawdę. Porozmawiamy jutro, w porządku?

- Nie wiem, czy to dobry pomysł.

Mark przypuszczał, że Rachel nie chce zostawić siostry samej w obawie, że Kurt zdecyduje się wrócić. Mark też uważał, że to prawdopodobne.

- Ja się zbieram. Jestem przekonany, że chciałybyście pogadać. Samochód będzie u mnie bezpieczny - zapewnił.

Rachel posłała mu pełne wdzięczności spojrzenie. Wiedziała, że na pewno żal mu wspólnego wieczoru, który się tak cudownie zapowiadał.

- Naprawdę chcę być sama. - Dani stanowczo potrząsnęła głową. - Muszę to wszystko jeszcze raz przemyśleć.

- A jeśli znów się zjawi? - Rachel w końcu zdecydowała się zadać to pytanie bez owijania w bawełnę.

- Nie wróci. A gdyby nawet, powiem mu to samo, co wam: że muszę wszystko przemyśleć. Nie wpuszczę go.

Rachel próbowała przekonać siostrę, ale szybko się zorientowała, że to bez sensu, skoro Dani podjęła decyzję.

- Obiecay mi, że nie wspomnisz matce ani słowem o tym, co tu zaszło - nalegała, odprowadzając ich do drzwi.

- Wystarczy raz spojrzeć na twoją twarz, żeby wiedzieć, co się stało.

Dani, mama nie jest głupia.

- Będę jej unikać do czasu zagojenia rany. Może pojedę na parę dni do Macon, do mojej przyjaciółki Lynne. Dawno jej nie widziałam. Wezmę wolne w pracy i w restauracji. W końcu są wakacje.

- Uciekasz - podsumowała Rachel.

- Może. Nie chcę, żeby matka się o tym dowiedziała. Tak będzie lepiej. Wiesz, jakby ona to przeżywała.

- Dobrze, nic jej nie powiem, a w każdym razie nie teraz - obiecała Rachel.

Kilka minut później Mark i Rachel siedzieli w samochodzie.

Wyjeżdżali z parkingu osiedlowego, kiedy Rachel obejrzała się za siebie. Mark natychmiast wcisnął pedał hamulca.

- Chcesz wracać? - zapytał.

- Nie. - Rachel pokręciła głową. - Ona się nie zgodzi, żebym z nią została. Nie wiem, po co mnie wezwała.

Mark się domyślił. Dani była wściekła na swojego chłopaka.

Najprostszym wyjściem było zadzwonić do starszej siostry, która potrafiła znaleźć wyjście z każdej sytuacji. Pojawienie się Marka zawstydziło ją nieco, dlatego przyjęła obronną postawę i uparcie odrzucała wszelką pomoc.

W drodze powrotnej do domu mówili niewiele. Mark chciał zapewnić Rachel, że wszystko będzie w porządku, ale sam nie był tego pewien. Miał nadzieję, że Dani znajdzie w sobie dość siły, by ostatecznie rozstać się z Kurtem, ale spotkał wiele mądrych kobiet, które nie potrafiły zerwać toksycznego związku.



- Wejdiesz do środka? - zapytał, kiedy wjeżdżali samochodem do garażu.

-Ja...

- Zamówimy pizzę? - nalegał. - Pozwolę ci poprzestawiać meble.

- Znasz moje słabości!

- Niektóre tak. - Liczył na to, że resztę pozna w niedalekiej przyszłości.

Rachel poszła do łazienki, a w tym czasie Mark zadzwonił do swojej ulubionej pizzerii. Zaledwie odłożył telefon, usłyszał dzwonek. Na wyświetlaczu rozpoznał numer telefonu Ethana. -Halo!

- Powiedziałem im - rzekł krótko Ethan.

- Wszystkim?

- Tak. Poprosiłem, żeby Joel wraz z żoną przyjechał do nas na kilka dni.

- Jak to przyjęli?

- Mniej więcej tak, jak przewidywałeś. Byli zaskoczeni i oszołomieni. Wściekli, że okradziono ich i ciebie. Smutni, że stracili tyle lat. Teraz z niepokojem czekają na spotkanie z tobą.

- Kiedy?

- To zależy od ciebie. Wciąż chcesz, żebyśmy przyjechali do Atlanty?

- Tak. Oczywiście, o ile wam to odpowiada - odparł i dodał: - Dla mnie tak byłoby najlepiej.

Może to świadczyło o jego tchórzostwie, a niewykluczone, że o egoizmie, ale tego akurat był pewien.

- Powinieneś już wiedzieć, że pojechaliby na drugi koniec świata, żeby się z tobą zobaczyć.

Mark milczał. Nie wiedział, co odpowiedzieć.

- Kiedy mamy przyjechać? Jak się domyślasz, mama i ojciec chcieli już dziś wieczorem wsiąść w samolot, ale przekonałem ich, że będzie lepiej, kiedy najpierw omówię z tobą szczegóły.

- W takim razie może w ten weekend? Będziecie mieli trochę czasu na przygotowanie się do podróży, a ja umebluję pokoje gościnne.

Wystarczy dla wszystkich miejsca w moim domu.

- To bardzo miło z twojej strony. Na pewno chcesz nas gościć?

- Oczywiście. - Mark miał nadzieję, że nie pożałuje tej propozycji.

- Zadzwoń i dam ci znać, o której będziemy.

- Dobrze. To na razie, Ethan.

Mark odłożył telefon. Podniósł wzrok i ujrzał Rachel stojącą w drzwiach kuchni. Z pewnością słyszała wystarczająco dużo, by bez trudu zorientować się, z kim rozmawiał.

- Przyjeżdżają w ten weekend? - spytała.

- Tak - potwierdził.

- W takim razie czeka nas dużo roboty, prawda?

- Chyba tak - przytaknął. Tą konkretną uwagą Rachel dodała mu otuchy.

## Rozdział 13

Kiedy w piątek Mark wrócił późno z kliniki, zauważył na podjeździe samochody dostawcze. Dom był pełen ludzi, którzy pod nadzorem Rachel rozstawiali sprzęty. Była tak zabsorbowana pracą, że nawet nie spostrzegła, kiedy stanął za jej plecami. Imponowała mu swoim profesjonalizmem. Obiecała, że zakończy urządzenie domu przed weekendem, żeby na przyjazd gości wszystko było dopięte na ostatni guzik, i zamierzała dotrzymać zobowiązania.

- Jak ci się podoba? - zapytała z uśmiechem, kiedy wreszcie zauważyła Marka.

- Naprawdę fantastycznie!

- Po raz ostatni przejdę się po wszystkich pokojach, żeby sprawdzić, czy czegoś nie przeoczyłam. Chcę, żeby było idealnie ze względu na twoich jutrzejszych gości. - Rachel była wyraźnie zadowolona.

- Chętnie ci potowarzyszę. Poczekaj sekundę, tylko się przebiorę.

Mark rozwiązał krawat i ruszył w kierunku sypialni. Wszedł do środka i ujrzał brata Rachel, który wygodnie rozparty w miękkim fotelu w najlepsze oglądał telewizję. Gdy dostrzegł Marka, zerwał się na równe nogi, odrzucając pilota od telewizora, jakby go parzył w rękę.

- Ja... Cześć! Ja tylko... - bąknął Clay.

- Chciałeś przeczekać w spokoju tę zawieruchę - dokończył za niego Mark.

- Nic podobnego. Rachel kazała mi przynieść tu lampę i przysiadłem na momencik.

Mark zdjął marynarkę.

- Jesteś zadowolony z nowej pracy?

- Nudzę się, ale może być.

- Podobno masz uczęszczać na dodatkowe kursy?

- Dopiero na jesieni.

- Jakie kursy wybrałeś?

- Jeszcze się nie zdecydowałem - odparł niedbale.

- A czym chciałbyś się zająć? Najwyraźniej wykonywanie remontów nie przypadło ci do gustu.

- Większość prac jest nudna.

- Przy odpowiednim podejściu każde zajęcie może się okazać interesujące. Spójrz na Rachel. Zamierza utrzymać profesjonalny poziom. Liczy na to, że cała ekipa się postara. Na pewno chciałbyś pomóc siostrze. Zasluguje na sukces, zwłaszcza że kocha to, co robi, prawda?

- Chyba tak.

Clay zerknął w kierunku drzwi, zastanawiając się nad tym, jak zręcznie się wycofać i nie ciągnąć nudnej rozmowy.

- Pewnie ci ciężko - ciągnął Mark, kładąc marynarkę i krawat na fotelu. - Jesteś jedynym mężczyzną w rodzinie i musisz opiekować się czterema kobietami. Babcia, mama i dwie siostry. Wszystko na twojej głowie.

- One same z powodzeniem się sobą zajmują.

- Wszystkie wydają się niezależne. Jednak każda rodzina potrzebuje kogoś, na kogo zawsze można liczyć w biedzie, kogoś, kto wkroczy do akcji i przejmie dowodzenie.

- Tak jak Rachel... - Clay włożył ręce do kieszeni wytartych dżinsów.

- Nie przyszło ci do głowy, że czuje się zmęczona tym bezustannym bieganiem na ratunek? Na pewno nie może doczekać się dnia, kiedy jej brat dorośnie na tyle, żeby jej pomóc i przejmie trochę obowiązków.

- Żartujesz?

- W żadnym wypadku. Wychowała mnie matka, musiała pracować na dwóch etatach, żeby zapewnić nam dach nad głową. Miałem jedenaście, dwanaście lat, kiedy zacząłem się podejmować dorywczych zajęć. Byłem kilka lat młodszy od ciebie, gdy potrafiłem samodzielnie się utrzymać, a moja matka zginęła w wypadku samochodowym. Mama i siostry dbają o ciebie. Pozwalają ci być dzieckiem. Myślę, że niedługo będziesz chciał, żeby patrzyły na ciebie jak na mężczyznę.

- Nie jestem dzieckiem - odparł Clay, wypinając pierś do przodu.

- Dlatego rozmawiam z tobą jak mężczyzna z mężczyzną. One mają cię za dziecko, które wciąż potrzebuje nieustannej opieki. Pewnie niełatwo im przełamać te przyzwyczajenia.

- Mam dość takiego traktowania - przyznał niechętnie Clay. - Nie wiem, jak je przekonać, że jestem dorosły.

Mark chciał powiedzieć, żeby Clay zaczął tak się zachowywać, a nie będzie z tym problemu. Zdecydował się jednak wykazać nieco więcej delikatności.

- Musisz im to udowodnić. Zaczynj im dawać mniej powodów do zmartwień. Podejmij decyzje co do swojej przyszłości i zrób coś w tym kierunku. Sprawdź, czy przypadkiem one nie potrzebują pomocy.

- Wątpię - powiedział drwiąco.

- Zwróciłeś uwagę na to, co dzieje się u Dani? - Mark uniósł brwi.

- Nie. A dlaczego?

- Musiała wyjechać z miasta, zanim zdążyłeś zobaczyć jej podbite oko - powiedział Mark. Zdawał sobie sprawę, że igra z ogniem i że obie, Dani i Rachel, miałyby mu za złe, gdyby dowiedziały się, że wspomniał Clayowi o tej sprawie.

- Dani ma podbite oko?!

- Tak, i to solidnie. Opatrywałem jej ranę.

- Kto to zrobił? Ten typ, z którym się spotyka? Ten, którego mama nie cierpi?

Mark w milczeniu skinął głową.

- Niech go tylko dopadnę! - Clay zacisnął pięści.

- Tego twoja rodzina nie potrzebuje. Na razie lepiej się nie wtrącać, nie ma potrzeby denerwować matki i babki, Dani woli, żeby się nie dowiedziały.

- Nie chciała, żebym i ja się dowiedział, prawda?

- Może chciała ochronić młodszego braciszka. A może pomyślała, że cię to nie obchodzi.

- W takim razie się pomyliła.

- Rachel ma za dużo na głowie: firma, Dani, mama, babcia i ty.

- O mnie nie musi się martwić - zapewnił Clay.

- Naprawdę?

-Tak.

- Kiedy po raz pierwszy cię spotkałem, odniosłem wrażenie, że jesteś mężczyzną, którego frustruje ta cała sytuacja i który nie wie, jak ją zmienić. Ciężko, jak nie ma ojca z którym można pogadać. Ja też dorastałem bez ojca.

Clay przytaknął na znak, że wciąż odczuwa głęboki żal po utracie taty.

- Posłuchaj, nie zjadłem wszystkich rozumów. Do licha moje życie jest teraz tak skomplikowane, że sam się pogubiłem. Gdybyś kiedykolwiek chciał pogadać z mężczyzną wiesz, gdzie mnie szukać. Może kiedyś pojedziemy na ryby Lubisz wędkować?

- Wędkowałem z tatą... Odkąd umarł, nie byłem ani razu.

- Ostatnio byłem bardzo zajęty, ale stale tak nie będzie Moglibyśmy razem wyskoczyć na ryby.

- Czemu nie. - Clay starał się ukryć radość. - Zadzwoń i się umówimy.

- Jeśli będę miał czas...

- Oczywiście.

- Tu jesteście! - zawołała Rachel, wchodząc do sypialni.

- Zastanawiałam się, gdzie się podziewacie. Wszyscy już się zbierają, Clay.

- Rozmawialiśmy. - Mark dostrzegł zaciekawienie na jej twarzy. - Wiesz, męskie sprawy.

Rachel wybuchnęła śmiechem.

- Męskie sprawy, czyli leżenie do góry brzuchem.

- I drapanie się za uchem, nie zapominaj o tym, proszę.

- Oczywiście. - Starła się zachować powagę.

- W takim razie ja też znikam - oznajmił Clay. - Rachel, umówiłem się ze znajomymi, ale nie musisz się o mnie martwić. Tym razem nie zrobię nic głupiego.

- Miło to słyszeć. - Nieco zdziwiona popatrzyła na brata.

- Potrzebujesz pieniędzy?

- Nie, mam swoje. - Wyprostował się, by wydać się nieco wyższym.

- Dzięki, siostrzyczko. Zadzwoń, gdybyś czegoś potrzebowała.

- No pewnie, dziękuję.

Kiedy Clay wyszedł, Rachel odwróciła się do Marka i wzięła się pod boki.

- Co to ma znaczyć?

- Myślę, że Clay próbuje dać wam do zrozumienia, żebyście nie traktowały go jak smarkacza.

- Proszę?

- Ma dziewiętnaście lat. Powtarzasz, że musi dorosnąć, ale mu na to nie pozwalasz. Pytasz go, czy potrzebuje pieniędzy, i to w mojej obecności! Jak może zachowywać się jak mężczyzna, skoro traktujesz go jak dziecko?

- Nie pomyślałam... - Na policzkach Rachel pojawiły się lekkie rumieńce.

- Nie możesz wciąż go niańczyć i usprawiedliwiać. Musisz mu pozwolić stanąć na własnych nogach.

- Ostatnio sypiesz dobrymi radami jak z rękawa - zauważyła z przekąsem Rachel.

- Możesz je dawać innym, a nie chcesz przyjmować?

- Lepiej obejrzyjmy dom.

Zanim się pokłócimy, dopowiedział w myślach Marek.

- Dobrze. Później się przebiorę.

Ekipa zdążyła opuścić dom. Rachel i Mark zostali sami. Nie spiesząc się, ruszyli na obchód domu. Zajrzeli do gościnnych pokoi.



- To wygląda rewelacyjnie! - powiedział ze szczerym zachwytem  
Mark. - Naprawdę się postarałaś. Dziękuję.

Rachel poczuła radość, że docenił jej wysiłki.

- Wiem, że zależało ci na tym, aby dom został odpowiednio  
przygotowany na przyjazd *twojej* rodziny.

Za wyjątkiem kilku drobiazgów dom był całkowicie urządzony.  
Udało mu się przeprowadzić to tak, jak planował, czyli szybko i sprawnie.  
Nie liczył się z kosztami, ale było warto, pomyślał, rozglądając się po  
przytulnym, racjonalnym i zarazem gustownym wnętrzu. Ciężko pracował  
i długo oszczędzał po to, by stworzyć azyl sobie i rodzinie, o założeniu  
której od dawna marzył.

Rachel przyglądała mu się uważnie, jak gdyby chciała wyczytać z  
jego twarzy, o czym teraz myśli.

- Zejdziemy na dół? - zapytała.

- Za chwilę. - Podeszedł do niej i położył ręce na jej barkach. -  
Właśnie uświadomiłem sobie, że jeszcze ci nie podziękowałem za  
wszystko, co dla mnie zrobiłaś.

- Możesz zrobić to teraz. - Rachel uśmiechnęła się zachęcająco.

Mark pochylił głowę i musnął wargami jej usta, po czym zawładnął  
jej ustami w namiętnym pocałunku. Rachel przywarła do niego całym  
ciałem.

Spleceni w uścisku przeszli do sypialni. Niecierpliwie zrzucili z  
siebie ubrania. Tak dawno już nie byli razem! Pieścili się i całowali, po  
czym nie wypuszczając się z objęć, padli na łóżko. Przepelnieni  
namiętnością, niecierpliwie, w zgodnym rytmie podążyli na szczyt  
rozkoszy.

- Chyba powinniśmy wstać - szepnęła Rachel, wtulając się w ramiona Marka.

- Po co? - Mark wyżej naciągnął kołdrę.

- Sprawdzić parter przed przyjazdem gości? Bo tak wypada?

- Na wszystko przyjdzie pora.

Rachel pochyliła się i pocałowała go w usta.

- Jesteś podekscytowany jutrzejszą wizytą? - zapytała. Jego szmaragdowe oczy natychmiast pociemniały.

- Podekscytowany? - Poprawił poduszkę pod głową. - Nie użyłbym takiego słowa.

- A jakiego byś użył?

- Raczej wystraszony. To będzie dziwne spotkanie.

- Na początku tak. Jestem pewna, że będzie lepiej, jeśli zaczniesz myśleć o nich jak o swojej rodzinie.

- Mówisz, jakby to było takie proste.

- O, nie. - Pokręciła głową. - Powiedziałam tylko, że w końcu będzie proste.

- Masz jakieś plany na jutro?

Pogłaskał aksamitną skórę Rachel, a ją przeszedł dreszcz rozkoszy.

- Niespecjalnie.

- Przyjedziesz, żeby ich ze mną powitać?

- Dlaczego chcesz, żebym była z tobą?

- Chciałbym, żebyś tu była zawsze - wyznał Mark, ale oboje wiedzieli, że nie o to jej chodzi.

- Nie wiem, czy chcę występować w roli bufora między tobą a twoją rodziną.

- Nie zamierzam cię wykorzystywać - oznajmił Mark, patrząc badawczo na Rachel. - Byłoby bardzo miło, gdybyś mi towarzyszyła podczas spotkania z rodziną, ale jeśli nie możesz lub nie chcesz, poradzę sobie sam - dorzucił z przekąsem.

- Oczywiście, że dasz sobie radę. Nie to miałam na myśli, zapewniam cię.

- Przepraszam. - Mark westchnął i zacisnął palce na jej dłoni. - Chyba za bardzo denerwuję się jutrzejszym dniem.

- Rozumiem. Z przyjemnością spotkam się z twoją rodziną, jeżeli jesteś pewien, że to nie skomplikuje sytuacji.

- Dlaczego miałyby skomplikować?

- No cóż, chodzi o to, że jestem dekoratorką, którą wynajęłaś do urządzenia domu. - Skrzywiła się, słysząc, jak to zabrzmiało.

- Daj spokój. - Zaśmiał się. - Każdy, kto mógłby nas teraz widzieć, przyznałby, że łączy nas o wiele więcej niż tylko sprawy zawodowe.

- A jednak to dobrze, że nikt nas nie widzi - uznała Rachel, całując namiętnie Marka.

- Zaczynam być głodny. Powinniśmy pomyśleć o kolacji. Chciałabyś zjeść na mieście? - zapytał po chwili Mark.

- Dlaczego nie. - Rachel położyła się u boku Marka. - Miło będzie znów zobaczyć Ethana. Aislinn też będzie?

- Nie. Ma pilne zlecenie.

- Szkoda, chciałabym się z nią spotkać.

- Ja też, mimo że trochę się jej obawiam.

- Trochę - przyznała ze śmiechem Rachel.

- Co masz ochotę dziś zjeść? - zapytał, bawiąc się jej włosami. -  
Kuchnia chińska, włoska, grecka czy etiopska?

- Najbardziej odpowiada mi grecka.

- Naprawdę? Moja mama ją uwielbiała, mimo że z Grecją nie miała nic wspólnego. Przyrządzała najlepszą mussakę, jaką kiedykolwiek... -  
Mark urwał w pół zdania.

Rachel uniosła głowę, by na niego spojrzeć. Jego twarz była biała jak papier. Położyła rękę na jego policzku.

- To normalne, że ją wspominasz. Była jedyną matką którą znałeś.

Złożył krótki pocałunek na jej dłoni, potem odsunął ja delikatnie na bok i powiedział bezbarwnym głosem:

- Wezmę prysznic. Mam ochotę na chińszczyznę. Odkryłem nowe miejsce, gdzie podają pyszną kaczkę po seczuańsku.

Rachel leżała na łóżku, wspierając się na łokciach. Patrzyła, jak Mark zbiera z podłogi rozrzucone ubrania.

- Poczekaj! - zawołała, kiedy szedł do łazienki. - Nie chcesz o tym porozmawiać?

- Nie. - Zatrzymał się w drzwiach. - Nie chcę.

W sobotnie przedpołudnie Mark niespokojnie krąży po salonie niczym dzikie zwierzę zamknięte w klatce. Nieuchronnie zbliżające się spotkanie z nieznaną najbliższą rodziną tak go rozstrajało. Krewni mogli pojawić się w każdym momencie.

- Mark. - Rachel stanęła przed nim, kiedy przymierza się do następnego okrążenia. - Przeszedłeś już chyba dziesięć kilometrów, może byś usiadł i odpoczął.

- Jestem zbyt spięty. - Uśmiechnął się blado.

- Zauważyłam. - Zarzuciła mu ręce na szyję i pocałowała w usta.

- Czy już dziękowałam ci za to, że jesteś dzisiaj ze mną - Objął ją ramieniem w talii i lekko przyciągnął do siebie.

- Owszem, dziękowałam ci, i to nie raz, i nie dwa.

- Dobrze, dziękuję ci trzeci raz - powiedział Mark i przywarł ustami do jej warg.

Nagle rozległ się dzwonek u drzwi. Rachel zauważyła, że Mark zeszywniał i zacisnął usta.

- To chyba oni - powiedział z przejęciem.

- Jestem tego pewna. - Rachel skinęła głową. - Może ja otworzę drzwi. Będzie ci łatwiej powitać ich tutaj.

- Dzięki. - Mark odetchnął z ulgą.

- Wszystko będzie dobrze, nie martw się - uspokoiła go Rachel.

- Oczywiście, że tak - zgodził się, ale jego głos zabrzmiał nienaturalnie.

Ethan stał na czele całej rodziny. Nie wyglądał na zdziwionego, że Rachel im otworzyła.

- Cześć. Miło cię znów widzieć.

- Cześć. Szkoda, że Aislinn nie mogła przyjechać.

- Pozdrawia cię. Oczywiście wiedziała, że się zobaczymy.

- Proszę, wejdźcie. Rachel Madison, jestem przyjaciółką Marka.

Czeka na was w salonie.

Rachel przyglądała się uważnie dwóm parom, które weszły razem z Ethanem. Joel był podobny do Marka i Ethana, jedynie jego oczy wydawały się raczej orzechowe niż zielone. Jego żona wyglądała jak miła dziewczyna z sąsiedztwa.

Senior rodu, doktor Lou Brannon, przyciężki i nieco łysiejący mężczyzna po sześćdziesiątce, wciąż poprawiał na nosie okrągłe okulary w metalowej oprawce. Jego żona Elaine, drobna blondynka, była blada i bardzo przejęta. Za trzymała się przed Rachel i zapytała:

- Czy on... jak on się czuje?

Rachel uśmiechnęła się uspokajająco. Była poruszona cierpieniem, jakie ujrzała na jej twarzy pokrytej siateczką drobnych zmarszczek.

- Denerwuje się, ale jest gotowy na spotkanie z wami.

- Czy wszystko z nim w porządku?

- Ma się dobrze - zapewniła Rachel.

Wiedziała, że to nie jest cała prawda. Mark bardzo przeżywał odkrycie, że nie jest synem kobiety, która z miłością się o niego troszczyła i go wychowała. Czuł się tak, jakby ukradziono mu kawał życia i osobowość. Rachel domyśliła się, w jakim stanie ducha jest Mark i skąd się biorą jego rozterki, bo on sam nie chciał lub nie umiał jej się zwierzyć. Ucinał próby porozmawiania o tym, co niewątpliwie go gnębiło. Wyznaczył granicę, której nie pozwolił jej przekroczyć. Łączył ich seks i... niewiele więcej. To była bardzo bolesna świadomość.

## Rozdział 14

Mark od dawna przygotowywał się na tę chwilę i wielokrotnie próbował sobie wyobrazić, co będzie przeżywał. Jednak w rzeczywistości poczuł się bardziej poruszony, niż przypuszczał, kiedy krucha starsza pani, która - jak się domyślił - jest jego matką, rozszlochała się na jego widok.

- Przepraszam, tak mi przykro. - Załamała ręce i przycisnęła je mocno do piersi. - Obiecywałam sobie, że się nie rozplaczę.

- Nic się nie stało. Rozumiem - uspokoił ją Mark. Ethan objął matkę lewą ręką, a prawą podał bratu na powitanie.

- Wiedzieliśmy, że będzie ciężko - mruknął pod nosem. Mark był świadom, że każdy członek rodziny intensywnie mu się przygląda.

Wyciągnął dłoń i powiedział:

- Miło cię widzieć, Ethan.

- Powiniennem wszystkich przedstawić. - Ethan uśmiechnął się do Elaine. - Pamiętajcie, że to jest Mark. Takiego imienia teraz używa i tylko takie imię pamięta. A to oczywiście nasza mama, Elaine Brannon.

Mark nie był pewien, czy podać jej rękę, czy ucałować w policzek, ale Elaine rozwiązała ten problem, chwytając jego ręce w swoje drobne dłonie.

- Jesteś taki przystojny i sympatyczny - powiedziała. Od razu widać, że wyrosłeś na porządnego człowieka. Ma my tyle do nadrobienia!

Mark odchrząknął, próbując zapanować nad emocjami;

- Przed nami cały weekend.

- Nie wystarczy. - Elaine uśmiechnęła się niepewnie.

- Pozwólmy tacie go poznać. - Ethan przesunął się na bok.

Lou Brannon stanął przed Markiem i wyciągnął do niego rękę.

- Cześć. Chciałbym, abyś wiedział, że cię poszukiwałem synu. -

Mocno chwycił Marka za ramię. - Każdego dnia przez ten cały czas.

Gdybym wiedział... gdybym trafił na najmniejszy ślad, że żyjesz,

zrobiłbym wszystko, co w mojej mocy, żeby cię odnaleźć.

Mark pokiwał głową.

- Ethan opowiadał mi, że wszyscy byli przekonani, iż utonąłem.

- A to jest Joel i jego żona Nicole - przedstawił Ethan. Joel uściskał dłoń Marka i poklepał go drugą ręką po ramieniu.

- Jak tylko zdarzy się okazja, musimy opowiedzieć sobie o stażach. Zapewne swój jeszcze dość dobrze pamiętasz.

- Na tyle dobrze, że wciąż prześladują mnie wspomnienia - odparł Mark, wdzięczny za lekki ton, z jakim zwrócił się do niego brat.

- Witam w rodzinie. - Nicole uścisnęła dłoń Marka. - Wprawdzie i ja jestem nowa, ale czuję się członkiem klanu.

- Może przejdziemy do salonu - wtrąciła Rachel. - Tam będziemy mogli wygodnie usiąść i porozmawiać. Pewnie jesteście spragnieni po podróży. Właśnie zaparzyłam kawę. Jest też mrożona herbata. Co podać?

Wcześniej uzgodnili, że Rachel przygotowuje przekąski i napoje dla gości, żeby Mark mógł w pełni się skoncentrować na rozmowie. Był jej za to wdzięczny. Wiedział, że będzie zbyt przejęty, by pamiętać o obowiązkach gospodarza. Uśmiechnął się od niej i zapytał:

- Czy wszyscy poznali Rachel?

- Ja się tym zająłem - powiedział Ethan, siadając na sofie.

- Rachel, pomogę ci - zaproponowała Nicole. - Porozmawiajcie swobodnie. Zaraz wracamy.



Reszta rodziny rozsiadła się na sofie. Elaine wciąż wycierała oczy koniuszkiem bawełnianej chusteczki. Mark usiadł w fotelu naprzeciwko. Czuł się tak, jakby był unikatowym eksponatem na wystawie, który jest poddany bacznej obserwacji. Rozumiał zachowanie krewnych i nie winił ich za to. Mimo wszystko bardzo go to krępowało.

Ethan jako pierwszy przerwał milczenie.

- Mark, dom znakomicie się prezentuje. Bardzo dużo się zmieniło, odkąd tu byłem ostatnio.

- To zasługa Rachel. W zeszłym tygodniu ściągnęła całą ekipę i pracowali pełną parą. Rachel jest dekoratorką wnętrz i prowadzi własną firmę - wyjaśnił reszcie rodziny.

- To ona urządziła mi dom. Niedawno go kupiłem i chciałem, żeby ktoś pomógł mi wybrać meble, dodatki, kolory ścian i tak dalej.

- Ma talent - pochwaliła Elaine, rozglądając się wokół.

- Bardzo ładnie i przytulnie.

- O to właśnie chodziło. Nie chciałem, żeby wnętrza były przesadnie nowoczesne, zależało mi na stworzeniu azylu.

- Ethan powiedział, że mieszkałeś w Georgii, po tym jak... cię nam odebrano - odważyła się nawiązać do dramatycznych wydarzeń Elaine. - Przeprowadziliśmy się do Alabamy dwadzieścia pięć lat temu i nie mieliśmy pojęcia, że przez ten czas mieszkasz w sąsiednim stanie.

- Skąd mogliście wiedzieć... - Mark rozłożył ręce w geście bezradności.

- Czy byłeś szczęśliwy, Kyle'u, hm... Marku? Zaczęło się najgorsze, pomyślał. Odkąd poznał prawdę nie był w stanie myśleć o swoim dzieciństwie, ale rozumiał że chcą poznać szczegóły.

- Byłem dość szczęśliwy - zapewnił. - Byłem bardzo samodzielnym dzieckiem. Ona pracowała na kilku etatach za minimalne wynagrodzenie, żeby nas utrzymać. Mówiła, że nie mamy żadnej innej rodziny, że jesteśmy tylko we dwójkę.

- Była dla ciebie dobra?

- Tak - odpowiedział nieco szorstko Mark. - Niczego mi nie żałowała.

- Oprócz rodziny - wypalił Joel. Mark nie zareagował na tę uwagę.

- Nie podejrzewałeś, że może ona nie jest twoją matką? - dopytywał się Lou.

- Nigdy się nad tym nie zastanawiałem. Wydawało mi się dziwne, że nie mamy żadnej rodziny. Powiedziała mi, że mój ojciec umarł, zanim się urodziłem, i niczego więcej. Zastanawiałem się, dlaczego nie ma przyjaciół, mimo że pragnęła, by w szkole mnie lubiono i bym miał dużo kolegów. Tłumaczyłem sobie to tym, że jest wyjątkowo wstydliva i że krępuje ją brak wykształcenia.

- Nie rozumiem, dlaczego ona to zrobiła? - Lou potarł dłonią czoło. - Tak jej ufaliśmy! Nie musiała cię porywać, żeby stać się częścią twojego życia.

- Nie wiem, dlaczego to zrobiła. - Mark zauważył, że drżą mu dłonie.

- Nie żyje od lat. Nie zostawiła pamiętnika czy listu pożegnalnego, tak jak uczyniła to matka Aislinn. Zabrała swoje tajemnice do grobu.

- Ależ ona chciała mieć Marka na własność, to oczywiste - odezwał się Ethan. - Chciała, żeby znał ją jako matkę, a nie nianię. Skrajny egoizm!

- Była nieźrównoważona - wtrącił Joel. - Czy wykazywała oznaki choroby psychicznej przez te wszystkie lata, które spędziła z tobą?

- Cierpiała na depresję - przyznał Mark. - Teraz rozumiem to lepiej. Jednak generalnie zachowywała się jak przeciętna kobieta, może trochę introwertyczna. Chodziła na wywiady, przedstawienia szkolne.

Ta rozmowa stawała się coraz bardziej bolesna dla Marka.

- Czy moglibyśmy przestać o niej mówić? - zapytał ostrym tonem. - Nie usłyszycie ode mnie odpowiedzi na wszystkie pytania, które chcielibyście zadać.

Zapadło milczenie. Przerwały je Nicole i Rachel, które weszły do salonu, niosąc napoje i kruche ciasteczka. Śmiały się jak dobre przyjaciółki.

- O, widzę, że się świetnie dogadujecie - zauważył Joel. Wziął z rąk żony tacę i postawił ją na stole.

- Wiesz, że Rachel urządziła cały dom? Mark oczywiście pomagał wybierać meble, ale wszystko zostało zaprojektowane według jej pomysłu. Musisz zobaczyć kuchnię i jadalnię. Są niesamowite! - głośno zachwycała się Nicole.

- Mark właśnie nam o tym opowiadał - wyjaśniła z uśmiechem Elaine.

Rachel podała jej szklankę z herbatą.

- Chyba jesteś dla niego kimś więcej niż projektantką wnętrz.

Mark wstał i podszedł do Rachel.

- Tak, jest kimś znacznie więcej - potwierdził, obejmując ją ramieniem.

Ponownie zapadło milczenie.

- Opowiedz nam o klinice, w której, jak słyszałam, niedawno podjąłeś pracę - zagaiła Nicole. - Ethan zdradził, że jesteś w zarządzie.

Skinął głową i zapoznał nową rodzinę ze swoim obecnym życiem. Wszyscy w skupieniu słuchali, od czasu do czasu rzucając uwagi. Czuł na sobie spojrzenia rodziców; ani na moment nie odrywali od niego oczu. Zupełnie jakby obawiali się, że znów zniknie.

Godzinę później Mark pokazywał gościom ich pokoje i pomagał wnieść walizki na piętro. Rachel została na dole, ale wciąż dochodziły ją pełne zachwyty okrzyki i komentarze na temat wystroju wnętrza domu. Rodzice i bracia zadawali Markowi liczne pytania, a także opowiadali o sobie.

Najwyraźniej Mark cieszył się, że Rachel razem z nim przyjęła jego rodzinę. Za każdym razem, kiedy na nią popatrzył, widział wdzięczność w jego spojrzeniu. Zadała sobie w duchu pytanie, jaką rolę odgrywa w jego życiu. Czy rzeczywiście jest kimś więcej niż tylko sojusznikiem, którego w tej chwili tak bardzo potrzebował? Postanowiła, że po wyjeździe rodziny Marka będą musieli się rozmówić. Tym bardziej że ona wywiązała się z umowy i urządzenie domu zostało pomyślnie zakończone.

Nagle poczuła wibracje telefonu komórkowego, który wrzuciła do kieszonki sukienki. Pomyślała, że przynajmniej tego ranka bliscy dali jej spokój. Właśnie szykowała się do podania lunchu i liczyła na to, że ten, kto telefonuje, nie zajmie jej dużo czasu.

Spojrzała na wyświetlacz. Zdziwiona uniosła brwi. Przeszła do gabinetu Marka, by odebrać telefon.

- Kaylee? Cześć! Co słychać?

W odpowiedzi usłyszała tylko ciężki oddech i spazmatyczny płacz.

- Co się dzieje?

- Robbie... Robbie - wyjąkała Kaylee. - Och, Rachel!

- Coś się stało z Robbiem? Wykrztuś wreszcie!

- On... On mnie rzucił! Powiedział, że już nie wróci. Rachel odetchnęła z ulgą. Wiadomość nie była aż tak dramatyczna, jak mogła przypuszczać, słysząc histeryczny głos Kaylee.

- Posłuchaj - powiedziała łagodnie. - Ty i Robbie już nieraz się kłóciliście i zawsze do siebie wracaliście. Tak samo będzie i tym razem, przekonasz się. Wróci.

- Nie, teraz to co innego. Nie widziałas jego twarzy. Miał takie zimne i bezwzględne spojrzenie. Nigdy się tak nie zachowywał. Powiedział, że ma dosyć restauracji oraz mnie i że chce zacząć od nowa. Nawet nie wiem, gdzie on teraz jest. Nie odbiera telefonu.

- Czego ode mnie oczekujesz, Kaylee? - Rachel zmarszczyła brwi.

- Musisz z nim porozmawiać, zanim zrobi coś głupiego. A jeśli się zabije albo zostanie ranny? - zapytała Kaylee i się rozplakała.

Rachel automatycznie odsunęła telefon od ucha na bezpieczną odległość.

- Proszę cię, przyjeźdź, proszę - zawodziła Kaylee.

- Naprawdę teraz nie mogę przyjechać. Mam inne obowiązki.

- Nie wiem, co robić. Zabiję się, jeśli coś mu się stanie.

- Nic mu się nie stanie. Po prostu się zdenerwował.

- Rachel, musisz przyjechać. On tylko ciebie posłucha. Myślę, że on w ogóle żałuje, że cię dla mnie zostawił.

- To nieprawda. Robbie nie był ze mną taki szczęśliwy jak z tobą. Teraz jest wściekły, ale mu przejdzie.

- Po prostu cię nie obchodzi, że coś może mu się przytrafić. Ty mnie nienawidzisz, prawda? Uważasz, że to moja wina, że Robbiemu teraz tak źle się wiedzie. Pewnie myślisz, że jestem beznadziejną żoną.

- Dobrze, przestań już! - Rachel przerwała tę lawinę oskarżeń.

- To znaczy, że przyjedziesz?

- Będę za kilka godzin.

- Jak to?! Wtedy może być za późno. - Kaylee ponownie się rozpląkała.

Rachel ciężko westchnęła. Potarła ręką czoło. Mark na pewno będzie na nią zły, ale zdaje się, że nie pozostawiono jej wyboru.

- Dobrze, już jadę. Tylko nie zrób niczego głupiego, póki się nie zjawię.

- Dziękuję, pospiesz się.

Rachel popatrzyła ze złością na telefon. Popukała się nim w głowę, w duchu wymyślając sobie od łatwowiernych idiotek. Odwróciła się w kierunku drzwi i spojrzała prosto w twarz wyraźnie rozgniewanego Marka.

- Wychodzisz? - zapytał.

- Przykro mi, ale muszę iść.

Wszedł do gabinetu i zamknął za sobą drzwi. Popatrzył na nią badawczo i zapytał:

- Kto dzwonił? Dani?

- Nie. Dani jest wciąż w Macon u przyjaciółki.

- Clay? Twoja mama?

- Nie, to była Kaylee.

- Kaylee? - powtórzył zdziwiony Mark, krzyżując ręce na piersiach.

Popatrzył na Rachel obojętnym wzrokiem. - Żona twojego byłego męża.

To nie było pytanie, lecz stwierdzenie.

- Pokłócili się i Kaylee wpadła w histerię. Boi się, że Robbie zrobi coś nieprzemyślanego - wyjaśniła Rachel.

- Dlatego do ciebie zatelefonowała.

- Właściwie to ona nie ma do kogo się zwrócić w potrzebie.

Pochodzi z innych stron, gdzie została jej rodzina, a tu nie nawiązała przyjaźni.

- Czy nie wydaje ci się dziwne, że zawsze jesteś tą jedyną osobą, którą w razie kłopotów można poprosić o pomoc

A co by było, gdyby nagle zepsuł ci się telefon albo wyczerpała bateria? Czy świat by się zawalił?

Rachel przygryzła wargę. Mark nie był zły, lecz wprost wściekły.

- Przepraszam. Nie wiedziałam, co jeszcze mogłabym jej powiedzieć. Nic innego nie przyszło mi do głowy.

- Czy kiedykolwiek wzięłaś pod uwagę, że mogłabyś odmówić? Powiedzieć „nie”? Że nie możesz natychmiast rzucić wszystkiego i pędzić na pomoc?

- Posłuchaj, zdaję sobie sprawę z tego, że jesteś zdenerwowany, bo masz bardzo stresujący dzień. - Rachel starała się okazać zrozumienie i być cierpliwa. - Wiem, że chciałeś, abym razem z tobą powitała gości. Jestem pewna, że z lunchem pójdzie ci gładko. Spróbuję...

- Wyjašnjmy sobie coś - wpadł jej w słowo. Podeszedł bliżej i spojrzał jej prosto w oczy. - Wcale cię tu dziś rano nie potrzebowałem. Potrafię poradzić sobie z własną rodziną.

- W takim razie po co mnie zaprosiłeś? - spytała zdziwiona.

- Po prostu chciałem, żebyśmy byli razem. Jeśli nie widzisz różnicy, to może w ogóle mnie nie znasz.

- Jak mam cię poznać?! - Rachel się zirytowała. - Przecież nie rozmawiasz ze mną o ważnych sprawach! O przeszłości, o twoich emocjach, o rozterkach po tym, co ostatnio się wydarzyło, o kobiecie, którą do niedawna uważałeś za swoją matkę! Przecież w twoim życiu dokonała się kolosalna zmiana, a ty zamykasz się przede mną! Skąd mam wiedzieć, kim jestem dla ciebie? Może chodzi ci o to, że moja obecność pozwala ci chwilowo zapomnieć o problemach?

- A nie przyszło ci do głowy, że nie zadręczałem cię swoimi sprawami, bo nie chciałem być kolejnym nieudacznikiem, który desperacko potrzebuje twojego wsparcia? Może chciałem być jedynym człowiekiem w twoim życiu, który potrafi sam stawić czoło trudnościom, a także dać oparcie innym. Ale może wcale tego nie chcesz? Może specjalnie otaczasz się ludźmi, którzy liczą na twoją pomoc? Może dzięki temu czujesz się lepsza, mądrzejsza od innych?

- To niesprawiedliwe! - rzuciła obruszona Rachel.

- Przepraszam - powiedział Mark, chociaż wcale nie wyglądał na skruszony.

- Przepróż w moim imieniu swoją rodzinę, że musiałam tak nagle wyjść. Przekaż im ode mnie, że bardzo miło było ich poznać.

- Nie zapomnij wysłać mi końcowego rachunku. Czekam prześlę ci pocztą elektroniczną.

- W porządku - odparła i sztywno ruszyła w kierunku wyjścia.

- W porządku.



Rachel zatrzymała się przy drzwiach. Jedyne, co w tej chwili czuła, to złość. Wiedziała, że gdy minie, będzie jej bardzo przykro.

- Po moim wyjściu zadaj sobie pytanie, Mark. Kogo tak naprawdę chroniłś, komu chciałeś oszczędzić rozmowy o swoich problemach? Mnie czy sobie?

Wyszła z gabinetu i pewnym krokiem ruszyła w kierunku foyer. W korytarzu natknęła się na Ethana.

- Czy coś się stało? - zapytał, poruszony wyrazem jej twarzy.

- Otrzymałam ważny telefon i niestety muszę wyjść. - Rachel starała się, by jej głos brzmiał normalnie. - Miło było cię widzieć, Ethan.

- Ciebie też i... - Nie zdążył dokończyć zdania, bo Rachel była już na zewnątrz i szybkim krokiem zmierzała do samochodu.

Rachel nie chciała wracać do pustego mieszkania. Potrzebowała towarzystwa. Zdecydowała, że odwiedzi matkę.

- Co za niespodzianka! - zawołała na jej widok Gillian. - Wejdz. Jadłaś już kolację?

- Dzięki, nie jestem głodna, ale chętnie napiję się dobrej herbaty.

- W takim razie chodźmy do kuchni, wstawię wodę.

- Gdzie Clay?

- Na randce z bardzo miłą dziewczyną. Wpadli tu razem, żeby wziąć płytę, którą ona chce od niego pożyczyć. Studiuje prawo, jest na drugim roku. Obecnie odbywa staż w jakiejś kancelarii prawniczej. Wydaje się bardzo konkretna i na poziomie. W sam raz dla Claya. Wiem, że dopiero zaczynają się spotykać, ale coś mi się zdaje, że go wzięło.

- Mam nadzieję, że z pożytkiem dla niego.

Rachel usiadła przy stole. Patrzyła, jak matka nalewa wodę do czajniczka w wisienki i stawia go na piecyku.

- A co u babci? Rozmawialiście dzisiaj?

- O tak. Ma się świetnie. Dziś gra w bingo w klubie seniora.

- Uwielbia bingo. - Rachel się uśmiechnęła.

Gillian wyjęła z szafki dwa kubki, po czym sięgnęła po pudełko z herbatą owocową.

- Jaką wolisz? Mango, malinę czy jabłko z cynamonem?

- Poproszę jabłko. Czy Dani dzisiaj się odzywała?

- Dzwoniła. Powiedziała, że zostanie jeszcze kilka dni u przyjaciółki.

Wiesz, myślę, że ona unika Kurta.

- Tak? - Rachel starała się nie zdradzić, że wie coś więcej na ten temat. - Dlaczego tak sądzisz?

- Przyznała się, że z nim zerwała. Zapytałam, czy jest przekonana, że to koniec. Zapewniła mnie, że absolutnie tak. Powiedziałam, że mi przykro, że im nie wyszło. Na prawdę chciałam ją pocieszyć, ale cieszę się, że się z nim rozstała. Wiem, że Dani może poznać jakiegoś miłego mężczyznę, jeśli tylko będzie dostatecznie cierpliwa. W końcu spotka kogoś, kto na nią zasługuje.

- Na pewno kogoś pozna.

- Wyglądasz na zmęczoną, kochanie. - Gillian postawiła dwa kubki z gorącą herbatą na stole i usiadła przy córce. - Za dużo pracujesz.

- Miałam męczący dzień. - Rachel zmusiła się do uśmiechu i opowiedziała o telefonie od Kaylee. - Ostatecznie Robbie zgodził się spotkać z nami w restauracji. Zdaje się, że udało mi się go przekonać, że on i Kaylee potrzebują wakacji. Zamkną restaurację do początku września

i wyjadą odpocząć. Po powrocie za moją radą planują wynająć doradcę finansowego, który pomoże im zrobić solidny biznes-plan. Jestem pewna, że odniosą sukces, jeśli tylko wprowadzą kilka zmian. Robbie ma wierną klientelę.

- Nie powinni cię wciągać w swoje sprawy - zauważyła z przyganą Gillian. - Nie musisz śpieszyć na ratunek byłemu mężowi. On nigdy nie nauczy się rozwiązywać swoich problemów, jeśli wciąż będziesz na posterunku, gotowa mu pomóc.

- Zdaje się, że masz słuszość - przyznała Rachel. - Mogłabym to samo powiedzieć o tobie i Clayu.

- Racja. Ostatnio w pełni to sobie uświadomiłam -oświadczyła Gillian. - Czas, żeby Clay wydorósł. Wyobraź sobie, że sam mi powiedział, iż chce wziąć sprawy w swoje ręce. Jesienią wyprowadza się do akademika i zapisuje się na dodatkowe kursy. Twierdzi, że łatwiej mu będzie nauczyć się odpowiedzialności, jeśli zamieszka sam.

- Co o tym myślisz?

- Bo ja wiem. - Gillian westchnęła. - Z jednej strony wiem, że ma rację, a z drugiej drażni mnie to, że jest dorosły i mnie nie potrzebuje.

- Ależ mamo, zawsze będzie cię potrzebował, tak jak i my wszyscy.

- Wiem. To był mój obowiązek, żeby nauczyć was zadbać o siebie. Z tobą poszło mi gładko, ale z Dani i Clayem nie było tak łatwo. Może dlatego, że ja im na to wcześniej nie pozwoliłam?

- Może.

Rachel wypila łyk herbaty, zastanawiając się nad tym, że nadszedł czas, by ona i matka poskromiły instynkt opiekuńczy, zresztą dla dobra

podopiecznych. Oczywiście ta refleksja przyszła jej do głowy nie dlatego, że Mark tak powiedział, uznała.

- A co u Marka? - zapytała Gillian. - Ostatnio spędziliście razem dużo czasu, prawda?

- Przygotowywaliśmy dom, żeby mógł odpowiednio przyjąć swoją rodzinę z Alabamy.

-I jak wyszło?

- Świetnie. Ma się czym pochwalić.

- Zbliżyliście się do siebie w ostatnich tygodniach.

- Nie aż tak. Nie pozwolił mi się na tyle zbliżyć, żeby ten związek mógł przetrwać.

- O mój Boże, kochanie, pokłóciliście się?

- Zerwaliśmy ze sobą, jeżeli w ogóle można tak to nazwać, bo na dobrą sprawę nic poważnego nas nie łączyło.

- Tak mi przykro, Rachel. Nie wiedziałam.

- W porządku, mamó. To stało się dzisiaj. Trochę nas poniosło i powiedzieliśmy sobie takie rzeczy, że... Chyba bezpieczniej będzie zakładać, że to już koniec.

- Dzisiaj? Przed tym czy po tym, jak pośpieszyłaś z pomocą Kaylee i Robbiemu?

- Mark się zdenerwował, bo zadzwoniła Kaylee - wyjaśniła Rachel. - Wiesz, mamó, jaki mam stosunek do zaborczych mężczyzn. Nikt nie będzie mi mówił, kiedy mogę pomagać mojej rodzinie i przyjaciołom.

- Za każdym razem marudził, kiedy wzywały cię inne obowiązki?

- Nie. - Właściwie to raz nawet mi pomógł i pojechał ze mną do Dani, uprzytomniła sobie Rachel. - Zawsze był wyrozumiały albo tak mi

się przynajmniej wydawało. Jednak dzisiaj powiedział coś takiego, co mnie naprawdę zraniło.

- Przykro mi, ale cóż, poświęcasz wiele czasu na pomaganie bliźnim, włączając w to własną matkę - przyznała Gillian. - To zawsze była kość niezgody pomiędzy tobą a Robbiem. To samo było z Reksem. Czuli się tak, jakbyś spychała ich na boczny tor. Ci dwaj byli zbyt przewrażliwieni na swoim punkcie, to fakt, ale może Mark miał uzasadniony powód, by się dziś rozgniewać?

- Mogę zrozumieć, że się zdenerwował, bo bardzo mu zależało na tym, aby wizyta rodziny przebiegła bez zakłóceń. To jednak nie usprawiedliwia jego zarzutów pod moim adresem.

Rachel się zirytowała, bo przypomniała sobie uwagę Marka, że pomagając innym, podnosi własne samopoczucie i przekonanie o swojej wyższości.

- Może jednak powinnaś przemyśleć to, co ci powiedział, na wypadek gdyby miał trochę racji.

Rachel wątpiła, czy potrafi nie myśleć o dzisiejszej kłótni z Markiem. Poczeka, aż zostanie sama, żeby jeszcze raz odtworzyć w głowie całą rozmowę.

## *Rozdział 15*

W niedzielny poranek Mark wstał dość wcześnie i wziął prysznic. Starał się nie narobić hałasu, żeby nie obudzić gości. Czuł się trochę dziwnie, mając świadomość, że w jego domu śpią inni ludzie. Po chwili namysłu doszedł do wniosku, że to jednak nie jest przykre uczucie.

Wczorajszy dzień, który spędził z Brannonami, przebiegł przyjemnie, jeśli pominąć kilka niezręcznych sytuacji. Myśli o niespodziewanym rozstaniu z Rachel zepchnął gdzieś w najdalsze zakamarki pamięci, choć nie przyszło mu to łatwo. Niezle musiał się nagimnastykować, żeby nie dać po sobie poznać, jak bardzo go zraniła. Niemal wybiegła bez pożegnania, zostawiając go samego. W nocy przewracał się z boku na bok, wciąż wspominając tę nieszczęsną wymianę zdań. Doszedł do wniosku, że oboje się zagalopowali.

Miał nadzieję, że zimny prysznic trochę go orzeźwi. Wytarł się, włożył dżinsy oraz koszulkę polo i ruszył do kuchni, żeby zrobić śniadanie.

Ze zdziwieniem odkrył, że uprzedziła go Elaine. Drewnianą łyżką mieszała ciasto. W kuchni roznosił się zapach świeżo zaparzonej kawy.

- Dzień dobry. - Elaine powitała go serdecznym uśmiechem. - Mam nadzieję, że nie gniewasz się, że urzęduję w twojej kuchni. Jestem rannym ptaszkiem i lubię przygotowywać śniadania dla całej rodziny, więc dziś chciałam coś dla ciebie przyrządzić.

- Może mógłbym w czymś pomóc?

-Nalej sobie kawy, usiądź przy stole i porozmawiaj ze mną. Jeśli nie będę umiała czegoś znaleźć, to mi pomożesz, dobrze?

- Tak jakbym sam wiedział. - Uśmiechnął się i sięgnął po dzbanek z kawą. - Kuchnię skończyliśmy zaledwie parę dni temu i jeszcze nie miałem okazji, żeby się zorientować, gdzie co jest, ale razem damy radę.

- Masz naprawdę wspaniały dom, Mark. Bardzo dużo miejsca jak dla samotnego mężczyzny.

- Chciałem mieć tak duży dom, żeby można było w nim się zgubić. Dorastałem w ciasnym mieszkanku. Zakup domu było dla mnie namacalnym dowodem, że coś w życiu osiągnąłem własną pracą.

- Z pewnością osiągnąłeś dużo - potwierdziła Elaine. - Jestem taka dumna z ciebie.

- Właściwie to od małego chciałem zostać lekarzem, zdaje się, że odziedziczyłem to w genach.

- Niewykluczone. Czy dobrze widzę? To świeża pietruszka rośnie tam w donicach? - Elaine starała się nadać rozmowie lekki ton.

- Rachel założyła ten zielny miniogródek. Zerwij, co ci potrzeba.

- Jak to miło z jej strony. Ja też mam taki w domu. Chyba pomyślała o wszystkim, prawda? Nasz pokój jest śliczny. Niczego nam nie brakowało.

- Cieszę się, że było wam wygodnie.

Elaine włożyła ciasteczka do piekarnika i wyciągnęła z lodówki plastry boczku.

- Polubiłam Rachel. Szkoda, że musiała wcześniej wyjść. Jakiś przyjaciel był w tarapatach?

- Tak, ona pomaga wielu ludziom.

Mark starał się mówić obojętnym głosem, ale chyba nie bardzo mu się to udało, bo Elaine spojrzała na niego badawczo.

- Musi być dobrym człowiekiem, skoro ludzie szukają u niej pomocy i pocieszenia.

- Tak. To chyba wszystkim już weszło w krew. I Rachel, i jej przyjaciele.

- Bywa i tak. Kiedyś pomagałam ludziom w ramach wolontariatu. Należałam do wszystkich możliwych organizacji charytatywnych. Nie potrafiłam odmówić, kiedy mnie o coś poproszono. Powtarzałam sobie, że to, co robię, jest ważne dla społeczeństwa i że ono mnie potrzebuje. Odczuwałam satysfakcję, bo miałam świadomość, że nie marnuję czasu. Problem polegał na tym, że cierpieli na tym najbliżsi. Zrzucałam coraz więcej obowiązków domowych na innych. Pomoc do prowadzenia domu, niania...

To ostatnie słowo Elaine wypowiedziała szeptem. Przez chwilę Mark obawiał się, że znowu wybuchnie płaczem, ale tylko odchrząknęła i powstrzymała łzy.

- Tego dnia, kiedy cię porwano, pomagałam ofiarom powodzi. To było ważne i potrzebne, ale byli inni ludzie, którzy mogli mnie zastąpić. Ludzie, którzy nie mieli trójki małych dzieci. Gdybym tego dnia została w domu, to najprawdopodobniej byśmy ciebie nie stracili. Ta myśl prześladowała mnie w każdej minucie każdego dnia przez następne trzydzieści lat.

- Nie mogłaś przewidzieć takiego obrotu spraw - powiedział łagodnie Mark, rozumiejąc, że Elaine stara się go przeprosić. - Nikt się nie domyślił, że niania planuje mnie porwać. To tylko zbieg okoliczności, że doszło do tego akurat wtedy.



- Dziękuję ci, kochanie, ale ja do końca sobie nie wybaczę. Cieszę się, że miałam możliwość powiedzieć ci, jak mi przykro z powodu tego, co się stało, jak bardzo kochaliśmy cię i jak za tobą tęskniliśmy.

- Nie musisz mnie przeproszać - powiedział szorstko Mark. - Byłem dzieckiem. Nic z tego nie pamiętam. To wy cierpieliście. Nawet nie umiem sobie wyobrazić, co czuliście, ty i...

- Tata - podpowiedziała cicho. - Mam nadzieję, że kiedyś będziesz umiał o nas myśleć jako o rodzicach.

- Próbuję.

- Oczywiście, że próbujesz, Mark. Nie będziemy na ciebie naciskać, obiecuję. Chcę tylko, byś wiedział, że bardzo cię kochamy. Mam nadzieję, że będziemy przy tobie wtedy, gdy będziesz nas potrzebował.

- Dziękuję, mamo.

Elaine zamarła na moment, a potem podeszła do Marka.

- Przepraszam, ale już dłużej nie mogę się powstrzymywać. Muszę cię przytulić.

Objęła Marka, a on wstał i przygarnął Elaine do piersi.

- Aha, mama znowu płacze - zauważył Joel, wchodząc do kuchni - Pewnie powiedziałaś coś miłego, Mark.

- Owszem, powiedziałem.

Elaine otarła łzy i podeszła do piekarnika. Mark, Joel i Nicole zajęli miejsca przy stole. Chwilę później pojawili się Lou i Ethan.

- Masz przeurocze patio, synu - pochwalił Lou. - Idealne miejsce na grilla.

- Zgadzam się z tą opinią. Zamierzam kupić meble ogrodowe.

- Czy opracowałeś już skuteczny plan walki z termitami? Masz tyle drzew w tylnej części ogrodu, że możesz mieć z tym problem.

Mark zauważył, że pozostali wymienili rozbawione spojrzenia, ale odpowiedział całkiem poważnie.

- Jeszcze się nie pojawiły, ale podpisałem umowę z firmą dezynsekcyjną.

- Uważaj na termity, synu. Zanim się człowiek spostrzeże, mogą zjeść mu cały dom.

- Dzięki za radę... tato.

Słyszając to słowo po raz pierwszy z ust najmłodszego syna, Lou się rozpromienił. Nicole wzruszyła sceną, której była świadkiem przed chwilą.

- Czy Rachel wpadnie do nas? - zapytała.

- Nie sądzę - odparł krótko Mark.

Nie chciał rozwijać tematu, ale Ethan popatrzył na niego badawczo i zapytał:

- Pokłóciliście się?

Zaczyna się, pomyślał Mark. Z obserwacji wiedział, że krewni bardzo lubią zadawać osobiste pytania. Pamiętał kolację u rodziny Rachel i zastanawiał się, czy przyjdzie mu stawiać czoło podobnym wyzwaniom.

- Tak, powiedzmy, że wymieniliśmy parę zdań.

- Mam nadzieję, że to nic poważnego - wtrąciła Elaine. - Ty i Rachel tworzycie ładną parę. Wiem, kiedy moi chłopcy są zakochani.

Ethan i Joel prychnęli z niedowierzaniem.

- Ależ oczywiście, że wiem - upierała się Elaine i położyła przed Markiem talerz pachnących ciasteczek.

- Dlaczego Mark dostał pierwszy? - przekomarzał się Joel.

- Bo to jego dom - odparła Elaine, idąc po następny talerz. - Poza tym on jest najmłodszy.

Brannonowie wyjechali późnym niedzielnym popołudniem, ponieważ większość z nich nazajutrz musiała stawić się w pracy. Pożegnanie było zdecydowanie mniej krępujące niż powitanie, ale równie wzruszające.

- Przyjedziesz na ślub? - zapytał Ethan, wyciągając rękę na pożegnanie.

- Naturalnie, jakżeby inaczej?

- Trzymam cię za słowo. Aislinn byłaby bardzo rozczarowana, gdyby cię zabrakło. I ja też.

- Będę na pewno.

Nicole wspięła się na palce, żeby ucałować Marka w policzek

- Dziękujemy za miłe przyjęcie. Mam nadzieję, że wpadniesz kiedyś do nas do Arkansas.

- Z przyjemnością.

- Witaj w rodzinie, mój młodszy braciszku, nie chcielibyśmy cię jeszcze raz stracić. - Joel objął go i poklepał po plecach

- Nigdzie się nie wybieram - zapewnił Mark. Podszedł do ojca.

Podali sobie ręce, a potem uściskali się trochę niezdarnie, ale bardzo czule. Lou wręczył Markowi kopertę.

- Co to jest?

- Twoje świadectwo urodzenia. Twoje prawdziwe świadectwo urodzenia. Stwierdza, że nazywasz się Kyle Morgan Brannon. Pomyślałem, że może chciałbyś je mieć.

Marka ogromnie wzruszył ten prosty gest ojca. Uznał, że będzie musiał się zastanowić, jak od strony prawnej rozwiązać swoją sytuację. Na przykład kwestię nazwiska. Wreszcie przyszła kolej, żeby pożegnać się z matką.

- Nie będę płakać - obiecała Elaine, chociaż jej oczy były pełne łez. - Tak trudno cię zostawić.

- Niedługo się zobaczymy. Obiecuję. - Mark pochylił się, żeby ją ucałować.

- Weź wszystkie swoje fotografie, dobrze? Chciałabym zobaczyć, jak dorastałeś.

- Spróbuję je znaleźć. - Pomyślał o pudłach, w których je zostawił. Nie był jeszcze gotów, żeby je oglądać.

Uścisnęła go jeszcze raz długo i mocno. Potem zmusiła się do tego, żeby cofnąć się o krok.

- Zadzwoń do Rachel. Cokolwiek zrobiłeś, przeproś ją. Ten dom jest za duży, żebyś mieszkał w nim sam.

Mark poczuł ukłucie w sercu, ale udało się mu zachować uśmiech na twarzy.

- Dlaczego zakładasz, że to ja coś zrobiłem? Wszyscy panowie wydali z siebie pomruk, a Nicole się zaśmiała.

- W tej rodzinie mężczyźni zawsze są winni - wyznał Joel. - Musisz się do tego przyzwyczaić.

- Pomyślę o tym. Zadzwonisz do mnie, kiedy przyjdziecie na miejsce? - Mark zwrócił się do Elaine.

- Z przyjemnością - odparła rozpromieniona.

Mark patrzył, jak jego odzyskana rodzina odjeżdża wynajętym samochodem. Gdy wóz zniknął w perspektywie ulicy, wszedł do domu i zamknął drzwi. Zatrzymał się w korytarzu. Uderzyła go panująca tam cisza. Poczuł się bardzo osamotniony w przestronnym, przytulnie urządzonej domu, który kupił, aby zamieszkać w nim, a z czasem założyć rodzinę.

Rachel zajrzała do lodówki. Za późno na zakupy, pomyślała. Ostatnio rzadko bywała w domu i puste półki w lodówce najlepiej o tym świadczyły. Zresztą, nie jest chyba aż tak głodna, stwierdziła.

Całą środę spędziła, dopilnowując prac przeprowadzanych u Perkinsów. Znalazła kilka niedoróbek, ale udało jej się wszystko poprawić. W piątek ma się spotkać z nowym klientem. To może być naprawdę duże zlecenie, które pozwoli jej ustabilizować firmę i otworzy przed nią nowe możliwości.

Jestem zadowolona i usatysfakcjonowana, zapewniła samą siebie. Osiągnęłam to, do czego dążyłam. Moje życie układa się coraz lepiej. Firma rozwija się nadszpodziewanie szybko i dobrze. Stać mnie na płacenie rachunków i nawet mogę trochę odłożyć. Najwyraźniej w życiu Dani i Claya zakończył się trudny okres. Wszystko zmierza ku lepszemu.

Wszystko z wyjątkiem miłości. Ale i z tym sobie poradzę, pomyślała Rachel. Mam przed sobą całe życie. Wygodne życie. Co prawda, miło byłoby dzielić je z ukochaną osobą, ale niekoniecznie z kimś, kto tylko wymaga, a sam niczego nie daje. Mimo że starała się pocieszyć, czuła się mocno rozczarowana, że nie udało się z Markiem. Bolało ją, że tak łatwo pozwolił jej odejść.

Nagle usłyszała pukanie do drzwi. Zdziwiła się, bo nikogo o tej porze się nie spodziewała. Pomyślała, że może Dani wróciła do miasta. Na wszelki wypadek spojrzała przez wizjer.

Kurczowo chwyciła klamkę i otworzyła drzwi.

- Mark?

- Jesteś zajęta? Masz jakieś plany na dzisiejszy wieczór?

- Niezupełnie. Właśnie zamierzałam popracować nad prezentacją dla kolejnego zleceniodawcy.

- Czy mogłabyś wyjść ze mną? Tylko na chwileczkę. Muszę ci coś pokazać.

Wahała się, ale bardzo krótko. Ciekawość zwyciężyła, a poza tym nie potrafiła oprzeć się jego spojrzeniu.

- Tylko wezmę torebkę.

Zwróciła uwagę, że Mark nie wydawał się zdziwiony jej reakcją. Musiał założyć, że zgodzi się na jego propozycję. Czyż nie zarzucał jej, że nie potrafi odmówić, jeśli ktoś ją o cokolwiek poprosi?

- Jedziemy do twojego domu? - zapytała, kiedy siedzieli w samochodzie i wyjeżdżali z parkingu osiedlowego. — Czy znalazłeś coś do poprawki?

- To nie ma nic wspólnego z twoją pracą.

- Ach tak! - Zauważyła, że nie skręcił w tę stronę, która prowadziła do jego domu. - A więc dokąd mnie zabierasz?

- Chciałbym ci coś pokazać - powtórzył.

Rachel rozsiadła się wygodnie w fotelu, wierząc, że Mark ma ważny powód, by zabrać ją ze sobą. Może nie zawsze wiedziała, co on czuje i myśli, ale mu ufała. Uświadomiła sobie, że całkowicie mu ufa.

Mimo to nie kryła zdziwienia, kiedy przywiózł ją pod bramę podmiejskiego cmentarza.

- Mark?

- Poczekaj.

Podjechał na boczny parking. Wysiedli z samochodu i Mark poprowadził Rachel wzdłuż alejek cmentarza. Szedł pewnym krokiem, jakby drogę znał na pamięć. Przystanęli pod wielkim dębem, pod którym znajdował się granitowy nagrobek, a na nim jasny wazon pełen białych i żółtych kwiatów. Na nagrobku wyryte było imię i nazwisko: Carmen Thomas. Zgodnie z datą widniejącą na kamieniu, umarła w wieku pięćdziesięciu pięciu lat. Ostanía linijka brzmiała: „ukochana matka”. Mark usiadł na betonowej ławce pod drzewem i popatrzył posepnie na epitafium.

- Często tu przychodziłem, żeby sprawdzić, czy kwiaty nie zwiędły - zaczął. - Opowiadałem jej o dobrych rzeczach, które mnie spotkały. Myślałem, że byłaby ze mnie dumna, iż moje marzenia się spełniają. Byłem dla niej wszystkim, poza mną nie miała nikogo. Ciągle mi to powtarzała. Mówiła, że najważniejsze jest dla niej moje szczęście.

- Och, Mark - wyszeptała Rachel i usiadła obok niego, kładąc mu rękę na kolanie.

- Była dobrą matką - powiedział, wciąż wpatrując się w litery na płycie nagrobnej. - Nie zawsze ją rozumiałem, ale zawsze wiedziałem, że ona mnie kocha. I ja...

- Kochałeś ją - dokończyła za niego, kiedy jego głos się załamał.

- Była moją matką... Jak ona mogła... Rachel objęła Marka ramieniem.

- Tak mi przykro, że doznałeś takiej krzywdy. Nawet nie umiem sobie wyobrazić, co teraz czujesz. Wiem tylko, że nie zasłużyłeś na takie cierpienie.

Mark sięgnął do kieszeni, wyciągnął starą fotografię i wręczył ją Rachel. Spojrzała na nią i w jednej chwili ogarnęło ją wzruszenie. Popatrzyła na małego, uśmiechniętego chłopczyka, który wyrósł na niezależnego i inteligentnego mężczyznę siedzącego obok niej. Na zdjęciu chłopczyk trzymał za rękę sympatyczną, nieco korpulentną kobietę, która z dumą patrzyła na niego ciepłymi, brązowymi oczami.

- Nie mogłem o niej opowiadać ani tobie, ani Brannonom.

- Twoje wspomnienia związane z nią są w większości dobre.

Pokiwał głową.

- Wiedziałeś, że to zrozumiem.

- Ja... domyślałem się, że zrozumiesz...

- W takim razie dlaczego w ogóle nie chciałeś o tym ze mną porozmawiać? - Rachel badawczo spojrzała na Marka.

- Byłem świadkiem, że i tak nieustannie ktoś absorbował cię swoimi sprawami i liczył na twoją pomoc. Nie chciałem stać się jednym z tych potrzebujących, jestem z natury samodzielny i od dawna sam sobie radzę.

- Nigdy nie myślałam o tobie w ten sposób.

- Może ja o sobie tak myślałem? Z racji tego, że jestem lekarzem, przyzwyczailem się, że to ja wysłuchuję innych i im pomagam.

- Sądziłam, że jesteśmy razem także po to, by wzajemnie sobie pomagać.

- Niewykluczone, że teraz trudno mi komukolwiek zaufać. Pojawiłaś się w moim życiu wtedy, gdy mój świat przewrócił się do góry nogami.



Myślałem, że znam swoją przeszłość, tymczasem okazało się, że nawet nie wiedziałem, kim jestem. Osoba, której ufałem najbardziej na świecie, okłamywała mnie do dnia swojej śmierci.

- A ja wciąż znikiałam, żeby zajmować się problemami innych ludzi - dodała Rachel. - Nic dziwnego, że nie miałeś pojęcia, czy możesz mi uwierzyć, kiedy zapewniałam cię, że jestem przy tobie, by cię wspierać.

- Nie wykorzystywałem cię po to, aby zapomnieć o moich problemach - zapewnił Mark, odnosząc się do ich niedawnej kłótni.

Przez chwilę siedzieli w milczeniu. Mark położył dłoń na dłoni Rachel.

- Chciałbym jeszcze raz spróbować, brakowało mi ciebie - wyznał.

- Mnie też, ale...

- Skrzywdziłem cię.

-Tak.

- Przepraszam. Mógłbym się tłumaczyć na tysiąc sposobów, ale prawda jest taka, że się pomyliłem. Nie miałem prawa wymagać od ciebie, żebyś dla mnie porzuciła przyjaciółkę w biedzie.

- Ty też mnie wtedy potrzebowałeś. - Rachel westchnęła ciężko. - Tymczasem pojechałam do rozhisteryzowanej żony mojego byłego męża. Dałam się wciągnąć w tę głupią historię i źle postąpiłam, zostawiając cię samego. Obiecałam ci wcześniej, że będę przy tobie.

- Oboje byliśmy zestresowani.

- Nie mogę zmienić tego, kim jestem. Nie przestanę pomagać mojej rodzinie i przyjaciołom, ale mogę postarać się zachować rozsądne granice. Mam swoje życie. Powinnam wyjaśniać ludziom, żeby próbowali rozwiązywać swoje problemy, zanim do mnie zadzwonią.

- Nie oczekuję, że się zmienisz. Kocham cię taką, jaka jesteś. Masz serce na dłoni.

Po chwili milczenia Rachel powiedziała:

- Ja też się w tobie zakochałam.
- Mówisz w czasie przeszłym...
- Przeszłym, teraźniejszym i przyszłym.
- Kocham cię, Rachel.
- Ja też cię kocham.

Musnął jej wargi ustami, po czym wstał, trzymając ją za rękę i powiedział:

- Chodźmy do domu.

Rachel spojrzała na grób Carmen Thomas.

- Przyjdiesz tu jeszcze?
- Uważasz, że powinienem?

Z jakiegoś powodu myśl o tym, że ta mogiła byłaby już na zawsze zapomniana, wydała jej się smutna.

- Raz na jakiś czas. To w końcu jej zawdzięczasz to, co osiągnąłeś i kim jesteś.

- W takim razie przyjdę któregoś dnia.

Szli przez cmentarz, trzymając się za ręce. Promienie zachodzącego słońca rozpraszają się wśród zielonych liści drzew i rzucały ciepłe światło na ich twarze.

## *Epilog*

- Te buty mnie wykończą! - zawołała Nicole i opadła na wielki fotel bujany.

- W takim razie po co je wkładałaś? - zdziwiła się Rachel.

- Bo w nich moje nogi wydają się niesamowicie długie - wyjaśniła Nicole, przyglądając się swojej lewej stopie.

- Rzeczywiście wyglądają wspaniale.

- Jakoś przemęcę się w nich jeszcze kilka godzin. Za to w poniedziałek z przyjemnością wskoczę w koszmarne, ale za to wygodne półbuty, które noszę do munduru. Gdzie się podział Mark?

- Musiał zadzwonić. Jeden z jego pacjentów potrzebował natychmiastowej konsultacji.

- Bądź tu, zrób tamto. Ciężko być z lekarzem, który jest przewrażliwiony na punkcie swojej pracy. Telefon Joela dzwoni non stop.

- To samo z Markiem, ale nie mogę narzekać, bo moja komórka też nie przestaje dzwonić.

- Moja też nie, mówiąc szczerze.

- To było wspaniale wesele. Tak jak panna młoda - Nicole skierowała wzrok na gości, którzy tańczyli na werandzie chaty Ethana.

- Przepiękne. - Rachel podziwiała słicznie ukwiecone drzewko, pod którym Ethan i Aislinn przed chwilą przysięgli sobie miłość i wierność. - Młoda para wygląda na szczęśliwą.

- Mark też. Zdaje się, że polubił być Brannonem.

- O tak! - przyznała Rachel i spojrzała w kierunku Marka, który zbliżał się do niej i uśmiechał przepraszająco.

- Chyba Elaine chce ze mną porozmawiać. Później pogadamy,

Rachel - rzuciła Nicole, wstając. Ruszyła w stronę pani Brannon.

Mark usiadł w fotelu, który jeszcze przed chwilą zajmowała Nicole.

- Przepraszam. Nie przypuszczałem, że tak długo mnie nie będzie.

- Nic się nie stało. Jak poszło z pacjentem?

- Dobrze. Czy chcesz coś do picia albo jedzenia?

- O nie! Nie przełknęłabym nawet kęsa.

Rozejrzał się dookoła, chcąc się upewnić, że są sami i nikt ich nie usłyszy.

- Mam pewne przemyślenia, Rachel.

- Jakie przemyślenia? - Spojrzała na niego z ciekawością.

- Marzy mi się oficjalna zmiana nazwiska. Nie zamierzam zmienić imienia, bo nie potrafiłbym reagować na inne. Jednak chciałbym się nazywać Mark Brannon. Chyba nawet powinienem.

- Myślę, że twoi rodzice byliby przeszczęśliwi - powiedziała drżącym ze wzruszenia głosem. - Przekonałbyś ich, że czujesz się członkiem rodziny.

- To będzie trochę skomplikowane, pojawi się konieczność tłumaczenia wszystkim, skąd ta zmiana, nie mówiąc już o wycieczkach do urzędów.

- Poradzisz sobie. Kobiety robią tak od dawna.

- To prawda, a skoro już o tym mówimy... Wyciągnął rękę po jej dłoń.

- Czy jest jakaś szansa, że chciałabyś zostać panią Brannon?

-Czy ty...

- Czy się oświadczam? Może powinienem wybrać bardziej romantyczne miejsce i czas, ale tak, oświadczam się. Czy wyjdiesz za mnie? Czy będziesz planować ze mną rodzinny grafik rozmów telefonicznych?

Rachel się roześmiała.

- O grafiku porozmawiamy później. A odpowiedź na twoje pytanie brzmi „tak”. Bardzo chętnie zostanę twoją żoną. Pod warunkiem, że od czasu do czasu pozwolisz mi przemeblować dom.

- Kiedy tylko będziesz miała na to ochotę - obiecał i złożył na jej ustach długi, namiętny pocałunek.

- Mark? - Za ich plecami rozległ się głos Elaine. - O, przepraszam! Pomyślałam, że moglibyście przyjść do nas, bo wujek będzie robił zdjęcia pod altanką.

- Z przyjemnością - powiedział Mark i wstał, chwytając dłoń Rachel. - Tylko pamiętaj, mamó, żeby je podpisać moim właściwym imieniem i nazwiskiem, czyli Mark Brannon.

Elaine wstrzymała na chwilę oddech, poruszona jego słowami.

- Mark Brannon - wyszeptała i pogłaskała go czule po policzku. - Ładnie brzmi.

Pocałował jej dłoń i przytrzymał przez chwilę.

- Rachel też tak uważa. Nawet sama zgodziła się zostać panią Brannon.

Uszczęśliwiona Elaine ucałowała przyszłą synową.

- Tak się cieszę! Po latach odnaleźliśmy syna, teraz zyskujemy nową córkę.

- Mark powinien z tym trochę poczekać. Przecież to święto Ethana i Aislinn. - Rachel wydawała się trochę speszona.

Elaine zaśmiała się, chwyciła ich oboje pod ręce i poprowadziła w kierunku gości.

- Zaufaj mi, kochanie, będą szczęśliwi, słysząc tę wspaniałą nowinę. Ta rodzina nauczyła się nie marnować cennych chwil, w których wszyscy jesteśmy razem.

Rachel posłała Markowi pełen szczęścia uśmiech i w tym momencie postanowiła, że to będzie motto jej nowego życia, które zamierza spędzić z Markiem. „Nie marnować cennych chwil” przez te wszystkie wspólne dni i lata.

RS